http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Rok I. Miesiąc: Marzec-Maj Nr. 6-8. Cena 4·50
Lwów 1933. — Wydawca: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Potoc... 20

http://rcin.org.pl

Ludwika Ackermann.

http://rcin.org.pl

PARNASSOS 6-8

LUDWIKA ACKERMANN

POEZJE

przełożyła i wstępem zaopatrzyła

JULJA WIELEŻYŃSKA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWÓW 1933
NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UL. POTOCKIEGO 20

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

24.099

DRUKARNIA NAUKOWA, LWOW, UL. ORMIAŃSKA 8. — TELEFON 53-10.

http://rcin.org.pl

DRAMAT MYŚLOWY LUDWIKI ACKERMANN

Zamiast wszystkich melodyj staję dziś przed wami
Tylko z wołaniem buntu, z hardemi rymami.
Tak, lecz czy przy słuchaniu pobledną wam twarze?
Czy wybuchem niebacznych zapałów zdumieni,
Przeklnięcie ten głos mocny z syków i płomieni,
Który wam wstrząsnąć się każe?

O to nas pyta Ludwika Ackermann w wierszu pt. Moja książka *(Mon livre)*, w którym następującemi słowy określa swoją twórczość:

To mój skarb, uzbierany tak strona po stronie.
Czyliż gdzieś w głębi morza bez brzegów utonie?
Czy zginie razem ze mną? Nie, ja nie pozwolę!
Wbrew prądowi, co w dale porwie ją lub spęta,
Niech płynie, jak rozbitek, garść myśli, ciśnięta
W tym, co mnie zgubi, żywiole.

Czyli — patrzymy wprost w serce. To jej skarb. To ona cała. Nie na marginesie przeżytych rzeczywistych dni dopisek myślowy czy estetyczny, to sam psychiczny tekst człowieka, dusza na żywo, na gorąco, sanktuarjum cierpień i wzbicie się ponad cierpienie, wobec których właśnie przeżyte dni stanowią mało znaczący dopisek do głównej fabuły, dodaną kartkę kilku dat i objaśnień.

Dziwna rzecz! Ludwika Ackermann należy do twórców, umieszczanych — poniekąd nieświadomie — w bocznej linji rodu poetyckiego, takich, których głosowi nie sądzono płynąć szeroką falą nad pokole-

http://rcin.org.pl

niami, w mowę poezji bowiem zakuli dźwięki zpoza alfabetu tej mowy, kolory tęczy poetyckiej chcieli malować niejako barwami pozawidmowemi, jednem słowem do poetów-myślicieli. O tych powiada się zwykle: twórczość chłodna, twórczość rozumu, odnoga poezji, może szacowna, lecz nie niewoląca dawcy serc słuchaczy, gdyż, pozornie, i on nie krwawił sercem w twórczej godzinie [1]). Krzywdą jest sąd taki i jest złudzeniem, Ludwika Ackermann zagadnieniom, może istotnie zpoza zwykłych ogrodów poezji, bo z pustyń bytowej zagadki, dała cały płomień wielkiej duszy, wszystko inne jest dla niej wtórne, jest niewarte wysokiego głosu natchnienia. Kiedy Musset tylko w chwilach pewnego kaprysu oznajmiał, że „l'infini me tourmente", kiedy Vic-

---

[1]) Sully Prudhomme w dedykacji do swego poematu filozoficznego *Justice* pisze: „Selon l'opinion commune, la poésie perd ses caractères propres dès que le sujet traité cesse d'être aisément accessible aux esprits de moyenne culture. J'ai plus d'ambition pour mon art, il me semble qu'il n'y a dans le domaine entier de la pensée rien de si haut ni de si profond à quoi le poète n'ait mission d'intéresser le coeur. — Dans cette tentation, loin de fuir les sciences, je me mets à leur école, je les invoque et les provoque".

W prologu zaś do poematu daje objaśnienie i zastrzeżenie zarazem w tym względzie:

Car le poète, lui, cherche dans la science
Moins orgueil de savoir qu'un baume à sa douleur,
Il n'a pas des savants l'heureuse patience,
Il combat une soif plus âpre que la leur.

En vain de ce qui souffre il connaît la structure,
Il croit ne rien savoir tant qu'un doute odieux
Plane sur le secret des maux que l'être endure,
Tant que rien de meilleur n'a remplacé les dieux.

http://rcin.org.pl

tor Hugo nie uznawał poezji nieskończoności, bał się jej poprostu, Ackermannowa dociąga się do niej pierworzutnym impulsem. Na ubitym placu poezji zyskujemy dzięki niej jedno z najbardziej nagich zetknięć ludzkości z bytem, ludzkości jako żywiołu, co się uczepił w niezrozumiały sposób u zrębu innego, obcego, obojętnego, może wrogiego żywiołu. W wewnętrznym przecie warsztacie ducha twórczyni myśl, sprawująca spokojne czaty u wylotu kosmicznej perspektywy, przerabia się na ciepłą opiekuńczą myśl o spółbraciach, bezwiednych skazańcach bytowych praw i, ze względu na nich, teoretyczna zagadka staje się tragedją.

Wzruszająca w życiu Ackermannowej jest cichość twórcza. W domu rodzicielskim niemal potępiano jej pisanie. Ojciec, który jedyny miał dla niej zrozumienie, umarł. Matka za cel sobie postawiła doprowadzić wybitną córkę do przeciętności. W swojem pojęciu chciała dobrze, — usprawiedliwia ją poetka i wdzięczność jej wyraża, że dzięki niej nie stała się *de lettres*. Mąż poznał się na niej, pokochał za samodzielność myśli, przeżył z nią jednak krótkie lata szczęścia i odszedł, nie wiedząc, że poślubił 'une ex-Muse'. Ona tylko jego pracę naukową ceniła, była mu w niej pomocnicą, ustosunkowała się jako druga wobec człowieka, który zniknął młodo z tego świata i nie zdążył się wypowiedzieć, a jednak, kto wie, czy właśnie on nie zostałby drugim, nawet gdyby obok siebie stanęły pełne obojga dorobki piśmiennicze. I później usiłowania wyjścia na drogę literatury przecinała jej obojętność, niedocenienie. Dojmująca jest w swojej prostocie relacja, dramat w sucho zaznaczonych, przez autobiografję faktach o niepowodzeniach wydawniczych.

http://rcin.org.pl

Smutnych rachunków nie sprostowała dostatecznie pośmiertność. Jest dzisiaj we Francji, a nawet poza Francją, pewna liczba studjów o Ackermannowej, jednak ani zainteresowanie się nią, ani jej promieniowanie poetyckie nie wyszło poza grono wybranych, szerokich duchów. Olbrzymia większość tych, za których biło jej serce przed największym ołtarzem, przed ołtarzem całego bytu, śpi dalej snem biernych dzieci stworzenia, bo świadomości nie zranił im nigdy cierń wysokich trosk ich orędownicy.

Wpływy, kształtujące Ackermannową były literackie, nie filozoficzne. Mówi sama w swoim życiorysie o lekturze domowej, wyraźnie lekturze poetów, nie uczonych. Potem, w Berlinie, weszła w koła filologów, a małżeństwo stanowiło krok dalej w tym kierunku. Refleks poetycki znajdziemy w poetyckiem opracowaniu sporej liczby motywów helleńskich, oraz w tematycznym 'bibelociku' induskim w starofrancuskiej oprawie *(Contes)*, uwieńczonym wielkim zachwytem znawców. Okres twórczości czysto filozoficznej, bluszcz na stromem rusztowaniu metafizyki, wiąże się dopiero z okresem uspokojonego wdowieństwa w Nizzy. Wspólny całemu, szczupłemu, niestety, dorobkowi, od pierwszych prób, jeszcze pensjonarskich, które spotykały się z pochwałą profesorów, a nawet Victora Hugo, jest nastrój powagi i śpiewność wyraźnie molowa.

Niełatwo pochwycić przyczynę, dlaczego tak było. Już marzenia 15-letniego podlotka w wyrazie literackim i uscenizowaniu przypominają młodocianego Leopardiego *(Le ricordanze)*. A przecie nie miała do świata osobistej urazy, jak Leopardi, raczej jak inny pesymista, de Vigny, mogłaby powiedzieć: „aimer, admirer, créer c'était ma destinée". Pesymizm

http://rcin.org.pl

jej to poprostu bezcierpienne ściemnienie widoku świata, tłumaczące się od strony podmiotowej brakiem mocniejszego temperamentu życiowego, zdecydowanego rzutu i koloru duszy, pewną idealistyczną tęsknotą, może długi czas niezaspokojonem ciepłem serca, aczkolwiek zasadniczo obróconego na samotność; od strony objektywnej zaś — i to jest stokroć ważniejsze — zaznaczonem już rozumieniem doli ludzkości, zawsze branej na kosmicznej mapie. Po arterjach stosunków wewnątrzludzkich uczucie jej i zastanowienie krążą bez porównania rzadziej. Zaczniemy nasze czytanie w jej myślach od tej właśnie najmniej gęsto zapisanej karty.

Tonacyjna w stosunku do ludzkości jest w sercu poetki litość. Litość zrodzona z miłości, lubo bezpośredniego ocierania się o ludzi poezja jej nie ukazuje. Powiedzmy raczej, że pion refleksyj nad nieszczęsnym losem rodzaju ludzkiego obrósł sercem i to serce mówi teraz właściwem sobie słowem wzruszenia o prawdach odsłoniętych przed intellektem.

Litość nadwątla krytycyzm. Ludwika Ackermann, umieściwszy ludzkość en bloc na obszarach ciemności losowych, nie dostrzega już w jej obrębie rzucania się cieniów drugiego rzędu, tym razem moralnych, padających od natury i postępków samego człowieka. W pesymistycznym obrazie świata tej świetnej kobiety niema ościenia, wbitego przez ludzką nikczemność lub małość. Ludzkość en bloc jest dla niej jedynym żywiołem czującym na przestrzeniach światów, nie znaczy to przecie, aby była żywiołem prześwietlonym zdecydowaną dobrocią. Wszystkie wysokie światła ducha ześrodkowuje poetka w wielkich jednostkach, masa ludzka zna jedno: pragnienie

http://rcin.org.pl

szczęścia i ma do szczęścia prawo, ale koryto dla tego palącego strumienia jest z twardych, raniących głazów.

Widoki społeczne występują na trzech płótnach: w urywkach *Nieszczęśliwi, Potop* i w cyklu *Wojna*. Pierwszy odrazu przenosimy na inne stalugi, idzie w nim o to, czy może istnieć zadośćuczynienie za spaczone życie, przyczem nieszczęście nie jest określone i nie jest wcale zakwalifikowane jako społeczne, zależne od ludzi; odpowiedzialność za krzywdę nieszczęśliwych pada gdzieindziej, to też wiersz należy do rozdziału zabarwionych kosmicznie. Zostają dwa, od tła kosmicznego odwiązane, bolejące wyjątkowo nad ranami ciała społecznego: rewolucją i wojną.

Wspaniały cykl *Wojna*, mistrzowsko spolszczony przez Konopnicką, chociaż ze swobodą włamującą się we własność czyjegoś ducha gestem, który nazwalibyśmy spółtwórczym, różni się klimatem poetyckim od innych utworów. Jest w nim kipiel wzburzonego uczucia, pewna parność w atmosferze reakcji na wyziew krwi; pióro piszącej płonie w dokładnym spółrytmie z sercem, które pęka w spazmie wszechcierpienia. W cyklu tym Ackermannowa zbiega ze zwykłej poetyckiej pozycji, z pustelni spółczucia, wmieszana w krwawy kurz. Wicher ją ponosi, na usta jej wybuchają płomienie, a każdy krzyk pęcznieje od mającego się tuż tuż narodzić czynu. Wojna francusko-pruska, która zrodziła ten niepospolity utwór, dwoma nożami wbiła się w serce poetki. Pod Gravelotte poległ jej siostrzeniec, i jego pamięci cykl jest poświęcony; do tego przyłączył się inny dramat: w zapasach nienawiści zwarły się

http://rcin.org.pl

dwa narody, z któremi złączona była uczuciem. To też głos jej był pewnie jedynym głosem francuskim, płaczącym nad wojną r. 1871 bólem nie patrjotycznym lecz wszechludzkim. Ogarniając, jak zawsze u Ludwiki Ackermann, ogół, uczucie w klęsce wojny wdziera się przecie zrozpaczonem okiem w głąb ofiar jednostkowych i znajduje dla nas, przejętych i zdrętwiałych, niezapomniane ilustracje. Dla niej nie istnieje różnica stron walczących. Faktycznie przyznaje się poetka: „je ne distingue plus les bourreaux des victimes", niema napadniętego i napastnika, dla myśli, która czuje za ludzkość, wojna rozżagwia się ponad głowami narodów jako objaw przeraźliwy, zrywa się znagła, niby samum, i wywraca świat. Skąd się bierze? Gdzie jej źródło? Co ją usprawiedliwia? U poetki, tak wszystko opierającej o początki metafizyczne, oglądamy się za ponadspołeczną genezą lub celem zjawiska wojny. Nie znajdujemy nic. Jest fakt, serce nasze umiera nad nim z bólu —‹ i tyle.

Najpodobniejszy do *Wojny* Ackermanowej cykl sonetów Asnyka *Ze sceny świata,* wywołany przez tę samą wojnę francusko-pruską, przedstawia zbrodnię jako świadomą robotę anioła zniszczeń. Monarchowie, rozniecający wojny ze względów osobistych, nikczemne rządy, dla ambicji i grabieży wydające na pastwę własne narody, to tylko kukły w jego ręku:

Oto ja, anioł zniszczeń, miecz ująłem w dłonie,
I rzuciłem na ziemię ostry miecz anioła,
I szepnąłem monarchom, siedzącym na tronie:
„Czas pokazać, kto więcej krwi wycisnąć zdoła".

Rzekłem i usłyszała mnie szalona pycha
Dwóch władców, co ościenne dzierżyli nagrody,
Każdy z nich powstał, mówiąc: „Ludu, pragnę zgody,
Ale sąsiad na twoje bezpieczeństwo czyha".

http://rcin.org.pl

Gdy u Ackermannowej uderza ten skok w czyn i żar głosu, u Asnyka mamy przedmiotową — pozornie — ekspozycję; myśl odebrała głos wzburzeniu. Łza ani jedna nie zwilża kart, łzy przywarły do serca i nie mącą blasku przepysznego obrazu. Zamiast nich nierzadko kropla jadu spłynie z pióra na nędzę, co takie widowiska czyni możliwemi. I z tych, pełnych społecznej i filozoficznej mądrości sonetów bije beznadziejność, cóż bowiem, że poza sferą zła stoi jakaś spóźniająca się sprawiedliwość, która, pozwoliwszy aniołowi zniszczeń zrujnować pół ziemi, posyła go w potępienie?

Stopniowanie co do wysokości, z jakiej spada klęska wojenna, wykazuje najdalszy szczebel u znakomitego włoskiego dantologa, Luigi Vallego. Valli jest uczonym i tylko, jak skromnie a pięknie powiada: „nacinając i naddzierając żelazną prawdy bryłę, niekiedy odrywa od niej dziwne wykrawanki, które są ze stali, lecz zdają się srebrne". Czyli jest zupełnie pobocznie poetą. Jednemu ze znakomitych jego *Rytmów* był natchnieniem wybuch wojny światowej. Uczucia samego autora, uczucia nasze, włożyły się w zadumę Marca Aureliusa o zbójectwie wojowania. Odpowiedź, padająca z ust skrzydlatego posągu Victorii, odbiera nam osąd wszelki, a jądro prawa zawiesza na niedoścignionej we mgłach wyży. Stamtąd zbiega nakaz łamiący, ale tam nigdy nie wedrze się nasze rozumienie (Luigi Valli, *Marco Aurelio):*

Chwil paru zagadko, Caesarze,
co kusisz zagadkę wieczystą,
nie sądź, że z dzieł ludzkich, kruchych i bez wagi,
ostatnia prawda oblicze ukaże.

W obręczy, której nic nie złamie,
ni wzrok twój drżący nie pokona,

http://rcin.org.pl

ja oto, ja płodna Victoria,
w najwyższe-m jest prawo stawiona.

co słysząc, łagodny Caesar-myśliciel „dosiadł wielkiego rumaka i pobiegł zabijać na nowo".

Zatem nadbudowa mistyczna i zupełne zdjęcie odpowiedzialności z ludzkich sumień. A u Ackermannowej tu właśnie, prawie że wyjątkowo, mieliśmy strącenie odpowiedzialności z pod bożego tronu.

Rewolucję przeżywamy w *Potopie*. Jak wojna, nawiana wichurą, spadała na ludzkość niewiadomo skąd, tak i rewolucja rozżagwia się w przestrzeni, porywa za sobą w przepaść skarby wiekowe, ogołaca ziemię, rwie do wyraźnie przeświecającego końca świata. Tylko jednego jej tu nie dano: naturalnej sceny, na jakiej jedynie i wyłącznie podobne dramaty mogą się rozgrywać: społeczeństwa w jego strukturze nierównowagi, dwu dziejowych szal, dwu oddartych od siebie brzegów, między które rzuca się w dobach burzy nurt odwetu i nienawiści. Ackermannowa, znowu powtarzam, nie miała społecznego spojrzenia, jakie cechowało tak wybitnie np. Konopnicką, że aż przerzuciło się po latach, razem z jej natchnieniem, na palingenetyczne panoramy [2]). Ludwika Ackermann, patrząc ze swej wysokiej dostrzegalni na powierzchnię społeczeństwa, widziała żyłkowania w wiry i zygzaki, nie docierała jednak do

[2]) O braku wyczuć społecznych świadczy także wczesny wiersz: *Do kobiet,* z wąziutkim ideałem „gołąbki śnieżnej, którą w rozbicia godzinie do arki niebo ludzkiej zesłało rodzinie". To jeszcze bardziej nie na wysokości lotu swojej autorki, jeszcze przykrzejsze niż Konopnickiej pierwocina *Do kobiety,* bo tam chociaż było wezwanie: „pracujmy razem, by rozświt dnia biały prędzej zabłysnął na ziemi".

http://rcin.org.pl

pulsów, bijących od głębi. Stojąca wiernie na lewem, w przyszłość nastawionem skrzydle myśli, kiedy ujrzała niebezpieczeństwo potopu, musiała wejść na tamę opozycji. Jak od wojny wyodrębniła się przez poczucie braterstwa ludzkości i rozpacz z powodu kwiatów serc, wydanych armatom, tak tu poczuła odrazu, że jest „ze starego świata, z dostojnej areny, gdzie aż po kres idea słała swych szermierzy". Znowu myśl nasza porównawcza zabiega do Asnyka. I on, poeta-herold postępu, wobec rewolucji socjalnej, którą utożsamiał z zagładą kultury — prawda, że chwilową — przesuwał się na szaniec opozycji *(Śród przełomu)*. Ale Asnyk umiał patrzeć na społeczeństwo od środka i pokazał nam sprawcę potwornego kataklizmu. „To Nemesis dziejów mści przeszłe winy". „W zaćmieniu ducha, w dzikich żądz zamęcie" wdziera się nowy żywioł i żąda dla siebie miejsca. I jakże mu odmówić słuszności, kiedy krzyczy:

Wy macie sławę, wielkość i zaszczyty,
Wy ucztujecie, a jam nie jest syty.

Brak było Ackermannowej tej niezachwianej u Asnyka historycznej miary; ona przychodząc z metafizycznej powietrzni, zamiast łańcucha przyczyn wstecz za rewolucją widzi tylko niezrozumiałą dla siebie nastrojową 'przedburzę' i oddaje ją w obrazie morza. Zauważmy nawiasowo, przy tej sposobności, że dla niej morze jest zwykłem tłem czy żywiołem, jeżeli idzie o symbol pierwiastka pozaludzkiego.

Nie rozumiejąc przyczyny, ona, wielbicielka postępu, czuje przecie, aż do pewnej miary, zbawienność burzy. Tymczasem „dziki nurt, co się wierchom przetoczy po głowie, niestety, w imię ślepych instynk-

http://rcin.org.pl

tów się ciska“ i tu, w związku z rzuconą uwagą, następuje jedyne socjalne podkreślenie poetki:

.....wiedzcie o tem: przepaści synowie
Tem się zuchwalej niosą, im są bardziej zniska.

Widzimy więc tylko, że to są ‘les bas-fonds en délire’, siła materjalistyczna jedynie i wyłącznie, tem samem zła, zabójcza dla cywilizacji (o krwi w tej rewolucji nie mówi się, tylko o cywilizacji), nie stoją nad nią słońca duchów twórczych, imiennych, i dlatego jedyny ruch — gdy przeciwdziałać nie można — to odejść z tej ziemi. Brak perspektywy wstecz i wprzód, do przyszłego świata, który jednak chyba kiedyś narodzi się z rewolucyjnego chaosu, nie zaczepienie rewolucji o ziemię, nie danie jej ani kropli socjalnych soków, wynagradzają zalety malarskie obrazu, realizm objawów aż nadto dobrze znanych z doświadczeń różnych współczesnych nam ‘potopów’.

To, że Ackermannowa widzi zbuntowany i niszczycielski motłoch tylko w pchnięciu zbrodniczości w stosunku do kultury, a nie z powodu doznanej odwiecznej krzywdy, ma niejako swoją drugą stronę medalu w poruszonym dotychczas zaledwie mimochodem wierszu *Nieszczęśliwi.* Ci nieszczęśliwi — zapewne moralnie, duchowo nieszczęśliwi, ranieni w czystych uczuciach, odcięci od słońca miłości itp., to, jak się zdaje, w myślach autorki bynajmniej nie proletarjusze, nędzarze społeczni, bo nie dochodzą oni, jak tłum w *Potopie,* praw swoich na ludziach. Całe życie bierni, nie bronią się, tęsknią do śmierci, a protest swój podnoszą dopiero na sądzie ostatecznym, bo im odebrano wtedy jedyną pociechę — bez-

http://rcin.org.pl

wiedzę mogilnego snu. I uderzają w cichy, rwący się od łez głos przeciw Temu, kto ich z grobu kazał dźwignąć, aby dać spóźnione odszkodowanie. I rzecz dziwna, głos ich, z początku jękliwy, zaczyna nabrzmiewać, mężnieć, duma dodaje mu piękności, słuszność sprawy trafia na silne argumenty tak, iż w rozprawie spłynionej w jedną, zdecydowaną negację, „zwycięstwo na stronę cierpienia się chyli". Odrzucili dar nieba przeto, że ono nie miało siły wyrwać utkwionego im w sercu ciernia ponad ciernie — pamięci.

Wiersz *Nieszczęśliwi* wyprowadza nas z wiotkiego ogrodzenia społecznych krajobrazów Ackermannowej na lepiej w jej dziele uprawne okolice myśli filozoficznej. Droga ku nim biegnie, nie przez ogół ludzki, ale przez jednostki.

Jednostki są wartością rodu człowieczego, świecącemi punktami jego samowiedzy na otaczającej przestrzeni drzemoty, promiennemi lecz tragicznemi soczewkami, tęczującemi godnością ludzką i ludzkiem pięknem. Wszelkie idee, aspiracje, porywy i twórczość są ideami, myślą i twórczością jednostek. Braterstwo ludzi i ludów, kaleczone i poniewierane przez wojnę, buntuje się lub kwieci w duszach jednostkowych, kultura, podmywana przez rewolucyjne przewały, wypielęgnowana jest aż do owocu tylko w duszach osobniczych, nauka, stosunek do przyrodzonej ramy, w której osadzone jest bytowanie człowiecze, — to jedynie troski indywidualne. Wszystkie dramaty ludzkie i za ludzkość rozgrywają się wyłącznie na arenach jednostkowych dusz, a rdzeń ich jest właśnie jeden, trójpostaciowy, osnowa trójtematyczna, ale zawsze o wspólnym bólu, w kontraście znikomości ludzkiej na tle pozaludzkiej

http://rcin.org.pl

wieczności. Rękami wielkich świadomych osobowości ród ludzki zarzuca trzy kotwice w ocean bytu, — ten ocean, który jest stałym obrazowym pomocnikiem fantazji poetki, a żadna nie uderza o dno, wszystkie urywają się w pustce głuchej, czasem w burzowym nurcie. Albo inaczej: We wszechświat i w wieczność, która jest jego udziałem, ludzkość wystrzela poza własną bryłę trzema wieżami, a są niemi miłość, ideał i myśl oderwana. Stoją te trzy czatownie ducha jak trzy latarnie morskie nad brzegiem zwełnionych wód, lecz światło ich wątłe i noc nad huczącą falą, mimo ich rozpacznego migotania, zawsze zostanie nocą. Te trzy światła, ta trójtęsknota to jedyny wyzyw istoty znikomej, rzucony wieczności, jedyna próba wchłonięcia czegoś, co jest poza nędznym punktem, zachłyśnięcia się wiecznością, zbratania z nieprzemijającem.

Przejdziemy kolejno przez wszystkie trzy stacje.

Miłość.

Nie odrazu zaczynamy pod skrzydłem filozofji. Miłości poetycko są u Ackermanowej dwie: przeżycia własne, liryka tkliwa i melancholijna, o wybitnej wstrzemięźliwości wypowiadania się, tudzież poezje teoretyczne, przywiązania ludzkie w szponach prawa, które z ludzkości uczyniło parjasów bytu.

Najpierwszą wzmiankę o miłości osobistej mamy w *Porywie mistycznym*, urwaną jednak wielokropkiem... Miłość była pierwszem marzeniem młodej dziewczyny, widocznie niespełnionem, jeżeli „nigdy, sercem rozbolała, bez uśmiechu imienia jej nie wymawiała".

Wogóle u Ludwiki Ackermann o miłości osobiście przeżytej słyszymy albo przed jej poznaniem,

http://rcin.org.pl

(tęsknoty, czasem zawarowania), albo po przeminięciu, w okresie, kiedy już czarność żałoby wiotczeje w błękit zadumań wiecznych. W czasie przeżywania jedynego, jak się zdaje, rozdziału miłosnego w sercu, jest literacka pustka.

Najpiękniejsze, mięciutkie w tonie, są wiersze pisane w Nizzy, przez które przechodzi jak wiew cień nieboszczyka męża; delikatny rysunek uczuć opiera się o równie subtelny szkic krajobrazu. Ze stanowiska naszych rozważań warto podkreślić te akwarelowe pejzaże, stojące w bladem oświetleniu zmarłego uczucia, jako jedyny punkt udziału natury w życiu psychicznem, dobroczynnego jej wpływu na cierpienie, zrośnięcia z pamiątkami szczęścia i żałoby, bo skoro poetka spojrzy okiem myśli, ta sama przyroda wyda jej się oddzielona przepaścią od wszelkiej psychiki.

Dwa szczęśliwe lata, przeżyte z Ackermannem, zrodziły w jej poglądach, dawniej przeciwnych małżeństwu, kult dla tej instytucji, jak świadczy przelotna uwaga w autobiografji, rzucona z powodu pierwszego pomysłu 'opowieści' starofrancuskich (*Contes*). Świętości małżeństwa złożyła poetycki hołd w urywku *Hymenaios i Miłość*, który jednak stanowczo nie docąga się polotem do innych, załamany parę razy w długim biegu linji przewodniej od pierwszego tragicznego odezwania się Orpheusa („a był to śpiew najrańszy człowieczej boleści, krzyk małżonka...") aż po spółczesny, niezbyt daleki topograficznie wypadkom *Potopu* widok naszego życia, ze zbyt ciężko, a więc prozaicznie zaakcentowaną pointe'ą. Z większym porywem, na zwykłem tle morza jako wrogiego 'dookoła' ludzkości, daje podobną myśl *Lampa Hero*. Wraz z jej ostatnią strofą stajemy w progach filozoficznego stosunku do miłości.

http://rcin.org.pl

„Ufam tylko w swą wolę — powiada człowiek w poemaciku *L'Homme* — i gdy zechcę, znaczę nanawet męki nadzieją". Przez to zdanie, jak przez drzwi, wchodzimy w sam środek zagadnienia. „Nieskończoności pragnę, ja zrodzon dla chwili". Jak fizycznie, powiedzmy, skupiskami treści ludzkiej były jednostki, nosiciele całej tragedji losowej swego rodu, tak są momenty-soczewki, w których ta treść zgęszcza się i zbija w najwyższe natężenie nad ślepem urwiskiem nicestwa. Człowiek największą czuje niezbędność wieczności, a zarazem największą swoją do niej podatność w chwili uniesienia miłosnego, w gonitwie za ideałem, oraz w toczeniu myśli oderwanej. I właśnie w tych trzech chwilach najbrutalniej zagląda mu w oczy nędza jego przeznaczenia; wieczność trwania poza nim i jego nieomylne zagaśnięcie. To też wielkość owych trzech momentów polega na tem, że jedno znikliwe mgnienie może się ociężyć tak olbrzymią ceną, iż przeważy całe nieskończone trwanie. Człowiek jest bogiem chwili o napięciu wieczności i ta chwila treścią swoją moralną pobija mechaniczną wieczność natury. Dwie wieczności stają ze sobą ustawicznie do zapasów i to jest tragedja bytu. Trochę inaczej je ustawił, ale podobnie wyczuł skrzyżowanie Victor Hugo w *Contemplations:*

„Immensité" — dit l'être, „Eternité" — dit l'âme; —
A jamais le sans-fin coule dans le sans-fond.

Jesteśmy w wielkiem ognisku, z którego promień myśli zatacza koło natchnień Ludwiki Ackermann. Z jednej strony bóg chwili, gwiazda spadająca, jedno jedyne, ale wstrząsające do dna drgnięcie tętna, z drugiej dwie bezkreśne, bez początku i końca po-

http://rcin.org.pl

tęgi trwania: Bóg niebieski i przyroda. Dwie drugie moce przemożne są nad człowiekiem tem, że mają czas. Niema między nim a niemi mostu zrozumienia.

Wartością owych trzech kotwic, choć nie chwytają dna oceanu bytu, jest że w prawdziwem zrozumieniu, w prawdziwem ich przeżyciu gniew i rozpacz przeradzają się w przebaczenie siłom potężniejszym, tym co nas uczyniły tylko tragicznymi żniwiarzami momentów. Najwyższa miłość uzdolnia do przebaczeń nawet w chwili konania, do gardzenia nadzieją.

Bohaterstwo — prawda — a jednak niezaprzeczenie zrodzone z rozpaczy. I chciałoby się zapytać, czy więcej bólu jest w tej odwadze, w tym głosie pozornie jasnym, w oku, które zamiast łez (a może już wypłakawszy wszystkie łzy?) nauczyło się świecić wyzywem, czy w leopardiowskiem zbrataniu miłości ze śmiercią? Nie zestawiajmy, mimo tożsamości nagłówków *(Miłość i śmierć)* stanowisk obojga poetów. Najpierw Leopardi dał tu niby parafrazę Erosa i Psyche, dwojga zupełnie po helleńsku pięknych dziatek, u Ackermannowej jest śmierć zgodna z naszym żałobnym rytuałem i z pośmiertną chrześcijańską perspektywą. Ale, co ważniejsza, u Leopardiego kwiat miłości sam przez się, z natury własnej, zbyt pełną koronę chyli ku bezszumnemu strumieniowi śmierci [3]), u Ackermannowej, przeciwnie, wrezacięta walka wieczności intensywnej i ekstensyw-

[3]) *(Amore e morte):*

I gmin nieokrzesany,
Chłop, który cnoty żadnej,
Płynącej z wiedzy, dotychczas nie marzy,
Dziewczę nieśmiałe, co bladło na twarzy
Na samo już nazwanie

http://rcin.org.pl

nej, i właśnie pierwsza bywa tak potężna, że w zaślepieniu może śmierć przeoczyć.

W wierszach tego rozdziału jeszcze jeden musimy podkreślić znamienny rys autorki. W miłości uczestniczy zarówno dusza jak ciało. Owszem, może nawet zadziwić, że poetka tak wybitnie refleksyjna i intellektualna gorącym tonem krwi zrumieniła erotyki — filozoficzne [4]), ukazując bodaj jedyny raz

---

Śmierci, dziś niespodzianie
Czuje odwagę spojrzeć śmierci w lice.
Trumien i grobów zniknęła odraza;
Śród trucizny, żelaza
Długo myśl jej przebywa,
I sama dusza żywa
Zaczyna wielbić grobu tajemnicę.
Tak ku śmierci nas skłania
Szkoła kochania. Ale często bywa,
Iż tyle duszy wzniesie się rozterka,
Że już śmiertelna siła jej nie zniesie
I kruche ciało gnie się
Ku strasznym ruchom, a tak broń siostrzana
Śmierci zwycięstwo nad nieszczęsnym niesie,
Lub miłość w duszy głębiach jest ostrogą,
Że bez podszeptu prostaczek wioskowy
Albo tkliwe dziewczątko
Targają nić młodzieńczą
Kolei swoich — niewstrzymaną dłonią.
Ludzie pojąć nie mogą,
Ci, którym starość i spokój się wdzięczą.

[4]) Szczegół ten podwójnie charakterystyczny staje się na tle rysu, jaki Anatol France zauważył w osobistej swojej znajomości z Ludwiką Ackermannową, wiadomej zresztą powszechnie, bo ustawicznie przez poetkę wobec ludzi podkreślanej, a doprowadzonej do ostatecznych granic odrazy do wszelkich, choćby najniewinniejszych, a nawet pozornych objawów zmysłowości i erotyzmu.

http://rcin.org.pl

w całej swojej poezji dualizm w człowieku, a właściwie przesklepienie czającego się u dna natury ludzkiej dualizmu. Wogóle — poza *Wojną* i *Potopem* — mamy zawsze tylko duszę i duszę. Człowiek, kiedy powstaje jako gatunek, jest odrazu myślicielem *(L'Homme)*, kiedy ginie, pokazuje się go nam w najbardziej heroicznej pozycji ducha. Bo nawet uniesienie miłosne, to w którem ciało jest niezbędne dla akordu, jest też momentem buntu przeciw przyrodzie. Cielesność w człowieku jest kontrastem do świata fizycznego, tem samem, że jest znikoma, że jest rozbłyskiem mgnienia. Za chwilę jeszcze większym indygenatem obdarzy ją poetka, kiedy śród sług ideału postawi dwa orszaki: zmysłowców i szermierzy dobra i prawdy, Don Juana i Pascala. Cielesność człowieka jest szlachetna już przez to, że jest tragiczna i prześladowana, a dalej, ponieważ jest niby przejrzysta zasłona, poza którą pali się światło ducha, jest zróżowionym przez słońce ducha obłokiem, jak palce jutrzenki, które naskroś przeświecał rumieniec poranku.

Mimo, iż natura sama, sztywna, sucha, zyskuje powab dzięki miłości, jaka się na jej płaszczu kwieci niema mowy o życzliwem skłonieniu jej ku sobie. Ona ma swoje własne widoki, obce naszym, w stosunku zaś do naszej miłości wykazuje szczególnie wyrafinowane okrucieństwo. Wiedząc, że człowiek jest istotą stęsknioną wieczności, wygrywa nim upokarzającą sztuczkę, podbiera nasze uczucie dla swoich celów tak, że w miłości to o n a święci triumf, nie my!

Nieszczęsna marjonetka, nędzny ludzki pył! Łudził się, że tu wreszcie znalazł wyjście z labiryntu śmierci, że tu jest nieśmiertelność, j e g o nieśmiertel-

http://rcin.org.pl

ność, a jednak to, co czuł i za swoją twórczość uważał, zostało mu podstępnie podsunięte! Jest tylko narzędziem, narzędziem tej drugiej nieskoń zoności, ekstensywnej i głuchej. I tu właśnie z głębi momentu, który mocą naszą umiemy uczynić przepaścistym a niewyczerpanym, trzeba sięgnąć po tę szczególną, po najrdzenniej ludzką pociechę — przebaczenie.

Ideał.

Później badałam sławę, też cud niepojęty,
Pęd do wieczności w tworze, który trwa momenty.

mówi o sobie piętnastoletniej, przechodząc od miłości. Zawsze korci ją ten sam okruch, rozświetlony od wnętrza światłem wyższem, zawsze ten sam kontrapunkt myślowy: wieczność w mgnieniu i pustka w wieczności[5]). Jak kochanek w chwili ekstazy miał

---

[5]) Znakomity poeta hiszpański, Don José de Espronceda (1810—1842), o trzy lata starszy o Ludwiki Ackermann, w słynnym *Hymnie o nieśmiertelności (Himno de la Inmortalidad)* wręcz odwraca zagadnienie: zagania wieczność ekstensywną na służbę u ducha:

Przelatujących wieków zawierucha
Oto bezsenni rycerze tych dzieł,
Jeden po drugim ryją w świecie ducha
I upiększają tę więzienną cieśń.

Ty w niewstrzymanym, wieczystym zamęcie
Bodźca im dajesz, władczyni, — i mkną.
I naprzód, naprzód! — to potężne pchnięcie
Nowe nagania wieki na twój tor.

I nowe wieki zbiegają zuchwale,
I zanikają i jawią się znów,
Przy wiecznej pracy luzują się w szale,
Bez przerwy dłuto krąży z rąk do rąk.

http://rcin.org.pl

siłę, aby zabić w sobie nadzieję, tak goniec, więcej — twórca ideału, człowiek, w tej chwili brany jako symbol całego swego gatunku, dumnie zwraca się do tego, czemu sądzone jest go przeżyć *(Człowiek)*:

> Ja moją w sercu noszę.
> Wam wasza nieśmiertelność, gwiazdy, światów tonie,

On wie, że każdy płomień dąży ku górze, poprostu dlatego, że musi, że taka już jest jego natura. Podobnie człowiek przyniósł ze sobą jakby naturę płomienia, — musi się podrywać, choćby wiedział, że mu to grozi męką, że przynagla jeszcze pęd w łono nicości. Nienawiść wszakże do rzeczywistości żywiona — rozumie się w jednostkach, bo one to są wielkie litery, jakiemi pisze się najlepszy tekst jestestwa ludzkiego — jest tak przemożna, że, gdyby w czasie burzy tonącemu okrętowi, jako jedyny port zbawienia ukazała się właśnie owa rzeczywistość, zagorzalcy ideału, pokłońcy chimery zawołaliby raczej: „Skaczmy do odmętu!“ (*Ideał* I). Ktobądź więc czuje przekleństwo granic, duszącą obręcz kresu, jest bojownikiem ideału, choćby nawet za ten kres, za przeznaczeniową rogatkę wyszarpywał się

W tym nieobjętym rzeźbiarskim warsztacie
Zapęd tętniących rozpiera się sił,
Biją w surowej materji połacie
A praca dwoi wiekuisty zryw.

A jeżeli tak, wcale nie trudno temu, kto zapragnie, znaleźć wyjście na wieczność, i to tam właśnie, gdzie dla Ackermannowej wieje zatrata:

Słaby człowieku, podnieś czoło śmiało,
Wpij się ustami w wód wieczystych płat,
Będziesz jak słońce, co na Wschodzie wstało,
I nieśmiertelny będziesz jako świat.

http://rcin.org.pl

nie ku gwiazdom, lecz — do błota. Dlatego to Don Juan jest idealistą, zgłodnialcem inności, obok Pascala, — prawda, iż z zachowaniem stopniowania. Jeżeli kochankowie w swoim pozornym pochwycie wieczności są narzędziami celów natury, to poślubieńcy ideału są tragiczniejszymi jeszcze skazańcami, oni nawet po omacku na żaden szlak natury nie trafili, przeciwnie, odchodzą od niej, idą ku chimerze, czyli, co jedno znaczy, w paszczę pomyłki, oszukaństwa. Tamtych jeszcze przyroda znała o tyle, że się nimi posługiwała, ci sami się wywiedli na manowce, oddali się majakowi, który ich głody nakarmił mgłą.

Cóż to jest ów ideał, ów nowy uwodziciel, nowa zasadzka, czyhająca na nieszczęsne plemię? Kat Prometheusa, Zeus, czy inni jego niebiescy koledzy, z drugiej strony natura bezlitosna i nieugięta, to żywioły poza nami, a nawet wcześniejsze od nas, w których ręku jesteśmy i nic dziwnego, że, słabi, nie możemy obalić ani nawet złagodzić ich naczelnych rządów. Atoli ideał to nasz twór. Niema go na świecie poza ludzkim światem, dech naszej własnej piersi go wykołysał, nikt go nam nie narzucił; naodwrót: to jest nasz samodzielny bunt przeciw prawom stworzenia. Może gdybyśmy go nie wykarmili naszem sercem, łatwiej by nam było uzgodnić się z porządkiem zastanym i wszechtrwałym, czemuż tedy wywołujemy z nicości na własną klęskę tę krwiożerczą i duchożerczą zmorę, tego polipa, który wpija się w najświetniejsze duchy, aby ich już nie oddać normalnemu życiu?

Poetka nie daje na to pytanie odpowiedzi: ściga okiem tych, co odchodzą na niepowrotne wertepy, nie stara się nawet przyzwać ich z powrotem, klęka tylko we czci u ich śladów. Ziemia od pierwszej

http://rcin.org.pl

genezyjskiej chwili nie była pościelą dla ducha, więc on musi dążyć na podboje innych sfer, żadna siła go nie powstrzyma, nawet widok nieuchronnej zagłady.

W poezji Ackermannowej zaznajamiamy się najpoufalej z trzema takimi cierpiętnikami, z trzema wielkimi, w których głos wysoki mówił tak silnie, że pozwolili karmić się w głodach mgłą, nie ulękli męczarń, a potem nicości, lub, co jeszcze straszniej, potępienia. Każdy z nich jest inny. O ród ludzki walczą — już nie z naturą, ale ze samym Stwórcą, Szatan i Prometheus, o prawdę poznania załamuje się śmiertelnie lecz podniebnie Pascal.

Szatan Ludwiki Ackermann mógłby nam bardzo łatwo pokazać swoją metrykę byrońską. Jak w *Kainie*, tak i tutaj, stworzenie człowieka okazało się niecałkowite, niewystarczające. Danie życia to dopiero połowa, zostaje najważniejsze: obudzenie samego człowieczeństwa w naszkicowanym tworze. Otóż tej drugiej połowy podejmuje się ktoś, co się przywiązał do niedokończonej postaci, wyczuł jej krzywdę i kosztem własnego potępienia stwarza — półkulę ducha. Szatan Ackermannowej jest budowcą tej drugiej wieczności, intensywnej, przemijającej (trudno, już zastał gotowe ramy, dane przez pierwszą władzę i przełamać ich nie był w stanie), ale żywej, bezdennej, umiejącej w mgnieniu zamknąć wszystkość,— godnej stanąć oko w oko z pierwszą. To też rozumiemy, że ma prawo pysznić się, kiedy przystawia do siebie oba akty genezyjskie, on ojciec ducha ludzkiego, patron wszystkich późniejszysh idealistów, pierwszy idealista na świecie.

Ze skały kaukazkiej dobiega na to głos Prometheusa. Jeżeli Szatan wydźwignął człowieka z gnu-

http://rcin.org.pl

śności, z łaski, ale okupionej upokorzeniem i tępotą, jego helleński brat podniósł go ze stanu zupełnego zaniedbania i zwierzęcości, co więcej, z położenia jedynego zwierzęcia na ziemi, odsuniętego od biesiady życia. Gdy w głosie Szatana góruje duma z powodu dokonanego wysokiego czynu, w słowach Prometheusa uderza przedewszystkiem dobroć, tem większej czci godna, że Tytan, cierpiąc kaźń, sam dla siebie nie ma ani jednej łzy, ma ich zawsze jednak pełne serce dla ludzi. Bo dobroć, wiedzmy o tem, nie była w planach stworzenia. Bóg w *Szatanie* jest uosobieniem zimnej obojętności, Zeus Prometheusa, gorzej jeszcze — wprost nienawidzi swego człowieczego tworu, pastwi się nad nim, a potem na jego dobroczyńczy — za niego. Dobroć to kwiat ludzkiego serca i to jedynie serc wybrańców, tych, którzy umieją jedną kruchą piersią objąć cały gatunek, a potem takie przelewające się treścią serce rzucić na ofiarę. I właśnie Prometheus jest pierwszą na ziemi istotą dobrą, jest ojcem wszystkich przyszłych dusz, które będą krwawiły u ołtarzy miłości. Ten Prometheus jako najbardziej ludzki, najbardziej humanitarny genjusz ukazuje nam w zwierciadle mitu pogląd samej poetki, znany nam już potrosze, że im wyższy duch, tem bardziej rdzennie ludzki, tem więcej w nim krwi i łez. Niechaj jako antyteza przypomni się nam Mojżesz de Vigny'ego, który, przeciwnie, pragnąłby a nie może być człowiekiem, zbyt przewiany jest Bogiem i to jest jego tragedja [6]).

---

[6]) *Moïse:*

Przed ogniem ócz mych z okiem w ziemię wbitem stoją,
Bo, gorze! widzą więcej niźli duszę moją. —
Znam blask miłości zgasły, przyjaźni zwiędnione;
Dziewice, w lęku śmierci, spuszczały zasłonę,

http://rcin.org.pl

Mojżesz znosi Boga na ziemię i dlatego między nim a człowiekiem musi być przedział, który go tak głęboko boli, Prometheus, idzie od ludzkości, nabrawszy w siebie na całą swą tytańską siłę pierwiastku ludzkiego i pali się jako najwyżej w skardze i buncie ku Bóstwu podniesiona wedeta ziemi.

Na szczęście nie zawsze ślubowanie czci chimerze jest walką, jest wydaniem na pomstę bożą. Istnieje pewna wyspa, stojąca pod rządami tejże chimery, a jednak oblana promieniami najpiękniejszego słońca. To — sztuka.

Dotąd widzieliśmy ideał wyrywający się na podboje, jak wystrzeliwał od bryły ludzkości w pustkę, ku prawom bytu. Bywa jednak, że ideał odwraca się od bytowych oceanów, ogradza murem warownym, a licem budowli swojej staje niejako do lądu, — w stronę ludzkości. A wtedy w pierścieniu grubych, jak klasztor na głucho zawartych murów, może, też jak w klasztorze, zakwitnąć cud — *chiostro,* prawie nierealnie piękna czarodziejska baśń marmurowej bieli i płomieni róż. Ale, aby zamieszkać w tem zaklętem dworzyszczu, trzeba przysięgę złożyć, że się wyrzeknie wypraw ducha we wszechświat, zapomni alfabetu rzeczywistych spraw, że się

Jam się zawijał wtedy w czarny słup i przodem,
Sam i smutny w mej sławie, szedłem przed narodem,
Myśląc: Czego mi pragnąć? Zbyt ciężkie me skronie,
Aby mi wolno było spać na czyjem łonie,
Strach budzę w ręce, którą ręka ma pochwyca,
Burza jest w moim głosie, w ustach błyskawica,
I miast, by mię kochali, dreszcz duszami włada,
Gdy otworzę ramiona, tłum do kolan pada.
O Panie, żyłem tutaj samotnie, mocarnie,
Zezwól, niechaj mię dzisiaj ziemski sen ogarnie!

http://rcin.org.pl

świadomie zaciągnie na służbę chimery. Skończone błądzenia krawędziami wieczności, inżynierja powietrznych mostów między ludzkiem a pozaludzkiem; zostały tylko kryształowe schody w psychiczną głąb. Sztuka to wielka heroiczna rezygnacja. Skoro przejrzeliśmy, że wieczność nas łudzi, możemy i my zkolei samowiednie zwodzić własne serce. I taką właśnie radę daje poetka młodej artystce w wierszu jej dedykowanym: „Idź, abyś serce niosąc pełne ubóstwionej treści, zwiodła wieczystą boleść i straszną tęsknotę!“

Pokazuje się, że sztuka to najwytrzymalszy bastjon nad przepaścią bytu, trwa dzięki temu, że kiedy miłość, wiara i nauka, mimo rozgromu, nie myślą wypuścić broni z ręki, ona odrazu wywiesza białą chorągiew. Bo i poco ma walczyć, jeśli jej wystarcza samozłudzenie? Nakłada niejako surdynkę na tragiczną pieśń naszej duszy i naturalnie działa krzepiąco. Jej świat to swojego rodzaju *als ob Philosophie,* wyjałowiliśmy ją z kosmicznego ziarna, odcięli jej korzeń od gleby rzeczywistości, to też wobec prawdy jest bezwartościowa, zato — ona jedyna — może być magiczna, szczęściodajna. Tak np. Pygmalion sądził, „że zimny marmur utula w ramiona, a oto żywe ciało w objęciach mu drgnęło“ *(Pygmalion).*

Stanowisko Ludwiki Ackermann wobec krasotwórstwa, a bardziej jeszcze dopuszczenie ścigaczy rozkoszy do godności kapłanów ideału, wyjaśnia niejedną ciekawą a zupełnie niespodziewaną interpretację motywów helleńskich przez poetkę. Nie nasza formułkowa etyka ze swoim schematycznem rozkrajaniem na dobre i niedobre jest igłą magnesową jej szacowań, ale zawsze pełnia ludzka, która przedstawia jedyną wartość i życie.

http://rcin.org.pl

Fragment natchnień greckich jest u niej dość obfity, poddany jej pośrednio jako teren filologicznej spółpracy z mężem, bezpośrednio jako samo przez się zrozumiałe zamiłowanie czcicielki ideału, intellektualistki, do dnia najpiękniejszego uśmiechu w historji, przytem dnia najbardziej en face postawionego w światło przed jej myślą, która cierpi na otrząs wstrętu przed tajemnicą. *Pygmalion* jest najsilniej optymistycznym momentem w jej stosunkach ze światem twórczości artystycznej. I inne chwile, aczkolwiek nie tak olśniewająco zwycięskie, bądź co bądź zachęcają do zapasów o piękno. Taka pszczoła np. upojona rozkoszą kwiatową, ginie w zachwycie w łonie róży, co z puharu błogości stała się jej grobem, bo, niebaczna, w szale radości nie zauważyła nadciągającej burzy (*Pszczoła*). Zdawkowy moralista, gdyby nawet nie potępił jej za ślepą chęć użycia, skarciłby za nieprzezorność. Ackermannowa tymczasem wyszlachetnia czyn tej pszczoły, widząc w niej symbol artystów, których tak upoiły odkrywcze wyprawy młodzieńcze, że nie pamiętali, by wrócić w porę do domu rzeczywistości. Dla nas to strata — oni, opilcy piękna, są szczęśliwi, albowiem zginęli razem ze swoim skarbem, ze swoim miodem.

Gdzieindziej Apollon rzuca się w pościg za Daphne. Wiemy, co o tem myśleć; to w bogu zagrała chętka zdrożna i nawet mityczna sprawiedliwość spuściła nań doraźne pokaranie, zamieniając nimfę w drzewo. Tymczasem u Ackermannowej bóg-lutnista dany jest za przykład: to artysta, niestrudzony w ściganiu widzenia swej duszy i, chociaż nie tak dotykalnie jak Pygmalion, przecie i on osiągnie kie-

http://rcin.org.pl

dyś zasłużoną nagrodę (*Daphne*):

Bo trzeba, mimo wszystkie zawady pogoni,
Choć na stracenie, Daphny ślad ścigać wieczyście,
By wyczuć, jak po latach chwieją się na skroni
Boskie wawrzynu liście.

Z chwilowych odwiedzin na wyspie Alcyny-sztuki wracamy na zwykły tragiczny szlak.

Myśl.

Jeżeli krasotwórstwo było forum najbardziej wewnętrznie-ludzkiem, myśl jest strzałą najdalej celującą poza ludzkość, w element innogatunkowy, jedyną macką duchową, która pragnie bezpośrednio dotknięcia zimnego budulca światów.

Zauważmy, że myśl u Ackermannowej ma drugą, odwróconą od słońca stronę medalu, jest nią wiara. Wobec jednej i tej samej zagadki o obliczu wieczności dwie rywalki sięgają po zupełnie inną broń: wiara uznaje tajemnicę i rezygnuje z podbojów, co więcej egzaltuje się mrokiem i korzy wobec jego ogromu, myśl-wiedza, przeciwnie, gdziebądź dostrzega odrobinę mroku, uważa za swój obowiązek zapalić umyślne światełko. Wiara idzie w świat z kultem niedocieczonego, nauka z pochodnią, która niedocieczone ze wszystkich jego legowisk wypłasza.

A jednak — niestety! Stojąc całą naturą swoją po stronie myśli, Ackermannowa od samego początku widzi jej bezsilność. Zagadnienie poznania rozwiązuje się u niej bezwzględnie negatywnie — umysł ludzki nie jest zdolny obcować z przedmiotową prawdą. Córka voltairjanina nie odziedziczyła po światopoglądzie ojca tej lekkości ręki ani tej rzutkości oka, z jaką racjonaliści budowali i rozkła-

http://rcin.org.pl

dali gmach wszechświata według swoich rozumowych rysunków. Ale i łatwość spółczesnych antimetafizycznych rozwiązań wydała jej się, widać, za schematyczna, za pospieszna. Wiersz *Pozytywizm,* w pierwszych strofach triumfujący nad zasypaniem przepaści pozadoświadczalnej i banicją wiary, kończy smętnem przyznaniem, że „człowiek już czuje, jako ginie tem, że jest zwycięski", bo „tęsknota w swej doli sierocej wkół wzbronionej czeluści wraca krążyć dalej".

Skoro jednak tak, skoro całopalne oddanie się wiedzy zaledwie najbliższy wykrawek świata wydobywa z czarności, skoro sama poetka, „schodząc z tego świata, więcej niż na cierpienia użala się na niewiedzę swoją", to czemuż tak namiętnie, tak bez hamulca napadła na Pascala zato, że po atletycznej, nadludzkiej walce ze Sfinksem, ociekły krwią i pół żywy runął w prochu przed krzyżem?

Dlaczego? Dlatego najpierw, że ona za pośrednictwem Szatana i Prometheusa zna już Bóstwo, z którem, rezygnując z wiedzy, trzeba wejść w stosunki i sama nie ukryje przed nami swoich w tej sprawie rozgoryczeń, a następnie, że myśl, jak dobrze pamiętamy, jest jedną z owej duchowej trójcy: nie zabijemy jej w sobie, chociaż wiemy, że chybia, jak nie zabijaliśmy, prowadzących nas również na niebezpieczeństwa, miłości i pragnień. Niezdolni do poznania prawdy, kalecy, ślepcy od urodzenia, mamy jednak ten niewytłumaczony — do wyrwania z duszy chyba dopiero razem z życiem — obłęd światła. Nie walczmy z nim, nie próbujmy leczyć: tak będzie do końca świata, ta głęboka a wzniosła boleść jest najwyższą rozkoszą naszego rozpaczliwego żywota. Pozwólmy niewidomym kochać niedostępny im blask.

http://rcin.org.pl

Nie powinno nas łudzić podobieństwo z równie namiętną czcią światła u Konopnickiej. Poetce polskiej idzie o światło dla zwalczania społecznej ciemnoty, najlepszą doradą na nią jest dobra wola i miłość, dlatego ma żal do słońca, co się spóźnia i do Boga, który zwleka; gdy tymczasem światło Ackermannowej jest nie do wywojowania, bo człowieka już tak stworzono, że nie pochwyci nigdy prawdy tego, co jest poza nim.

W rzeczy samej trudno Ludwikę Ackermann nazywać pozytywistką, jak trudno jest pozytywistą nazywać Asnyka.

Z gospodarki umysłowej naszej poetki wyłączone są dwa czynniki, dwie siły, przeważnie najwierniejsze towarzyszki ludzi natchnienia: intuicja i wyobraźnia. Druga, chociaż nie wymieniana nigdy, korzysta być może z pewnych praw na wyspie Alcyny, która cała stoi w złotej mgle samozłudzenia, co zaś do pierwszej, jest ona przecie błyskawicą rozdzierającą tajnię, a Ackermannowa tajnię brzegami omija [7]). Myśl najpolotniejsza, najbardziej dalekosiężna, jedyna uprawniona do zabrania głosu w sprawach ludzkich i pozaludzkich, to logiczna i klarowna myśl naukowa, intellekt.

Zdanie, które w swoim życiorysie poświęca spółczesnej myśli naukowej, dowodzi jasno, że Ackermannowa, zupełnie jak Asnyk, dzieli ludzkość na dwie armje: jedną odważną, która może iść nagiemi pustyniami, drugą, dla której trzeba anielskich

[7]) Na antypodach tej myśli inna wielka poetka, bezwątpienia także o filozoficznie strojonej duszy, Marja Grossek-Korycka, głosi *(Supremacja zła,* s. 273): „Uwielbijmy Tajemnicę, czemkolwiek jest — za wszystko".

http://rcin.org.pl

uśmiechów w błękicie. Ona jednak, bardziej od Asnyka w tym wypadku bezwzględna, uśmiechów owych pokazywać im nie może, woli zamiast tego zsyłać poetycko Prometheusów, Szatanów, Pascalów, chociaż zupełnie szczera, nie ukrywa grozy, co te wzniosłe przykłady może czynić wprost ostrzeżeniami.

Dalsza spowiedź w życiorysie świadczyłaby o przystaniu duchowem do ewolucjonistów.

Nie wydaje mi się jednak, aby taki właśnie program w jej poezji został wykonany [8]). Naprzód

[8]) Sully Prudhomne o wiele bardziej nachylony jest ku wyczuciu panteistycznemu w pięknym wierszu *Tourment divin*. Tego właśnie wyczucia, już nie progu, ale choćby przedproża życia na rozłogach przyrody Ackermannowa nie miała zupełnie:

Dur callou de la route, aveugle et sourde pierre,
Où la lime du temps semble avoir ébauché
Un oeuil qui dort voilé d'une morne paupière,
En te foulant je sais que je n'ai pas marché
Sur une forme née avec la vie en elle,
Et que si mon talon t'arrache une étincelle,
C'est un feu sans regard à la nuit arraché.

Mais le peu que tu vaux importe à la Nature,
Elle a fait un dépôt de ses forces en toi,
Pour composer un sol à quelque fleur future
Tu dors à ta manière, et peut-être ton somme
De tous les éléments elle a marqué l'emploi.
Est-il frère lointain des noirs sommeils de l'homme,
Où la vie accomplie aveuglément sa loi.

O lis pur, languissant et pâle, où s'est posée
Cette goutte qui tremble et roule comme un pleur,
Je sais bien que cette eau n'est qu'un peu de rosée
E que nul vrai chagrin n'a causé ta pâleur,
Mais cependant tu vis! et si tu n'as point d'âme,
Quelque ombre d'âme en toi déjà rêve et se pâme
Avec une ombre aussi de joie et de douleur. etc.

http://rcin.org.pl

budzi zastrzeżenia uwaga o pantheistycznych skłonnościach. Odwrotnie, odnosimy raczej wrażenie, że jednolity organizm pantheistycznego świata został naruszony przez kilka bardzo głębokich zasadniczych nacięć. Na mapie widnieją rozmaite ostro znaczone granice. Taka granica, nie do przekroczenia, biegnie między Bogiem, malowanym zupełnie osobowo, a przyrodą, nie przerzuca się przez nią nawet węzeł twórczy. Niemniej zdecydowana granica wrzyna się między Boga a człowieka, a także między człowieka a naturę, w samej zaś prowincji ludzkiej między masę a jednostki, które są jakby małe wyodrębnione słońca, czemu z pewnością nie przyklasnąłby prawowierny pantheista. Jest jedna tylko chwila pantheistycznego rozpogodzenia krajobrazu i nie ominiemy jej przy porachunkach poetki z przyrodą, przedtem jednak zauważmy, że i rozwój nie przetacza się dość wyraźnie przez karty jej świata, a nawet, sądzę, że to za słabe tętno rozwojowe jest jednym z głównych winowajców melancholijnego temperamentu jej natchnienia. I o tem pouczą nas słowa jej rozmawiającej z człowiekiem przyrody; tymczasem stoi koło nas sam człowiek (znowu poemacik *L'Homme*), a my dziwimy mu się, że mając silne poczucie swojego duchowego dostojeństwa, nie przyznaje się pełnym głosem, iżby w nim grał imperatyw bezustannego marszu pod górę. Odrazu pierwsze genezyjskie strofy pięknego wiersza, spadające majestatycznym dźwiękiem, potwierdzają nasze wątpliwości pantheistyczne. Wtopiony w wielką całość, nowy twór zaczął od odcięcia się, śród zwałów materji stanął jako jedyny przedstawiciel ducha. Raz, kiedyś, na widok komety przyszło poetce na usta pytanie, czy też na owych wielkich dalach, z których nadpływa

http://rcin.org.pl

niebieska wędrownica, nie mamy przypadkiem braci i czy przez nią nie ślą nam pozdrowienia *(Kometa r. 1861)*, ale przeważnie w jej myślach syn ziemi jest sierotą, jest jedynakiem ducha, i skarg jego lub wzywania pomocy żadne ucho w kosmicznej ciszy nie pochwyci.

Otóż nasz 'człowiek' prędziutko, ledwie że powstawszy, oznajmia, że powytwarzał pewne ludzkie wartości (wymienia z nich prawo, wstyd) i że jedyny zaczął się dowiercać do przyczyn i źródeł rzeczy. Ale zaraz potem dochodzi do ludzkiego kresu, nad urwisko nicości. Na jej widok wyczuwa nową, jakiej napewno nie dała mu przyroda, zdolność przeczarowania swej nędzy na cud samokrzeszącego ducha. To powiedziawszy, pluska w ideał, w chimerę, w abstrakt. Rzut drogi niezupełnie zgodny z kampanją ewolucyjną pozytywizmu, z którą się niby w pojęciach swojej autorki spółukładał. Krótki bieg, a nadewszystko bieg odprowadzający. Kiedy za chwilę na ten sam rozwój spojrzymy od strony przyrody, tembardziej nam będzie jasne, że duch ma w stosunku do natury ruch po paraboli.

W epoce, która nie stawiała przyrodzie nakazu ewolucyjnego, w epoce przytem, kiedy natura rozrosła się tak oszałamiająco, że zepchnęła człowieka, jak chwilę temu wyraziła się Ludwika Ackermann, „w zapadły kąt wszechświata", w epoce tej powstał dziwny, nawet dziwaczny wiersz, cały olśniony genjuszem i postępem ludzkim. To Tomasza Campanelli hymn o wielkości człowieka. Przymierzam kilka jego ryzykownie architektonicznych zwrotek do jednotreściowego utworu Ackermannowej, aby podkreślić już nietylko dłuższy bieg rozwojowy u filozofa-odrodzeniowca, dokładniej wybite szczeble, ale prze-

http://rcin.org.pl

dewszystkiem coraz silniejszy przyrost władzy ludzkiej nad przyrodą, od nędzy pasierba stworzenia do błysków wynalazczości, które nie odprowadzają w mgły, ale pozwalają powierzchnię ziemi zaciągać niezachwianie wartościami cywilizacyjnemi:

Człeka ma miano — kto narodzon z błota,
nędza, tępota — w niemocy go trzyma,
z twarzą ojczyma — zwisł nad nim byt boski,
innym ojcowski.

Innym ojcowski — bo je dział na życie
w futer okrycie, — z ostrzem kła, z racicą
głody swe sycą, — rogi im i szpony
dla wszej obrony.

Człek bez obrony — jęczy i zawodzi. —
Dzień jego wiedzy wschodzi — oh, niewczesny!
lecz tak poczesny, — że nad ziemskie smugi
wstaje bóg drugi.

Obaczmy teraz kilka czynów tego ziemskiego boga:

Dotarł natury gwiazd i zna imiona;
przecz ta ogona — ciągnie blask? ta naga?
która spomaga? — albo im zaćmienia
porę ocenia.

Niebo ocenia, glebę w każdej porze;
skuł wiatr i morze, — po ziemskim obwodzie
w drążonej kłodzie — puszcza się i waży,
łupi, kramarzy.

Łupi, kramarzy, ziemia mu nie starczy;
w grom Zeusa warczy; w boju, plemię ciche,
wznosi swe liche — członki i w moc pęta
dzikie źrebięta.

i jeszcze więcej:

niestraszne mu klęski,
zawsze zwycięski, — obala zawady,
wieże i sady, — wielkie miasta wznosi
i prawa głosi.

http://rcin.org.pl

I prawa głosi, jak bóg w swym rozumie;
papierom umie — lub skórze surowej
przelać dar mowy. — Iż lot godzin śledzi,
dał język miedzi.

itd. itd. Tu nawet opiekunowie u wyjścia dróg byliby zbyteczni, tyle jest samorzutnego rozpędu w tym, „który wszystko wie i może". Że u Ackermannowej nie wie nic, a może bardzo niewiele, okaże się zupełnie zrozumiałem, kiedy spojrzymy nareszcie w twarz stronie przeciwnej: pascalowskiemu Sfinksowi, z którym trzeba toczyć bój.

Chodząc dotychczas po kraju myśli poetki, przekonaliśmy się, że właściwie niewola ducha jest u niej dwoista, więc i bunt dwuwarstwowy. Walka toczy się na dwa fronty, pesymizm poi goryczą u dwu krynic. Budowa pozaludzka świata jest dwupiętrowa, a składają się na nią Bóg i natura. Idziemy do nich na ostatni rozdział naszej wędrówki.

Bóg i natura.

I

Poezje z zewnętrznością boską i z zewnętrznością przyrodniczą nie stanowią zgodnej całości, owszem, wzięte są niejako z dwu szuflad, w jednych słyszymy duo: człowiek-Bóg, w innych człowiek-natura. W ostatnich poetka przedstawia swój światopogląd od siebie, pierwsze mają zawsze mitologicznego lub dziejowego aktora niebieskich bojów.

Zaznaczyłam już, że Bóg jest od przyrody odkrajany granicą, nie gra nawet roli jej stwórcy. Występuje natomiast stale jako stwórca — bezmiłosny i gniewny — człowieka. Człowieka jako ga-

http://rcin.org.pl

tunku, nie jako istoty duchowej, ta się tworzy sama, albo rękami specjalnych opiekunów. Stosunek Boga do natury mógłby być najwyżej taki, że zachodzi kolejność panowania obu potęg, przemarsz od absolutystycznej monarchji bożej do republiki przyrody. Bo tak sprawę dosłownie pojmuje poetka. Identyczną zmianę ustroju duchowego w dziejach przedstawiał często i Asnyk, najplastyczniej daje ją *Lykophron do Fatum*. Wszelako u niego rządy bogów — tak jak i dla Ackermannowej rządy kaprysu nie prawa, — były zarazem rządami wdzięku i piękna świata, rządami poezji. Ludwika Ackermann poezji w epoce bogowładztwa nie dostrzega, Zeus jest tylko tyranem, a do tego mściwcem. Znamienne dla władzy bożej jest, mimo zaniedbania człowieka, wymaganie od niego posłuszeństwa. To też przejście od despotów do konstytucyjnej, aczkolwiek nieugięcie twardej przyrody wyobraża ulgę przez to samo, że odpada obowiązek posłuszeństwa, nakaz pokory i ciężar kultu. Zresztą o wiele łatwiej znosić okrucieństwa ślepej przyrody niż świadomego, złą wolą kierującego się bożyszcza. Jeżeli Mickiewicz wpadł w wątpliwość, czy „miłość jest na co w Twym świecie potrzebną i nie jest tylko Twoją omyłką liczebną", Ludwika Ackermann bezwarunkowo żywi przekonanie, że miłość i dobroć są zamąceniem rachub bożych, a kto w ich imię rękę ku skrzywdzonemu wyciągnie, dlatego Zeus wieczysty hoduje sępy...

Gniewny diapazon natchnienia podnosi się z chwilą, kiedy z Boga opadają draperje greckie[9]).

[9]) Podobną myśl, ale przedmiotowo, nie w spazmie bólu, wypowiedział Sully Prudhomme w sonecie:

Pascal, qui, tourmentant ton grand coeur attristé,
En sublimes efforts épuises ton génie,

http://rcin.org.pl

Uczuciem buntu przeciw światopoglądowi — mocniej: wprost przeciw dogmatowi chrześcijańskiemu nabrzmiała jest pięciorozdziałowa szarpiąca rozprawa z Pascalem. Nie zrozumiał nieszczęśnik, że lepiej, godniej, wspanialej jest być pożartym przez Sfinksa, niż zmiażdżonym przez krzyż. Rozpacz nad obłąkaniem się genjuszu, jest tak niepohamowana, że wyrazy, wzdęte szałem, narastają poetce z zawrotną szybkością, wystrzelają w słup wielki protestu i krzyku, a jego płomienna korona wybucha granatem bojowym tuż u stóp Bóstwa [10]). Grzech pierworodny, którego właściwą ocenę usłyszeliśmy

---

Pour terrasser le doute et mettre en harmonie
La misère de l'homme avec sa majesté,

Tu sens par la raison le Credo contesté,
Et, lutteur isolé dans l'arène infinie,
Tu combats, une main de ton compas munie,
L'autre cachant ta plaie où le dogme est resté.

Que n'es-tu né plus tôt concitoyen d'Euclide!
Ou plus tard, dans notre âge où tout le ciel se vide
De ses Dieux obscurcis pour s'emplir de soleils!

Nous te verrions, exempt d'une foi qui torture,
Fier penseur, présider sans trouble à nos réveils,
Et, l'âme libre et saine, affronter la Nature.

[10]) Komu nieswojo w bliskości tego przerażającego boju, niech się spróbuje wesprzeć na Konopnickiej. I ona była świadkiem tragedji Golgoty. Posłuchajmy *(Anioł milczenia)*:

Pod krzyżem Zbawcy, gdy wiara i miłość
Rzuciły w żalu Golgoty pochyłość,
Kiedy odchodził setnik do bram miasta,
Gdy włos stargany wiązała niewiasta,
Gdy noc zgłuszyła żołnierstwa okrzyki,
A rozgwar ciżby omdlewał już dziki,
Jam został jeden i słyszałem z drżeniem
Jęk Boga... Ziemio, módlmy się milczeniem.

http://rcin.org.pl

z ust opiekuna naszego rodu, Szatana i jeszcze gorsze „przelanie krwi niewinnej i boskiej“ są już nad miarę wytrzymałości poetki.

Nie lękam się zestawienia z *Dziadami*, gdyż boisko tu i tam równie jest podniebne i też jedynie najszerszym miłościom dozwolone. *Dziady* to jednak niejako na wywrót: nie pokorny ks. Piotr pochyla się nad buntowniczym Konradem, lecz nad omdlałym w bożym duchu Pascalem zrywa się burzą Konrad-Ackermannowa.

U Mickiewicza owej nocy struna buntu pękła, ale Ludwika Ackermann nie ustępuje. Prawda, pozostać jej dłużej tam, gdzie zaszła, po tej kataklizmowej scenie nie podobna; odpowiedzi, jak Mickiewicz, nie dostała, — trzeba odchodzić. Dwie tylko są od tego momentu drogi powrotu w świat, stopa jej przemierzy je obie.

Jedna to rezygnacja, ostatnia na ziemi wiara człowieka, najpóźniejszy i najopornicjszy czasom ołtarz świata, sprzeniewierzenie się Zeusowi, w imię tych, które mu już pokazał Prometheus jako jego następców: ślepego przypadku i siły. I tutaj, w sanktuarjum bolesnej religji najlepszych rozbitków ziemi, wyrywa się Ackermannowej spokojna, pełna godności modlitwa-westchnienie [11]).

[11]) W studjum niniejszem nie zajmuję się zagadnieniem formy ani obrazowania Ackermannowej. Jednej wszakże uwagi nie podobna mi nie uczynić: zestawienia burzy treści z regularnością wersyfikacyjnego kształtu. Nawet w chwilach najwyższego wezbrania wewnętrznego poetka nigdy nie zsunie się z niezawodnych kolein ustalonego rytmu, rozgorączkowane ruchy uczuć lub oszalały puls myśli nie wyrzucają od środka kształtu dla siebie, ale zupełnie bez protestu wpadają w ramy zwarte, gotowe, znane francuskiemu uchu z wielowiekowej znajomości, uświęconej przez autorytety urzędowej po-

http://rcin.org.pl

Chwila i jęk wydają się nam nieco znane. Skąd? To Kasprowicz w *Święty Boże* po tragedji zapasów z Bogiem w jednej chwili, bez przejść, zmienił instrument: „Szatanie, klękam przed tobą...". Kierunek ruchu jest inny, ale zupełnie podobna błyskawicowość przerzutu:

Rezygnacjo, religjo ostatnia! Prawdziwie
Tylko twój kult ładowi wszechświata odpowie,
Ty stać się musisz wiarą, gdy — modłom w sprzeciwie —
Jeden po drugim niebo opuszczą bogowie,
Od ślubowań i próżnych skarg oducz człowieka;
Milczeć, wyrzec się, oto jest w świętość się wznosić. —

Cudowny głos, namaszczony przebytem cierpieniem,

---

etyki. Wszystkie sprawy ważniejsze wtłoczono w jedną miarę klasycznego 13-zgłoskowca w splocie z 12-zgłoskowcem, architektonicznie w zupełnej niemal wyłączności panują zwrotki czterowierszowe albo fragmenty bez struktury stroficznej. Mała rozmaitość dla ucha niewiele daje się prześcignąć bogactwu dla oka, niema ani migotu przelotnych obrazów, swoistych a uderzających zestawień wyrazowych, ani całość utworów nie wraża się nam w umysł swojem postawieniem optycznem. Najsilniej malarska jest, jak zaznaczyłam, *Wojna*, dalej *Potop*. Pozatem przeważa raczej styl dyskursywny, argumentowanie, stopniowane doskonale, przekonywające zawsze, a jako podszyte dużą warstwą często krwawiącego uczucia, wbijające się nieraz niezapomnianem ujęciem, zwłaszcza w ostatnim, świetnie w wyraz zniewolonym 'nerwie rzeczy'.

Na poparcie mego zdania o braku wyobraźni u poetki i o bezobrazowości jej języka mogę przytoczyć sąd o niej Anatola France'a z pośmiertnego wspomnienia *(La vie littéraire,* IV). Zarzucił jej podobno kiedyś w żywe oczy, że niema u niej obrazów. „Pas d'images, que dites-vous là! — obruszyła się poetka — je n'ai pas d'images! Mais j'ai l'esquif! L'esquif n'est-ce pas l'image? Et celle-là ne suffit-elle pas à tout? L'esquif sur la mer orageuse, l'esquif sur le lac tranquille (nie znając jeszcze tego małego dokumentu, zaznaczałam,

http://rcin.org.pl

tęczujący od zakrzepłych łez, zwarty w wyćwiczeniu myśli, a melodyjny rytmem serca, którego jedyne tętno to troska o świat.

A jednak są chwile, w których ta kobieta-bohater dusi się w zamkniętych cicho i, zdaje się, już raz na zawsze drzwiach rezygnacji. Tak dzieje się przy postanowieniem rozstania z Pascalem, przy dośpiewywaniu *Ostatniego słowa*. Wbiega wówczas — chwilowo — na drugą drogę, spadającą od niezdobytej warowni bożej, niebezpieczniejszą i bardziej stromą, na drogę zemsty pokonanego. Tak, trzeba coś takiego uczynić, aby Bóg w najwyższym rozgniewie postanowił skończyć z ziemią i z ludzkością.

że ona zawsze operuje przenośnią okrętu i morza). Que voulez-vous de plus?". Oui, certes, elle avait l'esquif, cette bonne madame Ackermann. Elle avait aussi l'écueil et les antans, le vallon, le bosquet, l'aigle et la colombe, et le sein des airs et le sein des bois, et le sein de la nature. Sa langue poétique était composée de toutes les vieilleries de son enfance. Et pourtant ces vers aux formes usées, aux couleurs pâlies, s'imprimèrent fortement dans les esprits d'élite, cette poésie retentit dans les âmes pensantes, cette muse sans parure et presque sans beauté s'assit en préférée au foyer des hommes de réflexion et d'étude. Pourquoi? Madame Ackermann apportait une chose si rare en poésie qu'on la crut unique: le sérieux, la conviction forte... A cet égard je ne vois que M. Sully Prudhomme qui puisse lui être comparé. Elle fut comme lui, avec moins d'étendue dans l'esprit, mais avec plus de force, un véritable poète-philosophe".

W rzeczy samej podobieństwo owo sprawiło, że Sully Prudhomme i w niniejszem studjum tylokrotnie nawinął się dla wzmocnienia czy podcieniowania tonu. Anatol France nie podkreślił wszakże zasadniczej między obojgiem różnicy twórczej: jej prostolinijnej nagiej rzeźby pojęciowej w materjale poezji i jego o wiele bujniejszej flory poetyckiej, wielości kształtów i kolorów, falowań, gdzie u niej było tylko ostre t a k i n i e.

http://rcin.org.pl

A wtedy i On sam skończy się wieczyście. Dowód to znowu, że w myślach Ackermannowej Bóg był jedynie Bogiem człowieka; kres ludzki sam przez się musi być i Jego kresem.

Moment pomsty aż po głód nicości przeżyła poetka dwa razy, w stosunku do obu ujarzmicielskich potęg, trzeci raz, na scence stokroć drobniejszej, wobec *Potopu*. Wtedy, jak widzieliśmy, sam człowiek doprowadził ją do rozpaczy, która wołała o koniec świata. W owych chwilach gorączki, zadawała wyraźnie kłam własnej naturze, bo nicość nie mogła być naprawdę kusząca dla jej wezbranego miłowaniem serca. Kiedy wywołamy takie wzburzenie Boga, że „w dłoni szalonej naszą nędzną planetę rzuci na przestworza i roztrzaska ją rzutem na bryzgów miljony", zyskamy nieodwołalnie tyle, że (zakończenie *Pascala*):

Nasze zuchwalstwo nie da wejść w żywota bramy
Wam, co w przyszłości łonie jeszcze dzisiaj śpicie,
A my w triumfie tchnienie ostatnie wydamy,
Że Bóg zginie, ludzkości odbierając życie.

Cóż za obłędna radość po wiekach cierpienia,
Nad kostnice, śród szczątków zdruzgotanych matni,
Móc nareszcie wybuchnąć krzykiem wyzwolenia:
„Niema ludzi pod słońcem — jesteśmy ostatni."

II

Śród groźnych i niegościnnych widoków przyrody, zupełnie niespodzianie, u wstępu uśmiecha się ku nam maleńka oaza. To już wspomniany, oprawny w dzicz wrogiego żywiołu fragment panteistyczny — *Chmura*. Poemacik wyraźnie stoi pod flagą shelley'izmu, a nawet szczerze przyznaje się do tego

http://rcin.org.pl

swojem mottem. Najróżnorodniejsze zjawiska świata leżą zawsze na obwodzie jednego jedynego rozpędowego koła natury, mijają, migocą przed nami, pozornie jedno jest drugiego biegunem, a przecie w głębi są dokładnie tem samem. W prześliczne kwiaty wystrzela poetycko w tym wierszu podziemne wspólne ziarno, a słodko kładzie się nam na duszy, świadku tylu bojów, śpiew ciągłej powtarzalności i usunięcie śmierci z obszarów stworzenia. *I change but I cannot die* triumfuje symbol-chmura.

W kołobieżnym przepływie, we wszechjedni objawów — duszy niema. Chcielibyśmy niemal powiedzieć, że jej j e s z c z e niema, bo tak już wszystko jest jej jakby spragnione, prawie czuje, prawie mówi, chwila jeszcze a i ona wejdzie w pierścień wieczysty i krążyć zacznie skroś blaski, ognie i cienie, jak chmura, która raz jest rosą, raz strumieniem, raz burzą, raz rozigraną córą oceanu.

Tej sielance przyrody odpowiada w dziedzinie ludzkiej *Endymion,* wyjątkowy erotyk Ackermannowej, odsunięty od przepaści i osłoniony od tragicznej łuny. To przesiane czarem miesięcznym marzenie miłosne, w srebrze mitu skąpana noc helleńska jakże niepodobna jest do następnej, parnej, spółczesnej nam nocy, w której jakiś wzruszony głos mówi: „Kocham i nad twe żagwie jestem wiekotrwały". W odpowiedzi „noc milczy, ale gwiazdy, lśniąc jutro w błękicie", zobaczą mogiły tych dziś roztęsknionych.

Wróciliśmy w zwykłe okolice.

Kiedy zarzuca przyrodzie okrucieństwo, Ackermannowa jest tylko chórzystką w szerokiej wielojęzycznej pieśni ludzkości. Czy trzeba wyliczać poszczególne głosy? Pamiętamy je wszyscy, niektóre

http://rcin.org.pl

mają *timbre* prawie zupełnie z jej brzmieniem identyczny. Niepodobna odegnać z pamięci Leopardiego z jego okrzykiem *nacocho!* a i Alfred de Vigny i Sully Prudhomme bardzo podobnie mówią jak ich siostra po lutni[12]). Alfred de Vigny wprost boi się pozostawać z przyrodą sam na sam! Zna ją nazbyt dobrze. Victor Hugo wyczuwał wprawdzie, że natura stanowi dramat w sobie i ze swemi własnemi osobami, a człowiek to *un autre alphabet*, jednak czasami mógł — naiwny — miewać takie złudzenia

---

[12]) De Vigny'emu natura powiedziała (z prologu do poematu *Justice*):

Je roule avec dédain sans voir et sans entendre,
A coté des fourmis des populations,

On me dit une mère et je suis une tombe.

Avant j'étais belle et profumée,

Après vous, traversant l'espace où tout s'élance,
J'irai seule et sereine en un chaste silence.

A jaki stąd wniosek w myślach poety:

J'ai vu la nature, j'ai compris son secret,
Et j'ai dit à mes yeux qui lui trouvaient des charmes:
„Ailleurs tous vos regards, ailleurs toutes vos larmes,
Aimez ce que jamais on verra deux fois".

I Sully Prudhomme'a spotykamy tuż tuż obok Ackermannowej:

La nature n'est plus la nourrice au grand coeur.

Człowiek dowiaduje się:

Qu'elle offre sans tendresse à ses fils sa poitrine,
Et berce leur sommeil d'un pied indifférent,
Que c'est pour elle et non pour eux qu'elle travaille,
Que son grand oeuil d'azur leur suit sans regard itd.

http://rcin.org.pl

optyczne, że mieszał nocą gwiazdę i ogień pasterzy na jakiejś wysokiej górze.

U Ludwiki Ackermann tak samo natura jest dramatem w sobie, tylko jego osoby to nie, jak u Hugo, „ptaki, lilje, żywe krynice, noc, kiedy zapada", z któremi on bratersko żyje. Te osoby to niedostępne nam, na niesłychaną dal cele swoje zarzucające potęgi. Rozpęd i dalekość zamierzeń napewno urodziły się w pracowni pozytywistycznej, pod tym względem poetka stoi twardo na gruncie swoich czasów. Surowe rysy przyrody okrasza nawet pewnego rodzaju natchnieniem twórczem, swoistą tęsknotą i zapałem. Co nam ją jednak czyni obcą i niekochaną to fakt, że dla niej cenne i miłe są tylko sprawy dalekie i niespełnione, najbliższego, dzisiejszego, żywego zupełnie nie dostrzega. Upaja się marą, a zabija rzeczywistość. Nieugięci ministrowie jej praw skazują na śmierć i zagładę wszystko, nie bacząc, czy kwitnie czy usycha, czy czuje się twórcze i przelewa po brzegi płodnem upojeniem [13]). Droga ży-

[13]) Marja Grossek-Korycka, dusza o niemniejszej zapewne niż Ackermannowa ojczyźnie myślowej i uczuciowej, chociaż o zupełnie odmiennej barwie psychiki i intellektu, z kontrastu z przyrodą wywodzi biegunowy wniosek, że „życie dojdzie do swego maximum", z drogi jednak ku temu twierdzeniu rzuca kilka zdań, ciekawych do zestawienia z Ackermannową: „Tak, sen sprawiedliwości i miłosierdzia sprzeciwia się wszystkim zasadom Natury, wpoprzek odwiecznemu biegowi zjawisk wywraca powszechny ład rzeczy. Ale ja sam, ja cały Naturze sprzeciwiam się". Od tej strony Ackermannowa nie spojrzała na rozdźwięk. Grossek-Korycka snuje dalej: „Tak, ja człowiek, jestem syn Natury, ale to jest synostwo Zeusa, który strącił ojca z niebios. — Pomiędzy mną a matką moją objawiła się ta tragiczna antyteza, krańcowe przeciwieństwo natur, jakie się zdarza często między rodzicami a dziećmi i wybucha ta synowska nienawiść, która bary nasze zwarła na śmierć i życie".

http://rcin.org.pl

wego — to trwać, zatrzymywać, hodować do rozbłyśnienia, droga przyrody — trupy sypać na trupy i przez rosnące stosy martwicy iść dalej a dalej.

Fatalna niespółmierność celów makro- i mikrokosmu! Tragedja, na którą niema środka! Rąbek warsztatu macochy ukazał nam się już, kiedy niemiłosiernie rzucała kochanków w tryby swojej wiecznej maszyny. Ale cała jej nieubłaganość wychodzi dopiero na jaw ze słynnej *Rozmowy z człowiekiem*. On jest dla niej śród drogi tylko jakimś tworem przygotowawczym, próbnym, gliną do dalszych rozczynów, zgóry przeznaczoną do tego, aby jutro ulepiona została w zupełnie może odmienny próbny kształt. Kiedyś, gdy się jej ideał urzeczywistni i pierwszy, jedyny, zarazem ostatni ukochany syn, ten przed którym ona tajemnic mieć nie będzie, stanie się ciałem, po człowieku ślad już najlżejszy się rozwieje. A on tymczasem, maleńki, lichy, zapalony do tego, co kocha (całe jego życie jest miłością), wyobraża sobie, że on to jest tym ostatnim wyrazem, tem spełnieniem, że ona j e g o winna ukochać za to, co przemyślał, co zaklął w piękno. Dialog jest rozdzierający. Człowiek musi zginąć i zginie. Ale zanim się to stanie, w zakończeniu rozmowy wybucha przekleństwem, owem drugiem u poetki wołaniem o nicość, symetrycznem do chęci sprowokowania druzgocącego ludzkość ruchu ręki Boga [14]).

---

[14]) U Sully Prudhomme'a w poemacie *Bonheur* znajdujemy również dialog przyrody z człowiekiem, tak samo, opięty na rozbieżności dążeń obu stron, ale gra głosów prowadzi do wysokiego myślowego zestroju:

La Nature nous dit: „Je suis la raison même,
Et je ferme l'oreille aux souhaits insensés,

http://rcin.org.pl

Człowiek nie wierzy w postęp, nie wierzy w przyszłego wybrańca macochy; jako przeciwwagę jej hasła dążę ma jęk: cierpię, a z nim razem, jako odmawiająca ceny rozwojowi skroś śmierć, staje sama poetka.

L'univers,— sachez le — qu'on l'exècre ou qu'on l'aime,
Cache un accord profond des destins balancés.

Il s'accomplit tout seul, artiste, oeuvre et modèle,
Ni petit ni mauvais, il n'est ni grand ni bon,
Car sa taille n'a pas de mesure hors d'elle
Et sa nécessité ne comporte aucun don.

Mon ample quiétude il ne la peut comprendre,
L'homme anxieux, pour qui vivre c'est s'agiter.
Quel hommage assorti trouve-t-il à me rendre,
Lui qui ne sait que plaindre et que féliciter?

Je n'accepte de toi ni voeux ni sacrifices,
Homme, n'insulte pas mes lois d'une oraison,
N'attends de mes décrets ni faveurs ni caprices,
Place ta confiance en ma seule raison".

A oto parę zdań z odpowiedzi mędrca:

Fais-moi crier longtemps, fais-moi crier encore,
S'il faut ces cris-là pour ébranler aux cieux
Quelque rayon vibrant d'une étoile sonore,
Dans un coeur sidéral invisible à mes yeux.

Pour nourrir une fleur de tout mon sang dispose,
Si quelque fleur au monde aspire au suc pareil;
Tu peux tuer un homme au profit d'une rose,
Toi qui pour créer l'homme, éteignis un soleil.

Mille êtres par leur mort alimentent moi-même,
L'eau même que je pleure est faite à leurs dépends,
Nature, c'est pourquoi j'approuve sans blasphème
L'emploi mystérieux des pleurs que je répands.

http://rcin.org.pl

O ten punkt jej myśli najbardziej mi szło, ku niemu podchodziłam od rozmaitych zagadnień, aby teraz ogarnąć go całkowicie. Tu jest właśnie owo wyłamanie się z pod paragrafu ewolucyjnego kodeksu szkoły pozytywistycznej, tu zemsta za zbyt krótkie podwiązanie linji rozwojowej na odcinku psychicznym. Miałam rację, nazywając ruch ducha, jak ruch komety, biegiem po paraboli z utonięciem w chimerze, jak kometa tonie na rozchwiejach. Wartości moralne nie wytrzymały przymierzenia do ruchów wiecznych, do zbyt wyprężonych sznurów nieskończoności, nie dały się uwiązać u słupów na szlaku, którym się toczy wóz niebieskich brył; droga mleczna okazała się nie puchem dla marzeń, lecz mostem w śmierć. Tak, miłość i zagłada nie mogą być dziełem jednego stworzenia. Jeśli prawdą jest nieskończoność, a dla Ackermannowej jest prawdą niezachwianą — to istotnie nie pozostaje nic innego jak przekląć, albo odwrócić się i zaciąć w uporze, i tylko, gdy ostatnia godzina uderzy, wybuchnąć krzykiem bólu, krzykiem zrozumienia. Nie jest bo-

---

Ne mesurant jamais sur ma fortune intime
Ni le bien ni le mal, dans mon étroit sentier
J'irai calme et je voue, atome dans l'abîme,
Mon humble part de force à ton chef-d'oeuvre entier.

Jeżeli przyroda zachowała jeszcze w swoich złagodniałych rysach rodzinne podobieństwo z przyrodą Ackermannowej, to człowiek ma inną zupełnie pozę ducha. Skroś wypogodzonego przestworu zaczyna majaczyć szlak wspólnego dążenia. Ludwika Ackermann swój djalog człowieka z przyrodą wyśpiewała zupełnie *unisono* z Leopardiego rozmową natury z islandczykiem, rozszczepiając się z nim dopiero w zakończeniu, kiedy bowiem Leopardi zawiesza dyskusję na beznadziejnym pytajniku, Ackermannowa wynosi z rozprawy dość siły, aby cisnąć anatemę.

http://rcin.org.pl

wiem małością być słabym, ale małością jest być biernym, nie wiedzieć, że się jest ofiarą, nie rozumieć.

Zasłona spadła. — Zawcześnie, gdyż opodal świeci wyjście z labiryntu rozpaczy. Trzeba było jeszcze jeden trudny, lecz zbawczy krok uczynić: zapomnieć o dwoistości, nie pozwolić, aby ewolucja wszechświata szła obok człowieka; ona musi go porwać za sobą, wziąć na główny prąd.

Jeszcze raz nieodwołalnie nasuwa się Asnyk. On zrobił ten krok, przed którym cofnęła się francuska poetka. Albowiem Asnyk nosił w umyśle genjalny historyzm i w jego imię, jak wódz, cisnął dwie akcje bitewne na jedno pole, rzeki z dwu lądów pchnął w jedno morze, dzieje ludzkie, epos idei, wszył w księgę wszechogarniającego bytu. I na stosach trupów, przez które idzie twarda stopa natury, zjawiła mu się śmierć, jako „wiecznego postępu chorąży“ [15]). Może gdyby to, co on, umiała zrobić i Acker-

---

[15]) Na połowie drogi między Ackermannową a Asnykiem stoi znowu Sully Prudhomme. Niema u niego, jak u Asnyka, jednego prawa o dwu obliczach, przyrodniczem i duchowem, ewolucji, która jest zarazem przemianą form w naturze i historją — postępem ludzkości. Zato życie duchowe człowieka, a w niem prawo moralne jest swojego rodzaju dobrowolnem podjęciem przez ludzkość linji przyrody i dodaniem do niej logicznego dopełnienia, przyczem — dzieje się to zupełnie w myśl natury, jak ona sama zapewnia pod koniec poematu *Justice (Neuvième veillée)*. Moralnie to stanowisko z pośród trzech daje najlepsze zadośćuczynienie:

C'est toute la Nature en nous-même contente,
Louant l'humanité pour elle militante,
Laborieuse et souple au frein;

Elle dit: „Gloire à toi dont le zèle conspire
Avec mon vaste règne au bien de mon empire,
Et m'aide à l'oeuvre souverain!

http://rcin.org.pl

mannowa, nie potrzebowałaby już, ona sama jedna, ona za wszystkich, za całą nierozumiejącą i drętwą z przerażenia załogę, wznosić na tonącym okręcie okrzyku, który jest głosem końcowego odcięcia się gatunkowo od świata, jak pierwszym był krzyk rodzącego się w świecie materji człowieka: „ja!".

Jednak ten krzyk konania za ludzkość jest jej specjalną misją, jest jej ponowną konradową nocą. Zatem, choć wie, że niema żadnego trybunału, przed któryby zanieść mogła wszystkie wzięte w siebie rozpacze swego rodu, czuje w sobie serce rozrośnięte spełnionem posłannictwem *(Le cri):*

Tak jest, ten krzyk przestrachu, męki nieobjętej
Rzuciłam, mogę iść na dno!

Ma fille, prends le sceptre! il sied que tu partages,
Avec mes soins royaux, mes royaux avantages,
Règne! mon trône est n'importe où.

Je remettrai ma torche et ma foudre en ta droite
Dans un éclair tiré de ta planète étroite
Comme le feu l'est d'un caillou.

Ce que ton bras si frêle et la flamme si mince
De ton intelligence ont fait de ta province
M'emplit d'un maternel orgueil.

Nuire à l'humanité c'est rompre la spirale
Où se fait pas à pas l'ascension morale
Dont les mondes sont les degrés.

http://rcin.org.pl

MOJE ŻYCIE

Urodziłam się w Paryżu, 30 listopada 1813, z rodziców paryżan, ale pochodzenia pikardzkiego. Rolnicy, artyści — oto moi przodkowie. Ojciec, obrońca przy sądzie handlowym Departamentu Sekwany, w trzydziestym trzecim roku życia ustąpił ze stanowiska ze względu na słabe zdrowie, ale bardziej jeszcze z potrzeby niezależności. Osiadł na wsi z młodą żoną, ze swoją bibljoteką i z trzema córeczkami. Ja byłam najstarsza. Dzieciństwo miałam smutne. Jak daleko sięgnę pamięcią, zawsze trafiam na tło ponure. Zdaje mi się, że w owych czasach słońce nigdy nie świeciło. Byłam z natury dzika i skupiona. Rzadkie pieszczoty, na jakie niekiedy bywałam narażona, wydawały mi się nie do zniesienia; sto razy wolałam szturchańce. I tych mi zresztą nie szczędzono, zwłaszcza matka. Biedna kobieta nudziła się śmiertelnie na odludziu, na którem mąż ją uwięził i była wiecznie w złym humorze. Moje najmilsze chwile spędzałam zaszyta w jakiś kąt ogrodu, gdzie przyglądałam się krążeniu komarów, bieganinie mrówek i innych owadów, zwłaszcza stonóg. Miałam szczególne upodobanie do tego szpetnego i bojaźliwego stworzonka. Chciałabym, tak jak ono, móc zwinąć się dokoła siebie samej, żeby się w ten sposób schować. Z owych znajomości pozostała mi wielka tkliwość dla wszystkiego, co żyje. Co do dzieci,

http://rcin.org.pl

moich rówieśników, to unikałam ich, bo nie umiałam ani bawić się ani bronić.

Nauka czytania była dla mnie męką nad mękami, chociaż miałam najlepszą wolę i nadzwyczajne pragnienie wiedzy. Pamiętam jeszcze, jakie pożądliwe spojrzenia rzucałam na bibljotekę ojca. Drżałam z niecierpliwości na myśl, że te skarby kiedyś otworzą się przedemną. Przedsmak dawało mi już głośne czytanie rodziców. Molière, La Fontaine, Corneille brzmieli mi bezustannie w uszach. Nie rozumiałam z tego nic a nic, mimo to byłam zachwycona.

Jak tylko nauczyłam się czytać, rzuciłam się chciwie na wszystkie dostępne mi książki. Nie zapomnę nigdy, jaką uciechę sprawił mi kiedyś ojciec, ofiarowując na gwiazdkę całego Corneille'a. Było to napewno jedno z najradośniejszych zdarzeń w mojem życiu. W ten sposób doszłam do dwunastu lat.

Ojciec, voltairjanin dawnego autoramentu, wyłączył zupełnie z mojego wychowania pierwiastek religijny. Radby mię był uwolnił od pierwszej komunji, bez której tak doskonale sam się obył. Ale matka tkwiła głęboko w konwenansach światowych i zależało jej koniecznie, żeby mię poddać tej uroczystości. Umieszczono mię w tym celu na pensji w niedalekiem miasteczku Montdidier. Pierwsze lekcje katechizmu zrobiły na mnie piorunujące wrażenie. Poważna, a zarazem łatwowierna, wzięłam dosłownie, tak jak mi je podawano, historję o grzechu pierworodnym i o odkupieniu i przejęłam się niemi w takim stopniu, jakby się nikt nie spodziewał po dziewczynie w moim wieku. Dla mojego pobożnego otoczenia wyrosłam na coś zupełnie niebywałego, jakgdyby na jakąś przyszłą świętą. Fakt,

http://rcin.org.pl

że gdyby mię zostawiono dalej na tej pochyłości, byłabym się stoczyła prosto do klasztoru.

Kiedy wróciłam do domu, ojciec przeraził się, widząc jakiego wiara dokonała spustoszenia w mojej młodej duszy. Aby odrobić szkodę, wsunął mi do rąk Voltaire'a. Zaczęłam się powoli uspokajać i zabrałam się na nowo do zarzuconej przez komunję lektury. Czytałam wszystko, piąte przez dziesiąte. Przekład Platona oczarował mię, jednak pierwsze miejsce zajęły *Epoki Natury* Buffona; książka ta z dnia na dzień rozszerzyła mi widnokrąg. W tym samym mniej więcej czasie zaczęłam pisać wiersze. Teraz zkolei na matkę padł strach. I w rzeczy samej nie bez przyczyny. To gorączkowe zaczytywanie się, te zachcianki poetyckie przewracały do góry nogami poglądy dobrze myślącej mieszczki. Odebrano mi książki. Wpadłam z tego w chorobę i trzeba mi je było zwrócić.

W czasie odbytej w tym mniejwięcej okresie podróży do Paryża, matka zwierzyła się swojej krewniaczce, pani Massin, z obaw, jakie ją dręczyły z mego powodu. Pani owa, mająca wysokie wyobrażenie o zdolnościach, które w domu starano się we mnie zabić, przekonała matkę, że należy, wprost przeciwnie, dbać o ich rozwój. Oddano mię tedy jako pensjonarkę do Paryża, do dużego zakładu, pozostającego pod kierownictwem matki księdza Saint-Léon Daubrée, kobiety rozumnej i wielkiego serca. Starsze uczennice od pierwszej chwili wzięły mię za przedmiot drwin z powodu mojego boczenia się i odrazu dostał mi się przydomek 'niedźwiadka'. Zato bardzo prędko wyrobiłam sobie doskonałe imię u profesorów. Miało to miejsce w r. 1829, podczas pełnego rozkwitu romantyzmu. Nasz nauczyciel lite-

http://rcin.org.pl

ratury, Biscarat, był stałym bywalcem na Place Royale i pozostawał w zażyłych stosunkach z domem Wiktora Hugo. Koleżanki, szperając mi po pulpicie, natrafiły na rymowane pisaniny. Zaczęło się od wielkiego śmiechu, ale nie na długo. Pani Daubrée, poznawszy co się święci, wpadła na pomysł, żeby uczennicom kazać pisać wiersze. Od jednego zamachu nałożono na całą klasę kaganiec aleksandrynów. Dzięki zupełnie wyjątkowym względom w moje ręce złożono wybór tematów. Przystąpiłam do obowiązków nie byle jak. Zaczęłam sięgać do Napoleona, do Karola Wielkiego, do Rolanda itp. Koleżanki przeklinały własną ciekawość i wymyślały na mnie co się zmieści. Profesor wpadł parę razy w taki zachwyt nad mojemi utworami, szczególnie nad pewnemi wierszami, że mi je brał wprost z pod ręki, żeby je pokazać Wiktorowi Hugo. Wielki poeta raczył dać pensjonarce parę wskazówek dotyczących rytmu; nie zapomniałam ich nigdy. Ten sam profesor, którego byłam ulubioną i psutą uczennicą, zaspakajał moje potrzeby literackie; miał zawsze wypchane kieszenie znoszonemi dla mnie nowościami. Dodajcie do tego naukę angielskiego i niemieckiego, Shakespeare'a, Byrona, Goethego, Schillera, którzy mi jednocześnie otwierali nowy świat poetycki, a nabierzecie wyobrażenia o czynnościach i rozkoszach mojego pobytu na pensji. Wszyscy jednogłośnie przepowiadali mi wówczas piękną przyszłość literacką.

Skądinąd i ks. Daubrée uważał za swój obowiązek okazywać mi zainteresowanie. Świeżo upieczony seminarzysta przynosił mi swoje notatki z teologji. Skutek nie kazał długo na siebie czekać. Dogmaty, których ani nie przyjmowałam, ani nie

http://rcin.org.pl

odrzucałam, na które, zajęta czem innem, nie zwracałam najmniejszej uwagi, nagle stanęły przedemną w całej swojej potwornej niedorzeczności. Poczciwy księżulo ani się domyślał, jakie na mnie wrażenie robi jego teologja. I starałam się, jak mogłam, aby się, broń Boże, o tem nie dowiedział. Byłabym go głęboko unieszczęśliwiła. Przytem nie powiem, żebym sama nie odczuwała potrzeby wiary. W gruncie byłam niewątpliwie naturą religijną, ponieważ zczasem miałam podlegać nawrotom mistycyzmu. Co do wiary we właściwem znaczeniu wyrazu, to stała się ona dla mnie raz na zawsze niepodobieństwem.

Po trzech latach spędzonych na pensji wróciłam do domu, to znaczy do życia jednocześnie sielskiego i mieszczańskiego. Miało i ono dużo powabu. W dzień wszyscy oddawali się swoim ulubionym zajęciom. Ojciec pielęgnował kwiaty, matka chodziła koło warzyw (bo koniec końcem pogodziła się ze wsią i już się wcale nie nudziła), siostry szyły albo zajmowały się gospodarstwem, ja zaś miałam naukę i pisanie. Wieczorami schodziliśmy się wszyscy, żeby czytywać głośno albo na osoby. Klasycy poszli w kąt. Na ich miejsce wprowadziłam pisarzy spółczesnych: Sénancoura, Wiktora Hugo, Vigny'ego, Musseta i innych. Pozatem każde z nas prenumerowało inne pismo, które mu najwięcej dogadzało. Jeden leżał tylko dla mnie cień na tem życiu. A mianowicie: Sąsiadką naszą była pewna pani, wdowa z córką. Mieszkały one i dotąd mieszkają w starym zamku w owej okolicy. Bardzo prędko zadzierzgnęły się stosunki między dziedziczkami Belinglise a mieszkańcami Rêverie (tak się nazywała nasza posiadłość). Podczas wakacyj panie te prowadziły bar-

http://rcin.org.pl

dzo otwarty dom. W zamku odbywały się zabawy taneczne i uprawiano grę w szarady. Matka w obawie, że przez zupełne odcięcie od świata córki jej nabiorą prostaczych manier, skorzystała skwapliwie ze sposobności, żeby je wprowadzić do wytwornego salonu. Siostry były w siódmem niebie. Co do mnie trzeba mię było wyciągać do Belinglise poprostu przemocą. Dałabym Bóg wie co, aby móc zostać w domu z ojcem. Właściciele zamku bardzo rychło połapali się co do mojej nietowarzyskości, tembardziej że jej wcale nie ukrywałam. Zaraz znaleźli się amatorzy, którzy postanowili bawić się moim kosztem. Najgorsze ze wszystkiego było, jeżeli mię kto zaprosił do tańca. Do moich prześladowców należał m. in. znany zbieracz dzieł sztuki, Leopold Double, podówczas student politechniki. Jego siostra, Melanja, późniejsza pani Libri, jedna z najinteligentniejszych i najdowcipniejszych kobiet, jakie znałam, tak samo mnie nie oszczędzała.

Ojciec mój zapada na zdrowiu. Wraca do Paryża i tam umiera prawie natychmiast po przyjeździe. Straciłam w nim najlepszego z ojców. Mieliśmy jednakowy charakter i te same zamiłowania. Stawał zawsze po mojej stronie, kiedy matka na mnie zrzędziła, a siostry robiły mi na złość.

W naszej rodzinie, obok wyraźnych upodobań literackich, istniała niepokonana niechęć do literatów. Nie pozwalano mi więc na stosunki literackie. A jednak one jedne mogły były mieć dla mnie jakiś urok. I byłyby napewno przełamały moją wrodzoną dzikość. Wyjątek robiono tylko dla kilku wybitnych uczonych, jak Stanisław Julien, Letronne, Eichoff. Pozbawiona wszelkiej rady i jakiejbądź zachęty w moich próbach poetyckich, dałam święty spokój

http://rcin.org.pl

pisaniu, nie wyrzekając się przez to miłości do poezji. Poeci byli w dalszym ciągu moimi jedynymi przyjaciółmi i wyłącznym celem całej mojej nauki było zgłębić ich i zrozumieć.

W dalszym ciągu, w formie pełnej szacunku, ale niewzruszenie, opierałam się zakusom matki, która za wszelką cenę chciała ze mnie zrobić osobę światową. Widząc, że sobie ze mną w żaden sposób nie poradzi, dała wreszcie za wygrane i pozwoliła mi żyć po swojemu, to znaczy zamknąć się na cztery spusty z książkami. Udało mi się nawet — w r. 1838 — uzyskać od niej pozwolenie na wyjazd do Berlina, ze znajomą, której siostra i szwagier prowadzili tam wzorowy zakład dla dziewcząt. Dyrektor Schubart, który wówczas wydawał mi się bardzo stary, a który musi jednak żyć jeszcze, skoro niedawno wyczytałam w *Gazecie Augsburskiej* wiadomość, że ogłosił korespondencję swego przyjaciela Rückerta, dyrektor Schubart zabrał się z całym zapałem do mojej niemczyzny, tak iż wyszłam z jego rąk zupełnie zgermanizowana. Mój roczny urlop skończył się, wróciłam do Paryża — nie bez żalu. Ówczesny Berlin był miastem moich marzeń. Mieszkańcy jego, z nielicznemi wyjątkami, żyli, żeby uczyć się i nauczać. Zagadnienia filozoficzne i literackie zaprzątały wszystkie umysły. Hegel wprawdzie już nie żył, zato Schelling wyglądał, jakgdyby miał zmartwychwstać.

Po powrocie do Paryża pędziłam znowu przez dwa lata dawne życie, dzielone między studja a samotność. — Choroba matki. Jej śmierć. Była to kobieta wielkich cnót i obdarzona dużą dozą zdrowego rozsądku. Dręczyła mię często, ale zawsze w najlepszej myśli i w głębokiem przeświadczeniu, że spełnia swój obowiązek. Kobiety piszące mają,

http://rcin.org.pl

niestety, wrodzoną skłonność do schodzenia na manowce, jeżeli idzie o prowadzenie się. Matka żyła ciągle pod grozą tego niebezpieczeństwa. Jej więc zawdzięczam, że nie stałam się tem, co się nazywa 'kobietą pióra'. Nie mam dla niej za to dość słów wdzięczności.

Jedna z moich sióstr była już w owym czasie zamężna, druga wkrótce wyszła za obywatela nicejskiego i wyjechała do Nizzy. Nic już mię nie wiązało z Paryżem, ani obowiązki ani węzły uczuciowe. Rozumie się, że pierwsza moja myśl była wrócić do Berlina, do moich kochanych Schubartów, u których przeżyłam taki przemiły rok. Miałam zamiar mieszkać u nich dopóty, dopóki wiek nie pozwoli mi na urządzenie sobie samodzielnego życia. Mogę być zuchwała w moich spekulacjach filozoficznych, jednak w życiu okazywałam zawsze jak największą ostrożność pod względem prowadzenia się. Fakt to zresztą zrozumiały. Głupstwa popełniamy przecież tylko w imię namiętności, a ja nie znałam żadnych namiętności poza umysłowemi.

W domu tychże państwa Schubartów miałam sposobność poznać Pawła Ackermanna. Zjechał wtedy świeżo do Berlina. Dzięki poleceniom pastora Cuviera i profesora Eichoffa te panie przyjęły go jak rodaka i jak przyjaciela. Był to młodzieniec cichy, poważny i łagodny. Wcześnie przeznaczony na księdza, w chwili ukończenia studjów teologicznych przekonał się, że już nawet nie jest chrześcijaninem. Zdrowe jednak i twarde wychowanie protestanckie sprawiło, że mimo utraty wiary, zachował wielką surowość obyczajów. Moja dzikość i pęd do nauki nietylko go nie zraziły, lecz przeciwnie, wydały mu się pociągające. Nie zdawałam sobie

http://rcin.org.pl

zupełnie sprawy, że powoli zaczął dla mnie nabierać głębokiego uczucia. Zrazu więcej przez to doznawałam strachu niż zadowolenia, w końcu jednak wzruszenie zwyciężyło. Mam tak szczęśliwą naturę, że się ogromnie przejmuję okazywanem mi przywiązaniem, z drugiej jednak strony nadzwyczaj łatwo mi się bez niego obejść. Mogłabym zatem była jak nic obejść się w życiu bez wszelkiej miłości, z chwilą jednak, kiedy napotkałam takie szczere i głębokie uczucie, nie starczyło mi odwagi, aby je odepchnąć. To też wyszłam zamąż, lubo bez śladu zapału, zawarłam poprostu związek dla moralnego konwenansu. Miałam wprawdzie całe życie swój ideał małżeństwa, ponieważ jednak uważałam go za niepodobny do urzeczywistnienia, bardzo wcześnie zdecydowałam się zostać aż do śmierci starą panną. Ze względu na moje wysokie wymagania moralne, a także na surowy i skrajny sposób myślenia, małżeństwo mogło być dla mnie, jedno z dwojga: albo cudowne, albo odpychające. Moje było cudowne. Przywiązałam się całą duszą do męża. Rzuciłam w kąt własne studja, które prawdę mówiąc, były dla mnie zawsze tylko środkiem do wypełnienia pustej egzystencji, a poświęciłam się całkowicie jego pracom, stając mu się cenną pomocą. Przy tej właśnie sposobności natknęłam się na opowieści naszych dawnych autorów i na ich uroczy język. Mąż nigdy nie dowiedział się, że sama swego czasu pisywałam wiersze, i nigdy nie byłabym mu wspomniała o moich poetyckich wyskokach. Widząc mię zajętą od rana do wieczora sprawami gospodarskiemi, skądżeby mógł nawet wpaść na myśl, że poślubił eks-Muzę? Istotną przyczyną mego milczenia był fakt, że nadzwyczaj mi zależało na jego zdaniu. A bądźmy

http://rcin.org.pl

szczerzy: kobieta pisująca wiersze bywa zawsze mniej lub więcej śmieszna.

Stosunki nasze ograniczały się do bardzo niewielu osób, ale zato ta garstka była wyborowa. Należeli do niej: Aleksander von Humboldt, Varnhagen, Jan Müller, Boekh i inni. Każdy wybitniejszy umysłowo Francuz, który zahaczył o Berlin, musiał się znaleźć w naszym domu. To ciche domowe szczęście trwało wszystkiego dwa lata. Mąż zachorował. Zawiozłam go w góry Jurajskie. Umarł między swoimi, w Montbéliard, 26 lipca 1846. Miał zaledwie trzydzieści cztery lata. Boleść moja była niewypowiedziana. Obie siostry zgłosiły się natychmiast, prosząc, abym z niemi spędziła pierwsze czasy wdowieństwa. Zwyciężyła nicejka.

Nizza, aczkolwiek oglądana przez łzy, oczarowała mnie. Tylko piękności jej słonecznego nieba zawdzięczam, że smutek mój nie przerodził się w rozpacz. Czując, że nie będę już zdolna urządzić sobie życia gdzieindziej, kupiłam maleńką posiadłość, należącą swego czasu do dominikanów, a cudownie położoną. Dom mieszkalny zawsze jeszcze dzielił się na cele. Kazałam dobudować wieżę, z której widok rozciągał się z jednej strony na wspaniałą błękitną zatokę, z drugiej sięgał aż po białe szczyty gór piemonckich. Droga do mnie prowadziła przez kręte ścieżki, ale tem pewniejsza była skutkiem tego moja samotność. Niezdolna, przynajmniej w ciągu pierwszych lat, do pracy umysłowej, oddawałam się zajęciom rolniczym. W okolicy znano mię wyłącznie ze wściekłej gorliwości przy robotach plantatorskich i przy karczowaniu. Po pewnym czasie uspokoiłam się. Zaczęły na mój pagórek napływać książki i pisma ze wszystkich stron świata. Od tej pory nie

http://rcin.org.pl

zaznałam już ani chwili pustki czy nudy. Aż naraz pewnego pięknego dnia, kiedy się właśnie najmniej tego spodziewałam, usłyszałam w uszach podźwięk rymów. Jednocześnie ożyła w mojej pamięci stara francuszczyzna, z całym rojem swoich prześlicznych, subtelnych wyrażeń. Byłam wtedy w trakcie czytania wielkiego poematu induskiego; znalazłam w nim pewne ustępy, które podbiły mię przez to, że poruszały sprawę miłości małżeńskiej. W oszołomieniu pierwszej chwili i, jeżeli tak można powiedzieć, nieświadomie, ni stąd ni zowąd, nie zważając na koloryt lokalny i szacunek należny tak czcigodnym tematom, w przeciągu paru dni przerobiłam je na modłę gallijską [1]).

Jedynem mojem wytłumaczeniem przy popełnianiu podobnego głupstwa jest chyba to, iż byłam Bóg wie jak daleka od przypuszczenia, że dojdą one kiedybądź do wiadomości ludzi, interesujących się literaturą. Uległam poprostu nieopatrznie pokusie powprawiania w pierwszą z brzegu powiastkę licznych perełek językowych, których miałam pełną głowę. Przy tej sposobności zaznaczę, że nie jestem z jednej bryły. Jakkolwiek z natury poważna, nie

---

[1]) Następujące ustępy mojego dziennika są odbiciem szczerego i żywego zdziwienia, wywołanego tem, co określę jako mój 'starczy rozkwit':

3 listopada 1852.

„Od miesiąca zaczęło się dla mnie nowe życie. Wyobraźnia uśmiecha się do mnie ze wszystkich punktów widnokręgu. Mam jedną tylko troskę: lękam się, czy aby źródło nie wyschnie, tak pełnemi dłońmi z niego czerpię".

25 maja 1853.

Moje lenistwo i obojętność prosiłyby się o to, żeby *Opowieści* zachować w szufladzie. Mój świeżej daty talent

http://rcin.org.pl

uważam się bynajmniej za nieprzyjaciółkę śmiechu. Lubię subtelny żart i łatwo chwytam komiczną stronę rzeczy. Moja poetycka eskapada miała niezawodnie ten dobry skutek, że rozruszała we mnie na nowo werwę. Byłam mocno zdziwiona, że po tylu latach jestem jeszcze w stanie pisać wiersze. Czytałam wówczas liryków greckich i kilka urywków powstało dzięki obcowaniu z nimi. Przykładałam wielką wagę do wykonania, aby nie pozostać zanadto w tyle za wzorami, dla których byłam pełna zachwytu.

Z mojego odludzia śledziłam z najwyższem napięciem prace współczesnej nauki. Teorja ewolucji i przekształcania sił doskonale odpowiadała panteistycznym skłonnościom mojego umysłu. Znajdowałam w nich naturalne rozwiązanie zajmujących mię oddawna zagadnień. Nie uszła również mojej uwagi poetycka strona tych pojęć. Dzięki swoim odkryciom nauka stwarzała nowe nastroje i otwierała przed umysłem perspektywy, na których tle poezja mogła bezwarunkowo odegrać piękną rolę. Dziwię się niemało, że żaden z młodych poetów nie ubiegł mnie na tem polu. Tak łatwo by im przyszło wyrwać mi grunt z pod nóg!

Bądź co bądź pisywałam zawsze tylko doryw-czo, pod wpływem podziwu albo wzruszenia, w większości wypadków dla samej siebie. Próby drukowania nie szły mi. *Opowieści,* wydane staraniem kilku wielbicieli starofrancuszczyzny, a przedewszystkiem Géruseza, przewracały się na składzie. Urywek *Do*

---

przypomina mi dzieci, które późno przyszły na świat i których już się nikt nie spodziewał. Ich zjawienie się przewraca do góry nogami wszystkie plany życiowe i grozi zamąceniem spokojnej starości.

http://rcin.org.pl

Musseta, który przyjaciel mój, p. Havet, posłał do *Revue des deux mondes,* redakcja zwróciła mi. *Prometheus, Miłość i Śmierć, Pozytywizm, Chmura,* lepiej przyjęte przez *Revue Moderne,* przeszły niepostrzeżenie, tak samo jak *Nieszczęśliwi,* których Deschanel przytoczył w całości w swoim artykule w *Débats*[2]). Poeta, którego ludzie nie słuchają, milknie. Umilkłam tedy, a przynajmniej prawie umilkłam. Między jednym wierszem a drugim upływały nieraz całe lata głuszy. Jedynie w wypadkach, kiedy jakaś myśl opanowywała mię niepodzielnie, decydowałam się dawać jej wyraz; był to dla mnie jedyny sposób, aby się od niej uwolnić.

Ten krótki zarys mojego rozwoju poetyckiego rzuca dostateczne światło na rozmaite źródła, z których czerpałam moje rzadkie natchnienie. Mimochodem dałam także odpowiedź na dwa pytania, jakie mi dzisiaj ludzie często stawiają: „Dlaczego tak późno? Dlaczego tak mało?". Całe moje życie dałoby się streścić w kilku wyrazach: Smutne, martwe dzieciństwo, młodość, która właściwie nie była wcale młodością, krótkie lata szczęścia małżeńskiego, dwadzieścia cztery lata dobrowolnego osamotnienia. Niema w tem nic szczególnie wesołego, ale niema także i nic takiego, co mogłoby usprawiedliwić moje skargi i bluźnierstwa. Życie oszczędziło mi ostrych walk i gorzkich zawodów. Naogół istnienie moje było ciche, łatwe, niezależne. Los obdarzył mię tem, czegobym przedewszystkiem była od niego żądała: swobodnym czasem i wolnością. Co się tyczy ostatnich

[2]) Wyborny artykuł p. Caro, drukowany w *Revue des Deux Mondes* 15 maja 1874, zwrócił uwagę publiczności na *Poezje Filozoficzne.*

http://rcin.org.pl

wyników nauki, to osobiście nigdy mnie one nie przerażały, byłam na nie zgóry przygotowana. Mogę nawet powiedzieć, że ich oczekiwałam. Więcej jeszcze: sprawiała mi pewnego rodzaju ponure zadowolenie rola znikomego pojawu na tle nieustannych wstrząsów bytu. Ale jeżeli tak łatwo godziłam się z moim jednostkowym losem, zupełnie inne przejmowały mię uczucia, z chwilą gdy szło o człowieka wogóle. Jego nędze, jego cierpienia, jego daremne tęsknoty napełniały mię głęboką litością. Oglądany zdaleka, poprzez moje samotne rozmyślania, rodzaj ludzki jawił mi się jako bohater opłakanego dramatu, rozgrywającego się w jakimś zapadłym kącie wszechświata, jako igraszka ślepych sił, w obliczu obojętnej przyrody i z nicością jako rozwiązaniem. Tłómaczenie, które chrześcijaństwo wyobraża sobie że daje, ściągnęło na człowieczeństwo jeszcze gorsze ciemności, walki i męczarnie. Wprowadzając kaprys boży w porządek rzeczy ludzkich, powikłało je tylko i wynaturzyło. Stąd moja do niego nienawiść, a zwłaszcza do mniej lub więcej przekonanych, ale zawsze interesownych bojowników i szerzycieli jego bajek i nauk. Widz, jednocześnie spółczujący i oburzony, zanadto byłam nieraz przejęta, aby móc zachować milczenie. Ale podnosiłam głos zawsze tylko w imię człowieka zbiorowego, uważałam nawet, że spełniam zadanie poety, dając mu wyraz zgodny z okropnością jego przeznaczenia.

Nizza, 20 stycznia 1874.

Niektórzy krytycy przypisują, rozumie się, mój pesymizm wpływowi, jaki rzekomo wywarła na mnie filozofja niemiecka. Moje poglądy na przeznaczenie człowieka są, niestety, o wiele wcześniejszej daty

http://rcin.org.pl

i mają charakter czysto osobisty. Oto dowód. Niedawno jedna z moich sióstr wygrzebała w starych papierach rodzinnych kajecik, do którego z siostrzanem uczuciem wpisywała, w miarę jak mi się wyrywały z pod pióra, moje pensjonarskie natchnienia. Pośród rozmaitych urywków, przypisanych koleżankom, znalazł się wierszyk bez dedykacji, pod nagłówkiem *Człowiek*. Nosi on datę 1830 a zaczyna się jak następuje:

Nędzna kurzu odrobino,
Nicości podrzutku nagi,
Twe życie ziemskie — godziną,
W ogromie jesteś bez wagi.

Matka, dając ci życie, wiła się śród męki,
Ty jesteś jej cierpień dziecię,
Krzyk i płacz to pierwsze dźwięki,
Z jakiemiś się zjawił w świecie.

kończy się zaś słowami:

Pod klęsk brzemieniem ciało sterane się kruszy;
Chłonąc w nocy zwiastuńcze wieczności spokoje,
Oko twe wreszcie w grobu zamyka się głuszy:
Raduj się starcze, to jest pierwsze szczęście twoje.

Ten ostatni rys dowodzi, że mój pesymizm nie miał co czekać na Schopenhauera, ażeby dać sobie wyraz [3]).

Paryż, w maju 1877.

---

[3]) *Ludwika Ackermann umarła w r. 1890* (przypisek tłum.).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PIERWSZE POEZJE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pożegnanie poezji.

Mych łez jedynie jam panią,
Nikt ich nie otrze, nie zliczy;
Obce spojrzenia nie zranią
Serca, gdzie źródło goryczy.

Zagadką dla ziemskiej braci
Jest-bo cierpiąca istota;
Niech się samotna zatraci,
Siąść idzie przed śmierci wrota.

Dusza już pieśni nie złoży,
W drodze mą lirę roztrącę.
Śpiewanie mąk rani gorzej
Niż ich dźwiganie milczące.

Paryż, 1835.

http://rcin.org.pl

Poryw mistyczny.

Miałam wtedy piętnaście lat. Nocną godziną
Przystawałam, by patrzeć na gwiazdy, jak płyną,
I dostrzegałam drżącą w krajach widnokręga
Grę fali, której jasność poranka dosięga.
Jakaś olbrzymia boskiej harmonji potrzeba
Ciągnęła mię, wbrew woli, na bezkreśne nieba;
Bo tak jest, że ta druga gwiazda wiecznotrwała:
Dusza, ku centrum światów też ciąży i pała.

Lecz kiedy noc kroczyła przez nieba przestrzenie,
Do mnie szły myśli ważne, okute w milczenie:
Piękna szeroka przyszłość, sława niedaleka,
Miłość, co się narodzi, misja, która czeka,
Obraz tak dla mnie zwiewny jak fale u brzega
We mgle, przez którą mętne oko me zabiega. —
Dzisiaj wszystko to znane, dola ma jałowa
Już przed wzrokiem tajemnic czy cieniów nie chowa,
A w życiu — pięciolecie nim dotarło mety —
Ni kartki nieczytanej już nie mam niestety.
Wątłe dziecię, czar w piersiach słoniąc tajemniczy,
Wszystko zgłębiałam chciwie, co duszy dotyczy.
Nasampierw miłość. Nigdy, sercem rozbolała,
Bez uśmiechu imienia-m jej nie wymawiała.

http://rcin.org.pl

Później badałam sławę, też cud niepojęty;
Pęd do wieczności w tworze, który trwa momenty.
Lecz mnie wszystko na ziemi, gdzie się dusza traci,
Zjawiało się w bolesnej i gorzkiej postaci;
Toteż pełna przerażeń, wzrok wznosząc do Pana,
Jak dziecina: „O, weź mię!“ — wołałam spłakana —
„Weź mię, bo tak mi trzeba, nad wszystko naoczne,
Wielkiej świętej nadziei, w której sercem spocznę,
Idei, gdzieby dusza, którą przyszłość rani,
Zwarła się, po swych mękach kres mając w przy-
[stani“.

Paryż, 1832.

http://rcin.org.pl

Do kobiet.

Jeśli gdziebądź na ziemi tak się kiedyś stanie,
Że z was która swe górne zrozumie zadanie,
Jeśli twardą ścieżyną dążąca powoli,
Duszy przy przywiązaniu jakiemś stanąć zwoli,
Jeśli to będzie dobroć, co z niebios zstąpiona,
Zawsze ku nieszczęśliwym wyciąga ramiona,
Jeśli z jej serca czerpią małżonek i dziecię,
A nadzieja serc innych jej skronie oplecie,
Zazdrośćcie jej, kobiety! Gdy wy wasze życie
Pośród ciżby na płoche rozkosze trwonicie,
Gdy na wodzy przypadku serce wasze pływa,
Ona jest wiarą, celem, mozołem szczęśliwa.
Zazdrośćcie jej! — Czy walka zżera go, czy praca,
On, mężczyzna, wciąż do niej przyzywem powraca.
Ona radość, nadzieja, ona promień jego.
Duch ją przeczuł, tęsknotą oczy za nią biegą,
Gołąbką śnieżną, którą w rozbicia godzinie
Do arki niebo ludzkiej zesłało rodzinie,
I która z świętych wyżyn w nasze mroczne trwanie
Jako rószczkę oliwną przyniosła kochanie.

Paryż, 1835.

http://rcin.org.pl

Odjazd.

Więc to prawda? Ojczyste porzucając strony,
O głęboka boleści! — z niemem sercem stoję;
Znikąd ciepłego wzroku, twarzy upragnionej,
Z którąby się żegnało we łzach oko moje.

Tak wyjeżdżają wszyscy, których ból zawleka
W dziwny świat, co rozpaczą od ludzi się dzieli,
Którzy dnie widząc mroczne, a słabym człowieka,
By pokochać odwagi w duszy nie widzieli.

Lecz ja przecie wierzyłam, Tyś mi świadkiem, Boże,
Że czyjś krok do mych kroków samotnych przystanie,
Że w jedną wielką miłość całe serce złożę,
Że się oddam bez żalu, trwóg — nierozerwanie.

Więc nie sądźcie, że oko moje chłodno śledzi
W najpiękniejszym dniu życia jak gasną powoli
Roześmiane ziemskiego szczęścia zapowiedzi,
I choć serce umarło, rana zawsze boli.

Paryż, 13 września 1838.

http://rcin.org.pl

Do artystki

Że i szczęśliwi toną śród cierpień powodzi,
Bo ziemia chłodna, niebo wisi ociężałe,
Że człowiek po tym świecie z mrocznem sercem cho-
Przez dni miłości krótkie, a czcze długie żale, [dzi

Cóż robić z życiem? Powiedz, gdzie czepić nadzieję,
O nieśmiertelna duszo? gdzie śnić snów ognisko?
Pragniesz posiąść — lecz wszystko wokoło się chwieje,
Chciałbyś kochać wiecznie, a tu grób tak blisko.

Dobrze, gdy kto się zamknie z myślami górnemi,
W swoim zaklętym świecie jeśli się zatraci,
A w sztuce ukochanej podziwia na ziemi
Wieczyste piękno w jednej zjawione postaci.

Artystko z jasnem czołem, tyś to zrozumiała,
Ciebie ze sztuk najsłodsza ma za niewolnicę,
Jej dajesz kult i wiarę, w niej twa miłość pała,
Gdy kult, miłość i wiara wszystko idzie w nice.

Kiedy my upadamy osłabli, sterani,
I śród mroków życiowych gaśnie nam łuczywo,
Każdy krok cierń swój niesie, który stopy rani,
Ty idź, idź bez ustanku drogą twą szczęśliwą.

Idź, niechaj tylko niebo kocha cię i pieści,
Byś o sobie w niem mogła marzyć szczęście złote,
I serce niosąc pełne ubóstwionej treści,
Zwiodła wieczystą boleść i straszną tęsknotę.

Paryż, 1840.

http://rcin.org.pl

Wyrzeczenie.

Odkąd promień pieściwy w dnia ognistej straży
Maluje mą rozkwitłą młodość barwą słońca,
Jeśli serce marzyło, jeśli dotąd marzy
O niezłomnym wyborze, miłości bez końca,

To iż w dniach niebezpieczeństw rozwagi zna wodze.
I na najgodniejszego ze swym skarbem czeka,
A kiedy czar je jakiś zatrzyma po drodze,
Szepce zcicha: „Nie jeszcze!“ — i trwożnie ucieka.

Nie jeszcze! I wyglądam. Bo w tkliwym wyborze
Omylić się jest gorzko i łzy spłyną za tem.
Ach, czyż dusza tak łatwo w ogniu stanąć może?
Czyliż dokoła kłamstwa zdolna posiać kwiatem?

Nie, nie! — Chowajmy raczej bezczułe milczenie,
Ofiara... Tak. Niech będzie! Pochłonie mię całą...
Koniec końców, gdy miłość to błąd i cierpienie,
Serce może być dumne, jeśli nie kochało.

Port-Royal-des-Champs, czerwiec 1841.

http://rcin.org.pl

Śpiąca Królewna.

Gdzieś w głębi lasów, królewna biała
Swojego czasu sto lat przespała,
Tak, sto lat długich jednym zamachem!
Dała czasowi pod liści dachem
Lekko przemknąć koło siebie.
Spała dokoła przyroda wszystka
I powiew skrzydłem swem ani listka
Drobnego nie zakolebie.
Zasnęły cicho u brzegu tonie,
Ptaszyna, ginąc w pnączy koronie,
Ni się zatrzepie milcząca.
Na swej łodydze wiotkiej, zielonej
Pąk róży przetrwał pół-uchylony,
Sto wiosen płatka nie strąca!
I czar ten trwałby — to moje zdanie —
Przez wieczność... bez królewicza.
Wszedł, gdzie cisza tajemnicza
Legła od wieku, i niespodzianie
Ujrzał skarb ten z Boga ręki.
Więc z pocałunkiem odrazu bieży
Do tych usteczek, do róży świeżej,
Co dlań chowała swe wdzięki.
Dama w rumieńcu zorzy, wstydliwa,
Do nieznanego, gdy ją przyzywa,
Śmieje się, dźwiga zdumiona.
Radości, wiecznie nowa dla ludzi!
Cudny uśmiechu, twarzy spłoniona!
Miłość — to młodzian, co ze snu budzi,
Dusza — Królewna w lesie uśpiona.

http://rcin.org.pl

Młodość.

Próżna szafarka skarbów, szaleństw wyznawczyni,
Młodość jak Kleopatra po wiek wieków czyni.
Czyste i proste wino zbyt jej serce zięby,
Rzuca do niego klejnot, pustą chęcią gnana.
Niestety, ledwie usty przywarła do dzbana,
Niema już śladu wina ani perły w głębi.

http://rcin.org.pl

In memoriam.

I

Lubię odmieniać niebo, kolor, widok świata,
Ptak jednej wiosny — razem z jesienią odbieżę,
Z brzegów dzikich me skrzydło kapryśne polata
Na zaklęte wybrzeże.

Lecz niech dech wiatru nigdy nie przygna mnie [w stronę,
Gdziem szła w ślad drogich kroków, lat temu, ach!
A kędy dziś już tylko me serce zgaszone [wiele,
Okruchy swoje ściele.

Tak lubiłam te miejsca! Choć wiem, że pobladła
Tarcza słońca tam z nieba promienie wysyła,
Lecz miłość, która późno mem sercem owładła,
Ta wszystko upiększyła.

Niestety! bez miłości czarów nie dostawa...
Na brzegu mglistych jezior, u stóp wielkich sosen
Widziałabym, jak wstaje załzawiona zjawa,
Cień mych szczęśliwych wiosen.

Tak, wszystko mi dziś pełne na tej zimnej plaży
Drogich spojrzeń, bliskości najmilszej postaci,
Pełne znanego głosu, wdzięku słodkiej twarzy,
W której się serce traci.

I jakże mogę jeszcze wlec to serce moje
Poprzez pamiętne ścieżki, wierna, rozbolała,
Smutna — gdzie byłam szczęsna, sama — miast we [dwoje,
Spłakana — gdziem się śmiała.

Painswick, Glocestershire, sierpień 1850.

http://rcin.org.pl

II

W słodkim blasku i ciszy tonący błękicie,
Góry białe, zatoko o wdzięcznem otoczu,
Wasze piękno mię smuci i często do oczu
Waszym boskim uśmiechem łzy mi nawodzicie.
Towarzysza lubego, co leży w mogile,
Pamięć mi na tym brzegu wskrzesza mnogie razy,
I często czuję wyrzut, o słońce bez skazy,
Że kiedy on cię nie zna, dla mnie-ś piękne tyle!

Nizza, maj 1851.

http://rcin.org.pl

III

U stóp gór oto moje figi rozłożyste,
Wzgórek, dom u wybrzeża,
Wąwóz wiecznie zielony i morze srebrzyste,
Które mi świat poszerza.

Tutaj po raz pierwszy, do tych szczęsnych wzgórzy,
Z sercem jako mogiła
Zawinęłam, rozbitek, po śmiertelnej burzy,
W której wszystkom straciła.

Dziś już, od dnia żałoby mojej i boleści
Widziałam razy wiele,
Jak wiosna biegnie brzegiem, który powiew pieści,
Jak zieleń krzewów ściele.

I gdy nic nie odkwitło: dzień dzisiejszy szary,
Ani przeszłość zabita,
Przynajmniej serce biedne, łzą strudzone bez miary,
Spokój nareszcie wita.

I mogę, gdzie pomarańcz woń błękit owiała,
Ów wiecznie uśmiechniony,
Śniąc o najdroższych czasach, patrzeć niezgorzkniała
Na dni wschody i zgony.

Nizza, maj 1852.

http://rcin.org.pl

Widmo

Przestwór nagle wiosennem tchnieniem się okrasza,
W mrocznem tle nam wyrasta postać nito żywa.
I poznajemy wtedy: własna mara nasza,
Zwiewny cień, który z mgławic przeszłości wypływa.

Czar nas kusi: jej śladem idziemy zdaleka,
Przez rozsypane szczątki, przez ścieżek załany;
Droga się nam miłością i snami zawleka,
Raz po raz uśmiech na niej lub łzę spotykamy.

Skroń zapomnianej skiby, co już w zmierzch się nurza,
Ten nasz daremny pościg przez kilka chwil wiedzie
W niejeden jar cienisty, na samotne wzgórza,
Docieramy zbłąkani za jawą na przedzie.

Dawno śpiące spomnienia młodości zgaszonej,
Na jej krok przerywają sen cichy i słodki,
Szepczą razem swe piosnki lub swej skargi tony,
I w mrącem echu do nas niosą swoje zwrotki.

I jeszcze dziś nas dziwnie wzrusza ta muzyka...
Lecz oto się przed okiem mąci mara blada,
Jak cień Hamleta, który mroczy się i znika,
Widmo do nas: „Pamiętaj!“ woła i przepada.

http://rcin.org.pl

Lira Orpheusa.

Gdy Orpheus, zmożony przez Bacchantki w szale,
Padł martwy koło Hebry, przez skrwawione fale
Długo widziano lirę, jak płynęła rzeką;
Pod jej lekkiem brzemieniem śpiewał nurt daleko.
Wzruszył się płochy Zephyr, skrzydła pieszczotliwe
Całowały strun złoto, a fale szczęśliwe,
Jakby je tkliwym ruchem chciały wstrzymać w pędzie,
Wkrąg otoczyły rzeszą to boskie narzędzie.
Kiedy mijało, rafy, mielizny, ostrowy,
Okrywały się kwieciem, cały brzeg surowy
Widzi — na wiek od wichrów zwolniony i burzy —
Jako dotknięcie liry przyjście wiosny wróży.

Ach, dla nas czasy cudów gdzież się zapodziały?
Dziś już nie mają uszu fale, wiatry, skały,
Nawet serca daremnie otwierać pragniecie,
I gdy lira przepływa, nic nie staje w kwiecie.

http://rcin.org.pl

Alfredowi de Musset.

Odszedł od nas poeta. — Przy jego mogile
Ni pieśni ni wyrazu w mowie, co tak mile
Kołysała mu duszę swojem boskiem brzmieniem.
I tylko smutne drzewko, wierzba przezeń śniona,
W wieczornym wietrze blade wypręża ramiona,
Jęczy tkliwie nad jego łzą skropionym cieniem.

To nie jest zapomnienie. — Powtarzamy jeszcze,
Piewco miłości, strofy, które ci, skroś dreszcze
Wiecznej męki, jak kwiaty z serca rosły świeże,
A Czas bezlitościwy, co swem skrzydłem łamie
Mnogie laury, Czas nowych wdzięków da ci znamię,
W nowy czar zdala obraz twój śliczny ubierze.

Byłeś dzieckiem wybranem wieku. Twych wybryków
Nie ganiliśmy. Przewin młodości spólników
W nas miałeś. Tyś na wszystkie mógł się ważyć
[grzechy.
Wiedzieliśmy jak tkliwie Muza ciebie kocha,
Śledziliśmy z zachwytem, jakie dla pieszczocha
Swego miała uściski i jakie uśmiechy.

Niejeden nam już pieśniarz usty natchnionemi
Świętą krynicę piękna otworzył na ziemi, —
Tak, rozliczne nas pieśni swym poiły czarem.
Lecz krzyk, co nam porywa serce i co wzrusza,
Te głębokie wyrazy, które każda dusza
Czyta z przejętej wargi — te są twoim darem.

http://rcin.org.pl

W chór naszych szlochów głos twój wmieszał się
[głęboki;
Śród nas, cierpiących synów burzliwej epoki,
Ból i wątpienie węzeł najtrwalszy tworzyły;
Lira twa, dotykając, głaszcze nas i tuli,
Myśmy w boskim śpiewaku wszyscy brata czuli,
Krew serc naszych przez twoje przepływała żyły.

Z jakichż to bezdni duszy, upitej, szalonej,
Padały twoich wyznań gorączkowe tony?
Podczas gdy w niebo, co się chmurzy i przesłania,
Z tłumu mętne poszumy biły bezustanku,
Dumny i piękny, Muzy młodzieńczy kochanku,
Nad ich gwar nieśmiertelne wyrzuciłeś łkania.

Jak słowik, gdy przysiądzie śród nocy, dyszącej
Miłością i kwiatami, na gałązce drżącej,
Aby śpiewać najdroższe a tajne udręki,
Nic nie powstrzyma skargi, tęsknej nieskończenie,
Co z wątłego gardziołka w długie tryska pienie,
Aż las cały nastroi na niebiańskie dźwięki.

Głos śpiewny gdzieś w przestworze czary swe roz-
[siewa,
Aż nagle wszystko milknie: niesie się przez drzewa
Dziwny dreszcz i do serca wędrowca się wkrada.
Z ptaszyny, w nierozważne porwanej uczucie,
Dusza zbiega, powisła na płomiennej nucie...
Tak śpiewać, to jest tęsknić do śmierci... O biada!

http://rcin.org.pl

Dwa wiersze Alkaiosa

'Ιόπλοχ' ἀγνὰ μειλιχόμειδε Σαπφοῖ,
Θέλω τι *F*εἰπῆν, ἀλλά με κωλύει αἰδώς.

Alkaios.

Jakież były twe śluby, obawa ukryta?
Co? na głos twego serca rumieniec wykwita
Twej skromnej Muzie na twarzy?
Alkaiosie, twa mowa kochaniem zroszona,
I darmo gniewną na cię udaje Sapphona,
Wie, że ci miłość się marzy.

Widziałeś jej uśmiechy, słyszałeś jej pienie,
Córy Lesbosu, Sappho, co czar i płomienie
Przez boską swą lutnię toczy,
Jej wzrok rozpala, głos jej trwoży Alceusza,
I kiedy jej słowami upaja się dusza,
Piękność olśniewa ci oczy.

Co było z twą miłością? Czy w narodzin porze
Nie skonała? Czy Venus w inną stronę może
Pchnęła twe wiotkie marzenia?
Lecz nie zwiewa się nigdy serce wonią tchnące,
I jeszcze nią oddycham dziś, w lat dwa tysiące,
W dwu wierszach pełnych wzruszenia.

http://rcin.org.pl

Lampa Hero

Kiedy swojem przelotnem szczęściem, mimo burzy,
W mroku kochanek Hero upajać się biegł,
By nocą wpław osiągnąć w szaleńczej podróży
Ten, co mu miłość dawał brzeg,

Śród niebezpieczeństw wierna, czuwająca stale
Lampa swój nikły promień wysyłała doń,
Rzekłbyś wieczysta gwiazda na niebios powale,
Która odsłania drżącą skroń.

Niechaj-że ryczy morze, niech o brzegi rwie się,
Niech wichry z kajdan spuszczą wszystkie jędze burz,
Niech ptactwo w drodze rozgwar obłędny podniesie,
Czując, że Śmierć przepływa tuż,

Póki tylko z wierzchołka samotniczej wieży
Nad piekielną otchłanią błyszczy drogi znak,
Póty zuchwały pływak za nic nie uwierzy,
Że sercu sił i rękom brak.

Jak w tę noc, gdy bezbronne Abydosu dziecię
Wściekły nurt w swoje trzewia żywcem połknąć chciał,
Tak i wokół nas w mroku wieczna burza miecie
Bałwanów opętanych szał.

Rzucając w przestwór ryki żałobne i płacze,
Każda fala, co mija, rozwiera nam grób;
Na te same wciąż grozy, te same rozpacze
Mamy ten sam świetlisty słup.

http://rcin.org.pl

Blady i słodki promień jeszcze w mgle migoce,
Daremnie wichr naciera, darmo w wrogi czas
Głuche go zwały w piany utają zawłoce:
Jasność zwycięża raz po raz.

A my płyniemy silni pośród fal w rozgniewie,
Bo to dalekie światło wzrok pokrzepia nasz,
Z nad ziejącej otchłani niepewne zarzewie
Zda się, że trzyma w wyży straż.

O pochodnio Miłości, co przez nocy głębie
Prowadzisz nas bezpiecznie śród życiowych raf,
Lampo Hero, płonąca na wód i nieb zrębie,
Nie gaśnij, swem nas światłem zbaw!

http://rcin.org.pl

Pygmalion

Jednak serce to wieczna arcydzieł kołyska.
Sztuka w głębi to — miłość. Ażeby dać życie,
Mniejsza, czy dłoń paletę czyli dłuto ściska,
Trzeba gorącej duszy, grążonej w zachwycie.
Przecie nie jest niewdzięcznym synem twoje dzieło,
Artysto! Będzie czułość twa odwzajemniona.
Spomnij prawego Grecji syna, Pygmaljona:
Sądził, że zimny marmur utula w ramiona,
A oto żywe ciało w objęciach mu drgnęło.

http://rcin.org.pl

Hymenaios i Miłość

Eurydika najdroższa w podziemnego świata
Progach znika, płakana. Próżno, gdy ulata
Jak mgła, ręce w wysiłku strasznym do wybrzeża
Wznosi ku małżonkowi. Już w wieczyste cienie
Poprzez żałobną rzekę zwie ją Przeznaczenie,
O drugi brzeg bolesna łódka już uderza.

Po swej nieludzkiej stracie, u piekielnej strugi
Orpheus rozbolały błąkał się czas długi,
Głos jego lube imię pośród pustki budzi.
O słodyczy i czarach pieśni nie pamięta,
Lecz, chociaż ją zaniedbał, lira łzą dotknięta
Wydawała głos skargi, co gasł śród odludzi.

Wreszcie znużony jękiem, porzuca te kraje,
Świadki swego nieszczęścia. W dzikiej Thrakji staje.
Tu sam więzy drętwoty krusząc niespodzianie,
W których duch jego drzemał, rozpaczą zatruty,
Bezbrzeżnemu smutkowi daje spłynąć w nuty,
W akordy wyszarpane żywej serca ranie.

A był to śpiew najrańszy człowieczej boleści,
Małżonka krzyk, co w sobie próżną skargę mieści.
Ostatni dar objawił się w lirze i słowie.
Poezja wtedy z całym czarem i swobodą
Roztaczała swe barwy i swą krasę młodą
W roztkliwionej i bujnej ust natchnionych mowie.

A takie były dźwięków owych strojnych moce,
Że utuliły wkrótce to serce sieroce;
Szloch mniej głęboki duszę złamaną rozsadza,
Uśmiech Muzy wieszczowi spokoju użycza;

http://rcin.org.pl

Czuje, że kiedy śpiewa, jakaś tajemnicza
I słodka jego serce obejmuje władza.

Aż nagle głos ten, w którym drgały jeszcze łkania
Nieobeschłe, dziś męskim tonem się rozdzwania,
Rośnie, — niesie się brzmieniem jasnem a wysokiem
I wielbi jedną wzniosłą melodją liryczną
Hymenaja z Miłością, czystą parę śliczną,
Co dumna i szczęśliwa lśni przed bogów okiem.

Maluje ich w ufności niezmiennej i sile
Ich wiecznych ślubów. W czasu uchodzące chwile
Wbili wzrok, który nie wie, co znaczą łzy słone.
Ich obecność dokoła surowy czar sieje,
Lecz dzieci nieba, w ziemskie zstąpiwszy koleje,
Boskie są tylko wtedy, kiedy są złączone.

Tak, przez smutną pomyłkę, gdy zajdzie rozłąka,
Każde na własnej ścieżce daremnie się błąka
I raz po raz ich stopa wiotka się potyka.
Skromność odwraca oczy, a Gracje dziewicze,
Co pląsały niewinne w ich ślad, na oblicze
Czują jak im rumieniec gorący wynika.

Człowiek, twór jednodniowy, na ich-li zaklęcie
Zapomina swej nędzy. Ich słodkie dotknięcie
Trzyma go w życiu, w grobu wiedzie go spokoje,
Jeśli czasy są trudne, świat ćmi się nad niemi,
Oni go rozświetlają siłami spólnemi
Oparci o się, z jedną pochodnią na dwoje.

By lepiej Orpheusa słyszeć, śród natury
Wszystko zmilkło, i wiatry wstrzymały swe chóry,
Nawet władcy Olympu w chmurach skąpanego

http://rcin.org.pl

Zapomnieli nektaru; nad naczyniem suchem
Siedzieli zachwyceni, łowiąc chciwem uchem
Natchnienia śmiertelnika, co aż ku nim biegą.

Dwa bóstwa, które stare hymny opiewały,
Po dzisiaj nie straciły nic z swej czystej chwały,
Skroń ich młoda i jasna, z oczu spokój błogi
Nieśmiertelną słodyczą ich duszy oddycha,
Szczęśliwość w ich uśmiechu jak kwiat błyszczy cicha,
Woń ich kroków dziś jeszcze zdradza, że to bogi.

Wiek za wiekiem od owej godziny ucieka,
Gdy w Thrakji śpiew ten zabrzmiał. Przez duszę czło-
[wieka
Dużo podmuchów przeszło, ale niewzruszenie
To samo on dziś serce czuje w piersi swojej.
O, niech się niezawiędle boski kwiat ostoi
Miłości, co przedwieczom zakwitła w hymenie!

Czas jest smutny, godzina przesilenia bliska,
Już niejeden się węzeł rozluźnia lub pryska.
W zatrwożeniu czekamy. Kiedy nas prąd rzuci
I wiatry ku nieznanym celom nas pomiotą,
Ach, oprzyjmy, gdy można, mocniejszą pieszczotą
Inne serce o nasze — świętym węzłem skuci.

Nizza, 1860.

http://rcin.org.pl

Endymion

DANIELOWI STERNOWI

Endymion w sen zapada na samotnym szczycie,
On, do którego nocą Phoibe spływa skrycie.
Kocha go, marzy o nim, pastuszku, chłopczynie.
Jest nieśmiały i dumny, jest cichy jak ona,
Jego skroń jest powagą i wdziękiem znaczona, —
Niemi podbił boginię.

Jego ona szukała po lesistem zboczu,
Biegnąc w dal światłem czystych i pogodnych oczu;
Wyszła z chmury, gdzie jeszcze poblask jej migoce,
I wszystkie, po ostatnią, szaty z siebie strąca;
Tymczasem u jej boku gwiazda dumająca
Lśni się w nocnej pomroce.

O Phoibe! wieńcem wzgórza, doliny i lasy
Drzemią słodko w objęciu twojej boskiej krasy,
Ledwie mgła się leciuchna czepia pod gór stokiem.
Jeśli powietrze wzdycha, nikt westchnień nie słyszy,
Jezioro w dalach fale swe kolebie w ciszy,
Co srebrzą się pod twym wzrokiem.

Nie! twa miłość nic niema z żaru, który trawi,
A gdy się nieraz z zmierzchem pochodnia twa zjawi
I wpatrzy się kochanek, zanim sen go zmoże,
Ani go blask oślepia, ani ogień dręczy,
Nic nie zrywa mu ciszy ni rojeń obręczy,
Nie razisz — siejesz zorze.

Jedyny pocałunek twój to światła strzała,
Co w oparach ku niemu spuszcza się nieśmiała,
A gdy dotknie warg bladych, gaśnie jej zarzewie.

http://rcin.org.pl

I nigdy piękny pasterz, przedmiot twej tęsknoty,
Nie odda tobie, Phoibe, tej zwiewnej pieszczoty,
O której sam nic nie wie.

I tak noc letnią prześpi pod gwiezdną posową,
Aż gdy noc, cała drżąca, z owiniętą głową
Ciągnąc cię swoim śladem, ujdzie z drogi słońca,
Być może, że zbudzony, jeszcze dojrzy ciebie,
Jak słoniąc go przed różem jutrzenki na niebie,
Uśmiechasz się niknąca.

http://rcin.org.pl

Hebe

Z wzrokiem spuszczonym, lękliwa jak ptaszę,
Snuła się Hebe na niebian bankiecie,
Oni w zachwycie wyciągali czasze,
Które nektarem napełniało dziecię.
I my, gdy idzie ku nam Młodość-Dziewa,
Wszyscy kielichy wyciągamy swoje;
Jakie nam wino bogini w nie wlewa,
Nie wiemy — przecie cudne to napoje.

Czarowny uśmiech zostawiwszy w darze,
Hebe uchodzi, — próżno głos słać do niej...
A długo jeszcze po wiecznym obszarze
Spłakane oko boską zjawę goni.

http://rcin.org.pl

Inne serce

Czyliżby inne serce dawała Przyroda
Swoim wybranym, których wiek podeszły czeka?
Serce - lód, które dziwi każda radość młoda,
Co kochać nie potrafi, od bólu ucieka?

O! jakże ono dzisiaj przypomina mało
Tamto, co ongi biło takiem tętnem żywem,
Upojone kochaniem, niecierpliwie drżało,
A nawet boleść biegło przyjmować porywem.

Bez wyrzutów, bez czucia Czas sieje zagładę,
Nic z nas dawnych w dzisiejszej nie widne godzinie,
Gwiazda dni zgasłych, kryjąc swe promienie blade,
W cień, który na nią czeka, nurza się i ginie.

Jednak, luba Przeszłości, bywa taka chwila,
Że inne gwiazdy wschodzą na mieniącem niebie,
Ręka Wszechwładcy długie zasłony rozchyla,
A my w płacz uderzamy, odpoznając ciebie.

http://rcin.org.pl

Czara króla Thule

Die Augen thäten ihm sinken,
Trank nie einen Tropfen mehr.
(Goethe).

Kiedyś, dawno, kochanka wierna króla Thule,
Konając, obdarzyła złotym roztruchanem,
Jedyny skarb najdroższy, który starzec czule
Chował sercem oddanem.

Odtąd w kielichu, ręki ubóstwianej darze,
Usta topił na ucztach władca owdowiały,
A napoje, we świętym błyszczące puharze,
Boski smak przybierały.

Zaledwie przywrze wargą do swej czary brzega,
Zaraz się w tkliwem sercu ciężka łza odnowi,
Mąci wzrok i na zwiędłą źrenicę wybiega
Szlachetnemu starcowi.

Czując kres niedaleki, wszech się dóbr wyzbywa,
Prócz ciebie, zgasłych uczuć rękojmio i świadku,
Lecz nie czeka, aż z rąk mu śmierć bezlitościwa
Wyrwie cię na ostatku.

Jakgdyby w upojeniu pragnął odejść z ziemi,
Wychyla cię aż do dna, powstrzymując łkanie,
Zwycięski nad słabością, rękami drżącemi
Ciska cię w mórz otchłanie.

I goni cię spojrzeniem mglących się już oczu,
Jak znikasz bezpowrotnie w wielkich wód głębinie;
To cała jego przeszłość w bezkresnem przezroczu
Tak z jego woli ginie.

http://rcin.org.pl

Śród nieukojnych żalów, sercem już umarły,
Dowlókł się, nic nie czując, na krawędź mogiły.
A oczy, co się same od bólu zawarły,
Już się nie otworzyły.

Czaro spomnień, przez napój, który ogniem pała,
Dla naszej spiekłej wargi nalana po kraje,
Na ostatnich biesiadach jeszcze dłoń omdlała
Ustom ciebie podaje.

Puharze, gdzie to wszystko, cośmy ukochali,
Przecierpieli, prześnili, woń czarowną rodzi,
Oku, przed którem w wiecznej utonąłeś fali,
Tylko zawrzeć się godzi.

Nizza, 1860.

http://rcin.org.pl

Daphne

EWIE CALLIMAKI-CATARGI

Gdy bóg dnia, zatopiony w miłosnym zapale,
Wzgardził nagle godami olympijskiej rzeszy,
Bez koleśnicy, z lirą na ręku, zuchwale
Za wybraną nimfą śpieszy,

Ona aż po ostatek zimna, niezwalczona,
Rzuca się błędnym biegiem na dzikie parowy;
Gdy bóg młodego zbiega pochwycił w ramiona,
Zmieniła się w krzak laurowy.

Podobny tu na ziemi bywa los genjusza:
Z ideałem artysta wiarą się zespala,
Szczęsny, kto na arenie bezkreśnej się wzrusza
Snem, co mu majaczy zdala.

Bo trzeba, mimo wszystkie zawady pogoni,
Choć na stracenie ścigać ślad Daphne wieczyście,
By wyczuć, jak po latach, chwieją się na skroni
Boskie wawrzynu liście.

http://rcin.org.pl

Pszczoła

PAMIĘCI HENRYKA KAROLA READ

Gdy wiosną pszczoła ufna i życiem upita
Na pierwszy lot powietrzny wynurza się z ula,
Wszystko w pachnącej drodze uśmiechem ją wita.
Głóg na powiewie pączki młodziutkie roztula,
Błękitny dzwonek polny, rozmarzony mile,
Pod dnia wzrokiem ugina lekko blade skronie.
Pszczoła najsłodszych pragnień poddaje się sile,
Dostrzega białą lilję i w jej sercu tonie.
Morzem rozkoszy dla niej jest kwiatu korona,
Z głębi setek kielichów, cała odurzona,
Wychodzi błędnym krokiem. — Na skrzydłach pył
[złoty...
Brzemię mocno ociąża, — jednak wraca w loty.
Oto wpół odemknięta przyzywa ją róża...
Na jej pachnącem łonie, gdy się w radość nurza,
Słońce się kryje. Burza, przez wichr naciśnięta,
Lada chwila się ponad doliną rozpęta,
Już grzmot mruknął. Lecz pszczoła, tonąc w bez-
[pamięci,
Ani widzi ni słyszy, co się wokół święci.
Deszcz bije w kwietne krzewy, nad niemi wiatr hula,
Niebaczna! Już jej teraz nie wrócić do ula.
Róża tak wątła, wichrom oprzeć się nie zdoła,
Na wieki się zamyka wonna jej korona,
Róża dziś jest mogiłą, a zdumiona pszczoła,
Ostatnim się zapachem upajając, kona.

Czyjże los nam na pamięć ta jej śmierć przywodzi?
Iluż śród nas artystów, nieznanych nikomu,
Co wyszli pełni wiary, w słonecznej powodzi,

http://rcin.org.pl

Lecz z dróg swych nie wrócili już nigdy do domu!
Ślepi świętem pijaństwem zapaleńcy młodzi,
Nieulękli przed burzą, śnili sny radosne,
Budując baśń daleką na swej wierze w wiosnę:
Jak pełen sławy powrót przyszłość im gotuje!
Wzdłuż owej kroci skarbów, rozsypanych wszędzie,
Boska ich miłość sztuki gna lub zatrzymuje:
Dzisiaj wszystko jest kwiatem, jutro miodem będzie ...
Już w swoje nieśmiertelne powracają barcie. —
Powiał z nieba wiatr groźny, gotów zmieść ich z ziemi,
Śród zapachów śmierć srogie przypuszcza natarcie.
Jak ta pszczoła z skrzydłami giną złamanemi,
Nie mogąc swych ocalić skarbów — na ich warcie.

http://rcin.org.pl

POEZJE FILOZOFICZNE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Moja księga

Zamiast wszystkich melodyj, staję dziś przed wami
Tylko z wołaniem buntu, z hardemi rymami.
Tak, lecz czy przy słuchaniu pobledną wam twarze?
Czy wybuchem niebacznych zapałów zdumieni,
Przeklniecie ten głos mocny z syków i płomieni,
Który wam wstrząsnąć się każe?

Lecz chociaż dźwięk rzuciłam, który inne głuszy,
Nie chcę, by pieśń raniła czy serca czy uszy,
Najtchórzliwsi z was nawet niechaj się nie płoszą.
Pewnie, że głos rozpaczy gra tu z główną siłą,
Lecz w mej piersi to słowo się nie rozdzwoniło,
Iż mi bluźnierstwo rozkoszą.

Jakto? Wolność swe gniewy spuściła z łańcucha;
Wszędzie przeciwko błędom wielowiecznym ducha
Prawda walką przez gęstwę drogę sobie siecze.
Jażbym nie miała roli w tym wielkim dramacie?
Sercu, iż jest kobiece, bić nie pozwalacie,
Czyż nie jest ono człowiecze?

Moją-że ma być winą, iż w dni gorączkowe
Wielkie sprawy z ust moich wołają o mowę,
Że naturę żałobna stroi dla mnie szata?
Że Bóg wasz przedewszystkiem budzi podejrzenia
I że mi się przedarły kiedyś aż do rdzenia
Wszystkie dreszcze tego świata?

http://rcin.org.pl

Mym okrętem już dawno igra wiatr i burza,
Woda się wdziera zewsząd... Korab się zanurza,
A tylko grom na jego znaki odpowiada.
Widząc, że tonie, w pomoc nie ufna już żadną,
Miast się skryć, dygocąca, do kajuty na dno,
Na pokład skoczyłam blada.

Na uboczu, lecz dumna, w ogromach łożyska
Badałam jak się fala obłąkana ciska,
Aż czując śmierć z rozbiciem w zwycięskim napędzie,
Choć wiem, że gniew i klątwa wałem na mnie ruszy,
Pochwyciłam oburącz tę księgę mej duszy;
Rzuciłam ją przez krawędzie.

To mój skarb, uzbierany tak strona po stronie,
Czyliż gdzie w głębi morza bez brzegów utonie?
Czy zginie ze mną razem? Nie, ja nie pozwolę!
Wbrew prądowi, co w dale porwie ją lub spęta,
Niech płynie jak rozbitek garść myśli ciśnięta
W tym, co mnie zgubi, żywiole.

Paryż, 7 stycznia 1874.

http://rcin.org.pl

Do komety R. 1861

Piękna gwiazdo podróżna, gościu przez otchłanie
Nieb — gdy nikt cię nie czekał — do ziemi przybyły,
Dokąd mkniesz? Jakie losy nam cię sprowadziły?
Ty, która po bezbrzegim pływasz oceanie,
Czyś, jak tu, ból i nędzę, co łzami ocieka,
Widziała i na dalach, gdzie się bieg twój traci?
W tych rozproszonych światach, mów, mamyż-li braci?
Czy przez cię pozdrowienia nie ślą nam zdaleka?

Ach, jeśli tu powrócisz kiedy, z ziemi może
Człowiek już wówczas zniknie. Z dna tych czarnych [leży,
Jeżeli oko witać ciebie nie pobieży,
Jeśli glob wyczerpany zgaśnie na przestworze,
O! wtedy z drogi twojej na łonie odwieczy,
Gwiazdo błędna a chyża, spojrzyj skroś rozstrzenie,
Wzrokiem litości pełnym, ku samotnej scenie
Tylu zniesionych męczarń i pracy człowieczej.

http://rcin.org.pl

Nieszczęśliwi

LUDWICE READ

Trąba zagrzmiała. Z grobów półotwartych mroczy
Rzeszę bladych mieszkańców znagła dreszcz przebiega
Powstają z jam samotnych i każdy się tłoczy,
Wychodząc z ucisznego swych prochów noclega.
Jednak kilku umarłych z miejsc swoich nie bieży,
Słyszeli zew, lecz milczą na bożych surm granie,
Darmo ich anioł nagli z tych ostatnich leży, —
Proch ich tu pozostanie.

„Co, odżyć, ujrzeć niebo i blask słońca złoty,
Świadki klęsk, pamiętne jeszcze z przed mogiły,
One, co z naszych bólów i naszej nędzoty
Bez litości szydziły?

Nie, nie! Raczej wieczysta Noc, Noc nieskończona!
Córo starca Chaosa, w tobie nam obrona!
Siostro snu, coś spoczynek nasz tuliła niemy,
Śmierci, ty nas nie puszczaj, my u twego łona
Przywarci trwać pragniemy.

Błogosławiona przyjścia twojego godzina!
Twój całunek był słodki dla skroni zamarłej,
Gdy i nicość i życie równie nas wyklina,
Twe współczujące ręce, o drużko jedyna,
Przed nami się rozwarły.

Przybyliśmy do ciebie po długiej podróży,
Bici wichrem, zdyszani, krwawieni przez bóle,
Nawet nadzieja sama śród najsroższej burzy
Rzuciła nas bezczule.

Zwątpieniami, rozpaczą syciło nas życie;
Zagubieni na świata obojętnej fali,

http://rcin.org.pl

Gdzie inni powstrzymują raz w raz krok w zachwycie,
Myśmy się w łzach błąkali.

Mimo nas młodość przeszła, dłoń jej była pusta,
Nie wiemy, co jej uśmiech, co radosne gody,
Miłość miast z swej krynicy zraszać nasze usta,
Wyschła z wiosną, jak w piasku struga nikłej wody.
Na naszej twardej ścieżce ni kwiat się rozwinął,
A jeśli, by krok spomóc, ślad drogiej osłody
Zamajaczył czasami przez spiekłe pustynie,
Ledwieśmy go dotknęli, kruszył się i ginął.
Wszystko, gdzie serce legło, stawało się trzciną,
W przepaść, którą przed nami moc Losu wysiekła,
Jakaś nieznana ręka gnała nas zaciekła.
Nieszczęście, krok w krok idąc, wzięło nas w swe [piecze,
Jak kat, co drży, że jeszcze ujdzie mu skazany;
Na każdem czułem miejscu nosiliśmy rany,
Ślepy Przypadek wiedział, kędy raz zapiecze.

Możeśmy do rozkoszy rajskich mieli prawo?
To krzywda czyny nasze kłaść na przewin szali!
Gdyśmy winni, niech starczy, żeśmy męki znali.
Więc dziś i ta nadzieja już nam sił nie doda,
Nie, nas piekło nie może przejmować obawą,
Że wejdziem w twe królestwo, ujrzym twe jaśnienie,
Stwórco, nam obojętna nawet ta nagroda
I męczarń naszych ważyć nie myślimy w cenie.

Wiemy, żeś zdolen skrzydeł uszczęśliwić darem
Tych, których zbytnie brzemię gniotło w bezotusze,
Możesz, gdy zechcesz, zdala za śmierci obszarem
W miłości i wszechłasce wznieść ku sobie dusze,
U twych stóp, pod twem okiem, u niebieskich stołów

http://rcin.org.pl

W chóry, co brzmią twą chwałą, możemy się dostać,
Ty możesz nas uwieńczyć ręką twych aniołów,
Okryć chwałą, blaskami zdobiąc naszą postać,
Możesz nas nową mową przepoić bezmiernie,
Rozniecić płomień pragnień, co nas opuściły;
Tak, lecz by wyrwać Pamięć, ten cierń ponad ciernie,
Co utkwił w sercu naszem, masz-li dosyć siły?

Gdy jaśni cherubini, straż niebieskiej bramie,
Pozdrowią nas, wybranych, u świętych roztoczy,
My im odkrzykniem głosem, w którym płacz się łamie:
My wybrani? my szczęśni? Spójrzcież w nasze oczy!
Łza się w nich jeszcze czai, łza ciężka, łza słona...
Cobądź nam tutaj dacie, ta gęsta zasłona,
Dla nas niebo zamroczy —

Gdy on nie chce, przecz oddech rozbudzać w popiele?
Co ci po tem? Przed tobą jakąż mamy winę?
Nawet dary twe dla tych, co cierpieli wiele,
Nie są dobroci czynem.

Ach, srogość twego gniewu zbyt daleko sięga,
Patrz! zwycięstwo na stronę cierpienia się chyli,
Słyszysz? we śnie bez końca twa wieczna potęga
Niechaj nam da zapomnieć, żeśmy kiedyś żyli".

Nizza, 1862.

http://rcin.org.pl

Miłość i śmierć

P. LUDWIKOWI DE RONCHAUD

I

Patrzajcie, jak mijają te znikome pary,
Chwilę w ramiona sobie rzucone rozkoszą;
Wszystkie, nim się osypią na wiek w popiół szary,
Jedną przysięgę głoszą:

„Zawsze!". Zuchwały wyraz! W osłupieniu słucha
Jego dziwnego dźwięku niebo tysiącletnie,
A śmie go rzucać warga, co zsinieje głucha
I co się lodem zetnie.

O wy tak krótkotrwali, skądże obietnica,
Którą rozpęd nadziei z serc waszych wyrywa?
Próżny wyzyw nicestwu, jaki w was podsyca
Jedna chwila szczęśliwa?

Kochankowie, — głos straszny huczy w każdą stronę
„Kochaj i mrzej" — wszystkiemu, co się spieszy w ży-
Śmierć jest nieubłagana, niebo niewzruszone, [cie;
Losu nie uchylicie.

A zatem, jeśli trzeba, bez szemrań i trwogi,
Silni tą-że miłością, której czar pijecie,
I rzuceni na wielkiej Natury rozłogi,
Kochać i mrzeć będziecie.

http://rcin.org.pl

II

Nie, nie, to nie jest wszystko. Piękno jak wiew minie,
Lecz nieodpartym czarem jego żądza pała;
Pod ogniem pocałunków w naszej biednej glinie
Rozkosz dreszczem zagrała.

Z dna duszy nieśmiertelnej jest święta przysięga,
Dusza drży, kiedy ciało przebiega nam płomień,
I jej to głos słyszymy, szum jej skrzydeł sięga
Nawet w mrok oszołomień.

Więc rzucamy to słowo, od którego bledną
Z zazdrości srebrne gwiazdy niebieskich okoli,
Słowo, co w ziemskiem życiu serca łączy w jedno
I dla nieb je zespoli.

Zachwyceniem uścisków wiecznych upojone,
Czułe pary kochanków płyną nieskończenie,
I nie przystaną nigdy, by rzucić na stronę
Zatrwożone spojrzenie.

Są pogodni, gdy wszystko zawodzi i boli,
Nadzieja jest im szczęściem i boską spomogą,
To też się nie zachwieją, jeśli mimowoli
O grób zawadzą nogą.

Ty sama, gdy tęsknoty w twe gaje je wiodą,
Kiedy im znaczysz ścieżki pośród kwietnej fali,
Czy miałabyś ten uśmiech, matko ich, Przyrodo,
Gdyby mrzeć mieli cali?

http://rcin.org.pl

Gdy przejrzysta śmiertelnej piękności zasłona
Błyśnie duszą, co dla nas z pąka się wychyli,
Mieć czas, aby ją ujrzeć, by krzyknąć: „To ona!“
I stracić ją w tej chwili!

I stracić ją na wieki! Sama ta myśl zmienia
W czarne, ponure widmo kształt Amora złoty,
Co? ten bezmiar ślubowań, co? dzikie pragnienia
Dla znikomej istoty?

A tyżbyś był do tyla z uczucia wyzuty,
Wielki Boże, co widzisz, znasz wszystko zwysoka,
Że obłędne rozstania, pogrzeby, wyrzuty
Nie zroszą twego oka?

Że do tego, gdzie spychasz nas, czarnego dołu
Mówisz: „Zbytnie ich krzyki, zachowaj ich w sobie;
Próżno łzą gorzką zlewać lichą garść popiołu,
Nie wraca, kto był w grobie“.

Lecz nie, Boże, podobno dobry, — zostaw wiarę;
Łączyć, by dzielić — w twoim ma-że stać zakonie?
Co się tutaj kochało choćby przez chwil parę,
Ma się kochać w twem łonie.

http://rcin.org.pl

III

Nieśmiertelności ludzka! opowieści, baśnie,
Proste kłamstwo miłości i pychy człowieka!
Nie ma wczoraj, zwidzenia, co w jeden dzień gaśnie,
A jutra dla się czeka!

Przez tę iskrę, błysk życia, który nigdy dłużej
Nad mgnienie serc zdumionych wam nie rozpłomienia,
Nagleście macierzystej niepomni kałuży
I krańców przeznaczenia!

Zuchwali marzyciele! wyżbyście jedynie
Uszli mocy, dla której tworzeniem — zagłada?
Rzućcie tę myśl, bo bratni los jest wszelkiej glinie,
Tam gdzie nicestwo włada.

Do nocy, gdy was mija w swych zasłonach, mówicie:
„Kocham i nad twe żagwie jestem wiekotrwały".
Noc milczy, jednak gwiazdy jutro, lśniąc w błękicie,
W grób wasz będą patrzały.

Sądzicie, że miłości, co was gniecie, żrąca,
Wyście tylko promienie i ognie dostali?
Kwiat, który stopa wasza niebacznie potrąca,
Też się miłością pali.

Szczęśliwi wy! w was dech swój ta dusza rozsnuła,
Której blask się przez błonia i przez gaje ściele;
Natura się uśmiecha, ale jest nieczuła,
Cóż jej wasze wesele?

http://rcin.org.pl

Jednego chce macocha ta powszechwiekowa:
Rodzić bez końca, rodzić wciąż zapamiętale,
Chciwa macierz, dla siebie nieśmiertelność chowa,
Wam śmierć daje w udziale.

Troska jej jednem żyje: dziś niezrodzonemi; —
Wszystko inne się mąci śród spólnej zaguby,
Wyście kochali, — odejść już możecie z ziemi:
Dopełnione jej śluby.

Gdy wielki dech miłości pierś waszą przewionie
I trzyma was zawisłych nad szczęścia nurtami,
U stóp wiecznej miłości, kiedy boskie dłonie
W szale rzucają wami.

Kiedy cisnąc do serca, które los wnet zmiecie,
Inny przedmiot cierpiący, co też wkrótce skona,
Myślicie, o śmiertelni, że obejmujecie
Całą wieczność w ramiona.

To święte uniesienie, ten szał, który płonie,
Rozpętany wam w piersi jak ogniste roje,
Ten obłęd — to jest przyszła Ludzkość, co wam w ło-
Już znaczy życie swoje. [nie

Czas rozprzęże na zawsze ową glinę marną,
Którą przez chwilę radość lub boleść poiła,
Wiatry wkrótce szlachetną garść pyłu rozgarną,
Co niegdyś sercem była.

Lecz przyjdą inne serca i nawiążą wątek,
Wasze zgasłe miłości, stargane nadzieje,
I uwiecznią wasz płomień, łzy i blask pamiątek
W późne czasów koleje.

http://rcin.org.pl

Wszystkie istoty, których wieczny łańcuch rośnie,
Podają sobie w biegu pochodnię Amora,
Każda święte łuczywo chwyta w dłoń radośnie
I oddaje nieskora.

Sądzicie, przez los w głuchej pogrążeni nocy,
Gdy was olśni blask błędny tej żagwi płomyka,
Że będzie po wiek wasza, — a dłoni sierocej
Ona już się wymyka.

Przynajmniej gdy jej łuny waszą ciemność przetną
I złota smuga życie na chwilę przepasze,
Przepadając, możecie ową złudę świetną
Unieść w otchłanie wasze.

I gdyby było tronem pogodne sklepienie
Istoty bezlitośnie w cierpienie wpatrzonej,
Jeśliby wzrok jej śledzić miał nieporuszenie
Narodziny i zgony.

To jeszcze pod spojrzeniem tych okrutnych powiek
Żegnajcie świat miłością z nad mogiły progu,
Pokażcie, jak jest wielki w swem kochaniu człowiek,
Tak, — i przebaczcie Bogu!

http://rcin.org.pl

Pozytywizm

Wokół granic, u których ludzka wiedza stawa,
Jest pustka. Wiara w chciwe zagarnia ją dłonie,
Ta czarna otchłań — głosi — to jest jej dzierżawa,
Mniema, że ją rozświeca, gdy sama w nią tonie.
Dość już, żartka mocarko, godzina zapadła,
Z boskich królestw wygnanką ciebie ogłaszamy,
Niemasz, gdziebyś mieściła odtąd twe widziadła:
Zwarte Zagadki bramy.

Przecież na nas pokuta spadnie twojej klęski,
I człowiek, co triumfem nad tobą się chwali,
Już czuję, jako ginie tem, że jest zwycięski:
Wydziedziczając ciebie, wszystkośmy stradali.
Stoimy bez nadziei, bez schronu, pomocy,
A tymczasem Tęsknota w swej doli sierocej
Wkół wzbronionej czeluści wraca krążyć dalej.

http://rcin.org.pl

Chmura

I change, but I cannot die.
Shelley, *the Cloud.*

Ludzie, podnieście oczy! To ja płynę w górze,
Lekka, przejrzysta, wolna — oto mię widzicie,
Rozskrzydlona, czekając aż zawyją burze,
Nurzam się, pławię w błękicie.

Niby wędrowny miraż płynę i przechodzę,
Od wieczoru pożyczam barw albo od zorzy,
I, powietrzne zwierciadło, odbijam po drodze
Uśmiech dnia smutny lub hoży.

Słońce u kresów swoich szlaków mię spotyka,
Skłonione na widnokrąg, który ja czerwienię,
W me zwiewne ciało, niknąc, światłości władyka
Wymierza złote promienie.

Gdy księżyc, rozsuwając swoich gwiazd konwoje,
Wodzi myślącym krokiem poprzez świat uśpiony,
Przed jego czołem z lodu pędzę żagle moje,
Lub wpół-uchylam zasłony.

Rzekłbyś zdala, że grążą się na dno okręty,
Gdy rozszalałym krokiem tnąc wstrząśnięte światy,
Orkan siada na dziób mój czarny i wydęty,
Niby to sternik skrzydlaty.

Gdzieś na powietrznych polach wypowiadam wojnę;
Igraszką mi, czy w gruzy strzaskam, czy zabiję,
Obarczam się gradami, a mam piersi zbrojne
W gromy i w ognia żmije.

http://rcin.org.pl

Ja w rolę ulewami tłukę wezbranemi,
Ona śmieje się: w ręku swych trzymam jej losy,
Bo to ja wzdymam w łonie zapłodnionej ziemi
Karmiące człowieka kłosy.

Gdzie przeszłam, zaraz życie zieleni się świeże,
Łan, przezemnie upojon, rodzi i zakwita,
Bom ja jest sok — i krążę, jam fala — i płynę,
W źródle i w kwiecie ukryta.

Rzeka mię w siebie garnie, porywa i płynę,
Jak żyła w serce lądów, mijam świata wiele,
Chusta ma się rozkłada na długą równinę
Lub między szczyty się ściele.

W rozpędzie nie powstrzyma mię nic i nie wzruszy;
Posłuszna, gdzie mię prądy i gdzie wiatry gonią,
Lecę do mego celu nakształt płynnej kuszy,
Rzuconej niewidną dłonią.

Otwórz łono! przybywam, ojcze! Oceanie! —
Już wstał głos twych burzowych bałwanów tysiąca;
Biegną. — Ma fala na ich szaleńcze witanie
Cofnęła się, lękiem drżąca.

W twojem rykliwem łożu miłość twa nas spoli,
Dookoła raf czarnych, przez piasków omiały,
Zaczynamy — zmącone — spólny krąg swawoli
I nasze odwieczne szały.

Lecz słońce, gdy ku tobie zniżyło źrenicę
Dostrzegło mię niebawem w twej czeluści słonej,

http://rcin.org.pl

Jego potężny promień musnął moje lice;
Wracam w powietrzne przegony.

I tak ciągle i ciągle. Nigdy nie spoczywa
Nieśmiertelna materja w polach wszechistnienia,
Robotnica - Natura to niszczy cierpliwa,
To rozkład w nowy skład zmienia.

W jej czynnych dłoniach wszystko skupia się i traci,
Ruch wszędzie rwie i kipi, a z nim kształt znikomy
Przez kołobieg wieczysty związków i postaci
W ruch wprawia światów ogromy.

http://rcin.org.pl

Prometheus

DANIELOWI STERNOWI

Ὁρᾶτε δεσμώτην με δύσποτμον θεόν,
τὸν Διὸς ἐχθρὸν . . . . . .
διὰ τὴν λίαν φιλότητα βροτῶν.
Ajschylos, *Prometheus.*

Gódź jeszcze we mnie, Zeusie, kalecz, rań mię dalej,
Powalonego wroga, co się nie ostoi!
Zmiażdżyć — to nie zwyciężyć, i nędznie się spali
Twój piorun we krwi mojej.

Nim zdusisz bohaterski lot myśli wysokiej,
Za którą w bunt bezbożny poszedł Tytan stary,
Ona ciebie wyzywa, a ty do opoki
Niceś więcej nie przykuł krom uwodnej mary.
Bożych rozgniewów twoich straszliwe obuchy
Padają jeno ślepo w grudkę gliny kruchej;
Wolny od oków ciała, z twej wściekłości tępej
Szydzi pod szponem sępa duch Prometheusza,
A miłość niewidzialna jeszcze bić przymusza
Mojego serca strzępy.

Jeśli te głuche turnie, w które wiatr kołacze,
Oglądały jak skroś ich śniegi moje płacze
Płynęły, bowiem oko zdzierżyć ich nie może,
Toć skaliny, wy baszty bezruche, widzicie,
Wy, którem czuł, że memi katuszami trwożę,
Iże łzy moje wzięły na dnie piersi życie
I litość je rzuciła strugą w śniegu łoże.

Jakby mi nie starczyła własna moja męka,
Łono krwawe, pierś, którą boże ramię nęka,
Dla innych nieszczęśliwych litością się wzdyma.

http://rcin.org.pl

Widzę, jak się sposobią na walkę wiekową,
Widzę okropny obraz: stoją przed oczyma
Niedole, które kiedyś zwisną nad ich głową.
To uparte widzenie serce mi rozrywa...
Udręka wiecznie nowa, bezlitosna, czarna,
Mój jedyny wierutny sęp, — to myśl straszliwa,
Że nic już nie wytrzebi tego stradań żniwa,
Pod które twa nienawiść krwawe siała ziarna.

A jednak, Zeusie, ludzie to są twory twoje,
Tyś ich począł, tyś lepił kształt nędznej istocie,
Której wszystko jest zgubą, której grożą krocie
Zasadzek, niebezpieczeństw, wieczne niepokoje,
Która zamknięta w ciasnym swoich dni uwrocie,
Kaleczy się i żali, dusi i szamoce.
Ach, kiedyś ją na ziemskiej ustawiał powłoce,
Wiedziałeś, że jej przyjdzie w krwi walczyć o siebie,
Że nim losom kęs strawy lub miejsca wykradnie,
Lada podmuch ją zwali, a Natura snadnie
— Ślepa i obojętna — w nicość ją pogrzebie.
Widziałem przykuciętą u stóp śliskiej skały,
Lub w lesie pełzającą jak upiór znędzniały,
Gdy dokoła się niosły wycia i poryki;
Na sutej stworzeń uczcie, żałosna, o poście,
Z łona sielskiej przyrody, przez wód głębokoście
Drżała, czy się znienacka nie zjawi wróg dziki.

I cóż? w twór, który gubisz w nienawistnym gniewie,
Nieopatrzny! — jam sercem zapatrzył się czule,
Skrzesałem myśl, słoneczne rzuciłem zarzewie,
By skrzyło w twoją ręką ulepionym mule.
Tyś go obrobił zledwa — jam dokończył dzieła,
Niebo-bym na rabunek wydał — tak w zamiarze
Nieobjętym zuchwalstwem myśl ma zapłonęła —

http://rcin.org.pl

A potem łupy wszystkie jemu zniósłbym w darze.
Porwałem tobie ogień — berło piorunowe,
Z rąk szarpałem z wygranej biegnący w wygraną.
Wielki Boże! W czas grom twój runął mi na głowę:
Jeszcze zamach — a człowiek w wolności by stanął!

Oto więc czem zbłądziłem szczytnie i niegodnie:
Litować się, lgnąć sercem — to grzechy i zbrodnie.
Jakto? miałem bezkarnie, ja co rząd twój łamię,
Otwierać uciśnionym moje zbawcze ramię?
Szaleniec! dać się wzruszyć, kiedy litość plami.
A jednak, jam Prometheus, ten co z Tytanami
— Bezbożnik! — wczoraj ciebie wsparł w zwycięskiej [zmodze.
Byłem przy twoim boku w bitwie rozżarzonej,
A walczącym rozkazy me były za wodze,
Moje ciosy wstrząsały gwiaździste zagony,
Wszechświata los jam cisnął w ogień tej rozprawy,
Aby przewrotnym bóstwom wygrać koniec krwawy.

Twój rząd miał progiem stać się nowej miru erze,
Którą pragnienie serca pozdrawiało chciwe,
A słońce, po niebieskim płynące eterze,
Oświecałoby tylko istoty szczęśliwe.
Postrach pierzchał, przed sobą umiatając cienie,
Które ćmiły twój uśmiech słodyczy i łaski,
A czarnej konieczności spiżowe pierścienie
U stóp tkliwego władcy padały w roztrzaski.
Wszystko wkoło się świeci, porywa i złoci,
Bóg sam to już nic więcej jeno święte blaski
Na łonie wszechpotęgi wzrosłej wszechdobroci.

O ty śnie mój daremny! pragnienie, coś zgasło!
Ze źrenicą od zjawy promiennej obrzasłą

http://rcin.org.pl

Naraz ujrzeć niebieską twarz niegodziwości,
Boga, który zabija, niecierpi, zazdrości...
I rzec w szale rozpaczy, co się z zgrozą splata:
„Ten który mógł dać wszystko — chciał bólu dla [świata!"

Lecz bacz, czy się nie zwiedziesz! Na tym głuchym [szczycie
Ty się nie chełp, żeś całe rozgromił mi serce,
Myśl buntu wykrzesała z ziemi nowe życie,
I jużem sobie dzisiaj wybrał spadkobiercę.
On podejmie me dzieło, po mym dążąc śladzie,
Jak mnie, losem mu będzie pokusa i bieda,
Męstwo me zdaję ludzkiej zwolnionej gromadzie,
To się święte dziedzictwo już zniweczyć nie da.
Rozum krzepnie, wątpienie rodzi się w tej chwili;
Tak zmocnieni śmiertelni będą się dziwili,
Aż się odważą kiedyś głosem pozwać ciebie:
Skąd ich zło? przecz zadręczasz i wodzisz człowieka?
Tak, sędzia na cię, ludzkie sumienie, już czeka,
Nie może cię rozgrzeszyć — w nicość cię zagrzebie.

Ten jest mściciel, co męce mojej się wyłania!
Ach, ten czysty swobody powiew i kochania,
Przez świat mknąc, oszołomi pierś mą od wesela.
W dniu, kiedy wielkodusznie bardziej niźli hardo,
Miast cię skarżyć, dostojna twa ofiara z wzgardą
Strąci ciemiężyciela!

Uwolniony od wiary, jak od sennej zmory,
Nieśmiertelnych tyranów człowiek wreszcie zbędzie,
I jak dzisiaj już, strachem udręczliwym chory,
Przed twój ołtarz nie padnie czołgać się w obłędzie.
Znużon głuchotą niebios, krzyknie iż są puste,

http://rcin.org.pl

A zaś rzuci na ciebie wiecznych blasków chustę
Przyroda. — Jej ogromy już cię przesłoniły;
Jutro człowiek nie znajdzie śród wielkiej natury
Boga, krom jednej pary ślepej i ponurej:
Krom Przypadku i Siły.

Ukaż się wtedy, Zeusie, błyskaj, rzucaj gromy
Przeciw twemu zbiegowi, który strzaskał pęta;
Nie uznając w swych klęskach ręki twej widomej,
Powie, że ręka losu jest nań wysunięta.
Bez bojaźni, bez skargi, bez modlitwy padnie,
A gdybyś nasłał orła lub piorun, by zdradnie
Podsłuchać, jak wyrzuca pierś ranami skłuta
Jeden krzyk, co ci świadczy: klątwę, złorzeczenie,
Będzie milczał, a jego wyniosłe milczenie
To twoja przyszła pokuta.

Nikt krom mnie nie zostanie śród twych państw bez końca,
By jeszcze wierzyć w ciebie, posępne Bożyszcze,
Ja prędzej tchu dla piersi zaprę się i słońca,
Niż wiarę w twą drapieżność i zbrodniczość zniszczę.
Zatopiony w lazurze, na tej świętej wyży
Twe przestępstwa i szały widziałem najbliżej,
Zbyt często od twych razów krwią broczyłem, Boże,
Wątpienie mego serca imać się nie może.

Tak jest, bo zaprzestawszy grążyć się w przyczynie
Tajemnej tego Złego, co z twych gniewów płynie,
Duch ludzki inne bytu rozświeci połacie;
Ja-li znać będę wyraz zagadki ponurej,
Bo ja jeden poznałem skroś wszystkie tortury
Boga we własnym kacie.

Nizza, 30 listopada 1865.

http://rcin.org.pl

Słowa kochanka

Gdy mię miłość przemożną władzą swą pokona,
Kiedy się upojony w jej boski czar wplotę,
I nieprzytomny tulę do drżącego łona
Ubóstwianą istotę,

Wiem, że chwila — a cud się w zimny lód zamieni,
Że tylko kształt znikomy w ramiona ująłem,
Że to serce, dziś moje, z gliny i płomienia,
Jutro będzie popiołem.

I nic, ni skra nie wzejdzie w nowych dni zaczęcie,
By się wzbić, kędy leży ojczyzna daleka,
Grudka ziemi w pośpiechu, kamień i pieczęcie —
I nic więcej nie czeka.

A wy z pogodnem czołem w te ostatnie chwile,
Kiedy resztki człowiecze zimny wiatr rozmiecie,
Wobec zastygłych szczątków, przy tym smutnym pyle
Wieczność obiecujecie.

Wieczność! Co ona znaczy ta pogróżka dzika
Dla kochanka przez krwawą zabitego ranę?
I poco rzucać słowo, co strachem przenika
Biedne serce złamane?

Co? niebiosa naprzekór czarnemu dołowi
Mój Skarb by mi zamknęły swemi błękitami?
Dość grobu! — nie chcę świata, co nas rozpołowi,
Piętrząc się między nami.

Darmo mówią, by moje ukoić rozpacze:
— Istotę, co cię dzisiaj pogrąża w żałobie,
Niebo, które przeklinasz skroś męki i płacze,
Niebo zwróci ją tobie. —

http://rcin.org.pl

Zwróci! Boże! Lecz wszak ją aureola stroi,
Inne myśli w niej żyją, inny ogień pała,
I nic już w niej nie znajdę z tej świętości mojej,
Która w sercu mieszkała.

O, niech wszystko z nią kona, po sto razy wolę,
Niech jej nie ujrzę więcej, wszystko niech się zwieje,
Nie tak pierś rozdzierają me sieroce bóle,
Jak te wasze nadzieje.

Dopóki czuję jeszcze jak istota żywa
Pod mą pieszczotą blednie i ogniem się mieni,
Póki nas nad nicestwem spólny szał porywa,
W którym płyniem spleceni,

Póty rzeczywistości, zachwycony, wierzę,
Na co mi gorzkie skargi i daremne żale?
Nie, serce moje nie jest oddane chimerze,
Zna swój cel doskonałe.

Cóż mię obchodzą wasze pogrobowe raje,
Mnie, którym jest wybuchem, miłością, zapałem?
Tu mi niebo otwarte, granic mu nie staje,
Rwę się doń duszą, ciałem.

Trwać — to nic. O Naturo, twórczyni, macierzy!
Gdy pod twem boskiem okiem dwoje się zespoli,
Czyż im żal, że zagłada przed miłością leży,
Gdy trwa wieczność w ich woli?

Bo jest wysoką, lubo straszliwą rozkoszą,
Mierzyć próżnię okolną spojrzeniem przejętem,
I w rozpaczliwy uścisk ręce się nam wznoszą,
Gdy wisim nad odmętem.

http://rcin.org.pl

I gdyby śmierć wtargnęła, gdyby niespodzianie
Rozluźnił się ten węzeł, co nas jeszcze trzyma,
Gdybym w szaleńczym lęku wyczuł, jak kochanie
Niknie mi przed oczyma,

Nie osłabłbym. Potężny mego bólu siłą,
Cały wtopiony myślą w krzywdę, co się dzieje,
Tylebym miał miłości, ile by starczyło,
Aby zabić nadzieję.

Nizza, 17 maja 1867.

http://rcin.org.pl

Natura do człowieka

Nieouzdaną pychą spity oszołomnie,
Przebłyskami kruchego umysłu olśniony,
„Spocznij, Naturo, — takeś, człowieku, rzekł do mnie—
Skończyłaś trud, — jam zrodzony".

Jakto? gdy czas i przestrzeń jest na zawołanie,
Kiedy tworzywo czeka na palce rzeźbiarki,
Czyż nagle nieśmiertelna pracownica stanie
W szale roboty szparkiej?

W tobie by była dla mnie ostatnia granica?
Mój zapał miałby przeciąć lichy ludzki pyłek?
Do takiego by zmierzał wszech-nędzy dziedzica
Mój tylotrwały wysiłek?

Nie! nie tyś jest mym kresem, nie ty jesteś metą;
Tworząc cię, już wiedziałam, że wydam i — minę;
Z bezdna mrocznej wieczności nie wychodzę przeto,
By taką zrodzić kruszynę.

Widzisz, co się dzieł moich po bezmiarach mrowi,
Widzisz, żem niestrudzona, żem wieczyście świeża,
A sen mój ku obcemu mnie samej losowi
Tysiącznemi drogi zmierza.

Nakazuję — to spiesznym, to cierpliwym ruchem
Nawet w usterkach własne sprawująca plany —
Stowarzyszać się z kształtem, z życiem, ba — aż z du-
Materji we mnie rozsianej. [chem,

Dążę! To jest mój okrzyk niezbity, fatalny. —
Aby świat stworzyć, dosyć iżem go rzuciła:
I atom się nim przejął w sferze niewidzialnej
I gwiazda zaciążyła.

http://rcin.org.pl

Ruch wieczysty, któremu wszystko tu poddane,
Do ideału dąży, co w mej woli płonie,
Ja, wznosząc się bez końca z przemiany w przemianę,
Nie ujmę go, ale gonię.

Rzucam go w falach, w niebie, w żywiołów zamęcie,
Badam przestwór, rodzących się słońc błyskawice,
Jeśli odrzuci rąk mych zachłanne objęcie,
Z dłoni go czasu pochwycę.

Gdy zrodzenia i zgony na jeden stos piętrzę,
Gdy z równą zajadłością i niszczę i plenię,
To zawsze jeno własne przysposabiam wnętrze
Pod to ostatnie zrodzenie.

Nie masz folgi w mym trudzie, przystanięć w mej [drodze
Jedne kształty zapadły, drugie już się wznoszą,
Jednak nie przeto wiecznie bez wytchnienia płodzę,
Że mi niszczenie rozkoszą.

Dość długo jak macocha i gnębię i walczę,
Dość grzebałam, tępiłam na szlakach stuleci,
W sercu ja, matka, noszę czucia bałwochwalcze
Dla jedynego śród dzieci.

Kiedyż wreszcie godowy sobie dzień uświęcę,
Syna, którego czekam i pragnę w tęsknocie,
Po tylu próżnych trudach, chybieniach i męce,
Zamknę w mych ramion oplocie?

Górna pewności, czasom stojąca na straży!
Jest poczęty, już ruchy jego czuję w łonie;
Miłość, która się we mnie, choć tłumiona, żarzy,
Doczekawszy go — rozpłonie.

http://rcin.org.pl

Piastunka oszalała, gdy go wzrok obaczy,
Zezwolę, niech spojrzeniem pierś moją przewierci,
„Lecz tyś w zasłonie". Odkryć, wiem, że zdać się zna-
Stargam zasłonę na ćwierci! [czy;

Załapana w grze swojej Moc uchyla czoła,
On Prawo skuje w jarzmo, a zdobyte świeżo
Tajemne źródła Życia, kiedy on zawoła,
Wezbraną falą pobieżą.

Materjo! W dumnym zrywie tobie się wyzwoli!
Losie! twoje okowy jego dłoń zdruzgota!
Widzę go, jak w własnej chodzi aureoli,
Wolna i władcza istota.

Gdzie wy będziecie wtedy, dzisiaj narodzeni?
Nienarodzonych jeszcze rzeszo niezliczona?
Wy, którzy, gdy was bytu iskra rozpłomieni,
Rojem wschodzicie mi z łona?

W śmierci i w zapomnieniu. Śród mrocznej powodzi
Wieków skłębione, zbite, wasze dzieje zgłuchną,
I jedynie kołyskę przyszłym czasom zrodzi
Wasze w muł stłałe próchno.

Ty, co mniemasz, że szczytem jesteś i koroną
Świątyni, gdzie kopuła dotąd nie spoczęła,
Człowieku, dla mnieś tylko wątły zarys pono
Wyśnionego arcydzieła.

Ach, próżno się twa duma boryka i broni,
Musisz zkolei zginąć, gdy wzejdzie godzina,
Boś był tylko i jesteś w mojej twórczej dłoni
Do dalszych rozczynań glina.

Nizza, listopad 1867.

http://rcin.org.pl

Człowiek do natury

PANI JUGLAR

Więc dobrze, zabierz sobie tę nędzną garść błota,
Co przez chwil parę tętnem pod twą ręką drżała,
Niech twa pycha na zawsze kształt ludzki zdruzgota,
Naturo zakamieniała.

Kiedy ty z smutnych szczątków obaczysz w zachwycie
Jak nowe twory mnogim wykwitają rojem,
Idea w innych kształtach kiedy wkroczy w życie,
Zgodniejszych z pragnieniem twojem,

To czyliż On, nadzieja twoja i chimera,
Ma kiedyś istnieć przeto, żeś nim myśl przejęła?
Poczęłaś — macierzyństwa żądza w tobie wzbiera,
Masz dziecię wydać. — Do dzieła!

Zamień na rzeczywistość wzniosłe twe czekanie,
Lecz co? Czy skoku tego poryw nie dokona?
Dal za rozstajna, nazbyt głębokie otchłanie
Od myśli twojej do łona.

Śmierć to jedyny owoc, co w przyszłe przewroty
Pozwoli się dosięgnąć, da się zerwać tobie,
Raz po raz świeże szczątki, wciąż nowe istoty
Będziesz układała w grobie.

Na twej drodze daremnie wiek zbiega do wieka,
Mogiły i kolebki rosną w stos wysoki,
Ideał, co cię nęka, on co ci ucieka,
Ma wieczność na swe odskoki.

Przedmiot nieutrudzonej, wieczystej pogoni
Dla twych bezsilnych lotów jest łudzącym celem,
I choć ma nimb pragnienia i marzeń na skroni,
Jest zawodnym kusicielem.

http://rcin.org.pl

Świeci zdala, lecz nigdy nie schwycisz go zbliska,
Szafarka znojów, walki, zgonów i bezprawi,
Twoja dłoń mię na pastwę urojeniu ciska:
Ja konam — On się nie zjawi.

Wszak i ja syn twój jestem, lecz żyw, nie mgławica,
Gdzieś w przedwieczu mię twoje wydało objęcie,
I nosi moje serce, noszą moje lica
Górnych przeznaczeń pieczęcie.

Przyszłość bez kresu stała przedemną na torze,
Postęp zwał mię pośpiechem do dalekich lotów,
Nie zdążyłabyś nawet dać runąć zaporze,
Już byłbym do skoku gotów.

Zniczem byłbym ci jarkim, skibą byłbym czarną,
Mogłabyś mię rozpalać lub orać do syta,
Jedna jedyna iskra, matko, jedno ziarno,
A wszystko płonie, zakwita.

Czym nie jedyny, który piękność twą odkrywa?
Jam to zliczył twe skarby, twoją moc odgadłem,
Mój to umysł, Naturo harda, wiecznożywa,
Był tobie pierwszem zwierciadłem.

Tylko wzgarda i krzywda to twoja odpłata...
Pod ustawiczną grozą, w walce przesądzonej
Szamocę się i wiję, straceniec śród świata,
Bez ucieczki i obrony.

O, gdybyż z mą wściekłością w równi stała siła,
Poszarpałbym tę twardą, głuchą pierś na nice,
Pod mym dzikim naskokiem pewnoby zdradziła
Swą wieczystą tajemnicę.

http://rcin.org.pl

Darmo! Upadam ... „Dążę!“ — gdy wieści twa pycha,
Odpowiadam ci: „Cierpię!“ — skrwawiony, żebraczy,
A wszystko, cobądź żyje i cobądź oddycha,
Chwyta ten okrzyk rozpaczy.

Tak, cierpię. Własna matka śle mię w zatracenie,
To mi kaleczy ciało, to serce bezcześci,
Cała moja istota przez wszystkie korzenie
Grąży się w bezdna boleści.

W żałosnem widowisku słońce mam za świadka,
Że tylko w pastwę śmierci rodzę się i żyję,
Tam się otwiera przepaść, tu jeży rogatka,
Ta połknie mię, ta rozbije.

Lecz zanim mię ostatnia zagłada przytłoczy,
Ja, człowiek, cię oskarżam wobec nieb ogromu;
Stworzycielko, przekleństwo usłysz w żywe oczy
Od zuchwałego atomu.

Przeklęta bądź, macocho, w każdem dziele, wszędzie,
Przeklęta w twych żywiołach, u źródeł istnienia,
W twej dzikiej bezpamięci, w bezczuciu, w obłędzie,
Aż po twoje poronienia.

Niech się siła w twem łonie traci i zużywa,
Niech materji, do szczętu z sprawności wyzutej,
Ruch się nie ima, niech się buntuje, leniwa,
Dążyć za tobą w przerzuty.

Niech Martwota, podbiwszy niebo, lodowata,
Krepą zdusi pochodnię wszelką, co się żarzy,
Zato, żeś z wspaniałego bez krańców wszechświata
Zrobiła pustkę cmentarzy.

Paryż, luty 1871.

http://rcin.org.pl

Wojna*

PAMIĘCI MEGO SIOSTRZEŃCA
porucznika Wiktora Fabrègue
poległego pod Gravelotte

I

Ognia!... Krwi i żelaza!... To Wojna! To ona...
Stoi wielka w swym gniewie. Prawica wzniesiona
Skinieniem budzi ducha w walczących szeregu...
Głos jej chłoszcze krew w żyłach do szybszego biegu,
Wkoło niej się ogniste zapalają węże...
Kula wylata świszcząc... Dosięże! Dosięże!

Tłum wozów, jezdnych, koni, zmieszany, ruchomy,
Huczy jak przypływ morza i wyrzuca gromy,
Na jej płomienne hasło wstaje zgroza blada,
A pod żelazną dłonią, co jak piorun spada,
Związana z krwawym mordem straszliwem przy-
[mierzem,
Każdy przedmiot jest bronią, każdy mąż żołnierzem.

I kiedy już nasyci i oczy, i uszy,
Widokiem przeraźliwym zniszczenia, katuszy,
Gdy naród dogorywa, zdeptany w swej trumnie,
Blada pod wawrzynami — uśmiecha się dumnie.
Staje w triumfie przed swą robotą przeklętą,
I śmierć znużoną wita, krzycząc: „Dobrze zżęto!“

---

* Przekład cyklu *Wojna* dokonany przez Marję Konopnicką, przedrukowany za zgodą wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

http://rcin.org.pl

O tak jest! Dobrze zżęto! Bujne było żniwo!
Pokosy trupów leżą gęstwiną straszliwą...
Pięknych, młodych i dzielnych zginęło tysiące...
A ludzkość, jako pole, kędy przeszły kosy,
Z drżeniem i zgrozą patrzy na te blade kłosy,
Na piersiach jej skrwawionych bezwładnie leżące.

O boleści! Niedawno z wiosennym podmuchem
Kołysały się, kwitnąc lekkim, barwnym puchem,
I na młodej łodydze bujały z nadzieją,
Że w płodnych żarach słońca na ziarno dojrzeją...
Że plon dadzą swej ziemi pod cichem gdzieś niebem...
I nie słomą zdeptaną będą, ale chlebem!

http://rcin.org.pl

II

Jeśli walka jest życia nieodzownem prawem,
Czemu się ono spełnia zawsze w polu krwawem?
Czyż potęga ludzkości — za mniej krwawą cenę
Niż stos trupów — niezdolna wystąpić w arenę?
Czy brak wroga, co czyha i już już dopędza?
Zaślepiony! Ty szukasz — a wszakże jest nędza!...

Z nią zewrzyj się ramieniem, a niech twoja ręka
Chwyci ją bez litości i dławi i nęka,
Niechaj w wyschłe jej łono całą wściekłość miota...
A oto inne wrogi — zbrodnia i ciemnota —
Wsparte jedna o drugą, głucho grożą tobie...
Chwytaj sztandar! Idź walczyć — i zwyciężaj je obie!

Do takich bojów wciągaj ludy i narody,
Niechaj grzmi wyzwolenia hasło i swobody!
Zburzcie nędzne zapory i ciasne granice,
Niech brat ściśnie z miłością braterską prawicę...
Bo do walk tych wspaniałych pod hasłem przyszłości
Zaprawdę nie jest nadto sił całej ludzkości!

Cisza była i spokój. Myśliciel w zachwycie
Śnił o wielkim dniu pracy społecznej, o świcie,
Który słońcem ozłocić miał człowieka dolę...
Świat odetchnął.
— Wtem nagle, z płomieniem na czole,
Z trąbą przy wzdętych ustach, wstałaś ty, o wojno,
Depcąc ślady postępu stopą swoją zbrojną.

http://rcin.org.pl

Na wyścig lecą ludy ogarnięte szałem,
Ziemię poić krwią swoją i karmić ją ciałem...
Na śmierć!... Straszliwe hasło bije w każde wrota,
Oto idzie wezwany od pługa, od młota,
To brat! Jemu się uścisk od ciebie należy,
A ty podnosisz rękę do lontów moździerzy?

Wioski i miasta giną w płomiennych wybuchach...
Kamienie nawet cierpią, cóż mówić o duchach?
Oto na trupie ojca leży syn młodzieńczy,
Przy zagasłem ognisku garstka sierot jęczy,
Bo te trupy wybladłe, te piersi strzaskane
Miały bijące serca i były kochane.

Osłabła i zwątlona, zdeptana niegodnie,
Wstań praco! Ty, genjuszu, rozpal swą pochodnię!
Dzieła wasze rozpierzchłe, jako snop zszarpany...
Lecz jakto? Wszakże to był skarbiec układany,
Całej ludzkiej rodzinie spólny!
O ślepoto!
Burzyć własne swe mienie — jest-że ludów cnotą?

O wojno! Na spomnienie krzywd twoich bez miary
Budzi się nienawiści jad w sercach prastary,
Ta ziemia, którą przejdziesz, zasiewa się ziarnem
Kainowego gniewu zatrutem i czarnem...
A zwyciężony życie w jedną żądzę wciela,
Aby z wnętrzności swoich mógł spłodzić mściciela!

Tak ród ludzki, krwią płacąc odwetów dług stary,
Jest drzewem, które traci corocznie konary...
O wiosno! O ty jasne nowych wieków słońce!
Komu oddasz swe soki i światło żywiące?
Ten pień okaleczony, co się zwie ludzkością,
Nie ma kwiatów i liści, on nie jest przyszłością.

http://rcin.org.pl

III

Nie myśliciel to blady, nie śpiewak surowy
Z ginącej dobrowolnie zerwie wawrzyn głowy,
Chlubą jest szukać śmierci z własnego popędu,
Bohaterowie ducha, tępiciele błędu,
Rycerze ideału, co krwią światło płacą,
I bez ciebie — o wojno — ginąć mają za co!

Ale temu żelazu, co z świstem uderza,
Tym niszczącym, bezpłodnym wysiłkom szermierza
Wiecznie będę złorzeczyć w imieniu ludzkości!
O serce, pełne woni wiosennej, jak kwiaty,
Serce, bijące sztuce, sławie i miłości,
Ciebie, ciebie dać śmiano na pastwę armaty?

Wolność i sprawiedliwość zatwierdzają — działa!
Dla nędznej szmaty kraju, dla muru kawała,
Narody wytępiają krwawą dziesięciną...
Ależ oni niewinni!
Cóż z tego? Niech giną!
Stój! Życie ludzkie — iskra u Boga poczęta!
Nie waż się go dotykać! Człowiek to rzecz święta!

Kiedy pod wyziewami krwi i prochu bladną
Gwiazdy w łunach ognistych, śród nieszczęść bez miary
Stoję z duszą podobną do zatrutej czary,

http://rcin.org.pl

I patrząc pełna grozy na klęskę bezładną,
Wobec tej zbrodni ludów, — nim zdołam ją zmierzyć,
Chciałabym być piorunem i w ziemię uderzyć!
Przynajmniej krok za krokiem, odziana żałobą,
Depcąc twoje wawrzyny, w ślad pójdę za tobą,
I aż do ujścia dziejów, złudzonych zwycięstwem,
Ścigać cię będę krzykiem moim i przekleństwem!
O wojno, wojno krwawa, co płodzisz morderce,
Ja mam usta klątw pełne i pełne łez serce.

Paryż, 8 lutego 1871.

http://rcin.org.pl

O Naturo, niebawem pod przemysłu mianem
Moc twa wszystko zaleje i wszystko zagarnie.
Poeta woła z sercem goryczą wezbranem:
„Co? pod brutalnem jarzmem mam się ugiąć marnie?
Nie! póki proch piękności rządów nie przełamie,
Nasza będzie przewaga na świętej arenie,
I głos ma powołanie, tak jak męskie ramię;
Każdy swoje: pracujcie, my wzniesiemy pienie!“

http://rcin.org.pl

Szatan

Fragment.

I znów nas przeznaczenie oko w oko sprzęga,
On — boży tyran, ja zaś — buntownik z przedwieczy.
Jam tu jest Sprawiedliwość, On tylko Potęga.
Któremu z nas przypadnie dzisiaj Ród Człowieczy?
Ach, bezemnieś rozrządził, nieszczęsne Bożyszcze,
W dniu tym, kiedy lepiłeś pierwsze ludzkie stadło,
I gdyś je z rąk swych puszczał na rajskie siedliszcze,
Aby w niem, pod nieb strażą, jak więźnie osiadło.
Dość mi było je ujrzeć, jak się w niem błąkało,
Bezsilne, bezrozumne, niby dzikie zwierzę,
Abym w niezłomnej duszy myśl zrodził zuchwałą:
Że będziem o nie walczyć jako dwa szermierze.
Cóż? miałem je tak rzucić śród pustej przyrody,
Czekać, aż się w niem życie do szczętu zuboży?
Nie, nadto już kochałem ten wątły twór młody,
Nie mogłem go zostawić bezopiece bożej.
Twym wyrokom w sprzeciwie ja istnienie dałem
Żądzy wiedzy w stworzeniu, co napół gotowe;
Jeśli by znać, by myśleć, by być doskonałem,
Trzeba grzeszyć — to zgoda! grzech mu ugiął głowę.
Z mej ręki on wziął owoc wyzwolenia złoty,
Bowiem rwać i kosztować sam go nie był w stanie,
Wydobyć się z ciasnego dna tępej ciemnoty,
Nie, to nie jest upadek, to jest wstępowanie.
Pierwszy krok uczyniony, — droga już się mości,
Możesz zawrzeć, gdy-ć wola, próg rajskiego świata,

http://rcin.org.pl

Gdybyś go znowu rozwarł w dniu dobrotliwości,
Dostojny zbieg już nigdy doń nie zakołata.
O tak! lepiej pustynia, skał zjeżona brama,
Niż ten ogród w błękitów i kwiecia powodzi.
Darmo już lękliwego szukać ci Adama;
Nowy twór się pojawił: Człowiek w życie wchodzi.
Człowiek mój! moje dzieło! On zawieść nie może
Mych pragnień, bom mu dał się cały i, w porywie
Rozpaczliwym, na gniewy nie baczący boże,
Zbudziłem rozum, dotąd śpiący w nim półżywie.
Ten pierwszy błysk, ten ognik tlejący nieśmiele,
Który się dniem rozżarzy, moja dłoń mu dała.
My obadwa jesteśmy światła stworzyciele,
Ale *Fiat lux* moje górniej światom pała.
Ono odrazu inne rozdarło zasłony
Niż ćmę w starym chaosie, co twej ręki słucha;
Na gwiazd siejbę masz jeno niebieskie zagony,
Ja — by cisnąć me słońce — mam ludzkiego ducha.

http://rcin.org.pl

Światła!

Mehr Licht! Mehr Licht!
(Ostatnie słowa Goethego)

Gdy „Więcej, więcej światła!“ krzyknął Goethe stary,
Szamocąc się z ciemnością, która zewsząd tłoczy,
Ach, dla niego przynajmniej już śmiertelne mary
Kładły noc wieczną na oczy.

Jednak gdy nam się z wargi ten straszny krzyk zrywa,
Dalekie jeszcze od nas są konania poty,
Oko widzi bez skazy, lecz — męko straszliwa!
Umysł w noc zapadł ślepoty.

Błąka się po omacku, przy każdem stąpieniu
Musi stawać, a tak się dzieje już dni mnogo,
I zamiast, żeby przebił gęstą siatkę cieniu,
Ledwie omija ją z trwogą.

Czasami jego rozpacz z szaleństwem graniczy,
Szarpie się, aż zbłąkany, w matnię Tajni wbiega,
Gotów rzucić się w swojej bezmiernej goryczy
Na pierwszy kaganek z brzega.

„Oświetla, — mówi wiara i daje łuczywo —
Przeciw udrękom krzepka we mnie tkwi posada“,
Ale on ją odtrąca dłonią zapalczywą,
„Ty kłamiesz“ — wręcz odpowiada, —

„Twa rzekoma pochodnia jedynie podsyca
Nasze mroki i dłuży błądzenia koleje.
Ale powiedz mi najpierw: zali tajemnica
Jest tem, co światło rozleje?“

Podsuwa się nauka i ku sobie woła.
Przy jej wieczystej lampie długie trawim noce,
Cóż? — czasem się nam uda wyrwać w pocie czoła
Błysk, który ledwie migoce.

http://rcin.org.pl

Zapewne, cienie mniej się stały krucze oku,
Na drogach jej promieni majaczy dzień biały,
Lecz jej siła bezmocna jest wypłoszyć z mroku
Widma, co go nawiedzały.

I człowiek oto w pustej ciemności się kłoni,
Bez przewodnika odtąd i rozpacz go łamie,
Bo nie zmusił Zagadki w swej chciwej pogoni,
By wzięła widzialne znamię.

I nikt zła nie wyleczy, które go obsiadło,
W duszy, w krwi się tęsknota wieczna zakorzenia,
I więcej boskie światła nie pierzchnie widziadło
Dla ślepca od urodzenia.

Toż nie radźcie, niech z męki swojej się odmota,
Gdy tem cierpi, tem żyje, tu jest w swym żywiole,
I nigdy nie sprawicie, by dziwna istota
Odrzuciła własne bole.

Światła zatem! choć wyraz ten jedynie mieści
Pragnienie skąd nadzieja wieczyście ulata,
Lecz, darmo wymawiany, wielką głąb boleści
Ze swoją wzniosłością brata.

I kiedy się dopali, samo starcze Słońce
Wstrząśnie się przerażeniem śród czarności łona,
Słysząc jak to żegnanie ostatnie, gasnące
Na ustach Ludzkości kona.

http://rcin.org.pl

Pascal

P. ERNESTOWI HAVET

I

Sphinx.

Kiedy Pascal w zuchwalstwa i mocy porywie
Aż do stóp Sfinksa zabiegł za myśli widziadłem
I w twarz mu swą odpowiedź rzucił zapalczywie:
„Jest pokonany, odgadłem!“

Już dostrzegał, upity swem zwycięstwem świeżem,
Jak wróg pada, jak śmierć mu mrozem w ciało wnika.
Prawda; potwór ze skały, co mu była leżem,
Stoczył się i w kurzawie runął przed szermierzem,
Lecz — by pożreć napastnika.

Potem zkolei Sfinksa ciosy w cel chybiały.
W tym bladym chrześcianinie, co się zdał zmiażdżony,
Objawił się atleta, wielkomocny, wdały,
I który jął mu grozić śród rzutów obrony.
Zamiast się cofać, patrzcie! on pierwszy naciera,
Niebezpieczeństwo dwoi siły bohatera;
Nic, że dreszcz członki wstrząsa, wątłe ciało mdleje,
Walka go oszałamia, i kiedy się chwieje,
Z najsroższym biegnie razem na nieprzyjaciela.
Co za wpady, naskoki! Taką zawieruchą
Nigdy żaden bój nie wrzał pod niebios oponą,
I dotąd żar nam duszę przepala i ucho,
Jakim krzyki młodego zapaleńca płoną.

http://rcin.org.pl

Czyli nie był zwycięzcą? W tem miejscu, odrazu
Czyli ostatecznego nie rzucił wyrazu,
Jednem cięciem z zagadką kończąc bytowania?
Taki szał nas przejmuje zdziwieniem i trwogą...
Nie, nie, biedny Pascalu, nie zmogłeś nikogo!
Twa odpowiedź jest śmieszna, Sfinks ucha nie skłania,
Bezczuły, niemy, — godzisz-li czy drwisz mu w lice —
Zaszytą w mrocznem wnętrzu nosi tajemnicę,
Tę straszną, którąś mniemał, że masz w mocy twojej.
Ten jeno mu ją wydrze, kto mu pierś rozkroi.
Rozkroić! Ta myśl duszę rozpalać ci zacznie...
A czy nie wiesz, istoto mężna nieopatrznie,
Że bezśmiertne straszydło jest jak twarde głazy,
Że bardziej ono granit niźli żywe ciało,
Nie tknie go rana — wszystkie tobie odsyłało,
Ku twej grozie, te któreś w nie wymierzał razy.
Pod ciosem twe się męstwo podnieca i wzmaga,
Na twe płonne wysiłki patrzeć serce boli...
A jednak czasem słabość większa niż odwaga,
Nieludzki krzyk ci z piersi wydrze mimowoli.
Spazm ci rwie blade wargi w konwulsyjne skręty,
Już nie krzyczysz — już rzęzisz, niemocą dotknięty.
Inny już by się ugiął — ciebie nic nie złamie.
Lecz jeśli żywy rzucisz to dzikie objęcie,
To żeś zawczasu w walki nierównej zamęcie
Przywołał całe serce, aby wsparło ramię.
U kresu niebezpieczeństw, Pascalu, jedynie
To serce całą siłą jest twego ramienia,
I ono to w przedzgonnej, wyrocznej godzinie

http://rcin.org.pl

Znienacka twą udrękę na polot zamienia.
Nie, więcej: niezmożone posiłki śle dla cię
Miłość, co w wszystko wierzy, wszystko uznać rada.
Odtąd na twym niezłomnym oparty dogmacie,
Patrzałbyś bez zadrżenia, jak świat w przepaść wpada.

I cóż, że człowiek w tobie, bywa, się zachwieje?
Chrześcianin po ostatek dni nie zadrży w wierze.
Czasem Sfinks, rozjątrzony przez walki koleje,
Chciał ci wyrwać marzenie jakieś lub nadzieję,
Tyś nie rozluźniał chwytu, i skrzydlate zwierzę
Darmo ci w sercu ostre zatapiało szpony.
Drżałeś z szczęścia, gdy serce to krwią ociekało,
Boską wiarę rannemi tuliłeś ramiony,
Piersi swe nastawiałeś, by skarb uszedł cało.

http://rcin.org.pl

Krzyż

Po powrocie z bojowań, cały krwią zbryzgany,
Z myślą śród niebezpieczeństw jeszcze potopioną,
Zapaśnik smętnie liczył albo macał rany,
Aż zdało mu się nagle, że do nieba, w górę
Kiedy podniesie oczy ciężką łzą świecące,
W jednej chwili lęk jego i myśli ponure
Zamienią się w nadzieję, w upojenie, w słońce.
Jak punkt świetlny, co wbrew się mgły zasłonom pali,
Pascalu, pod bezgwiezdnem sklepieniem, gdzieś z dali
Ku tobie żałobnemi prężył się ramiony
Krzyż — i był jak latarnia, która we krwi broczy.
Na nim zsiniały wisiał twój Bóg umęczony.
A iżeś go wypatrzył śród gęstej pomroczy,
Sądziłeś się oświecon — byłeś zaślepiony.
Skoczyłeś doń, zbawienia błagający łzawo,
W pastwie nędznego strachu, grozy bladolicej,
I myśl twą, życie, pracę z rozkoszą i sławą,
Wszystkoś do stóp spróchniałej cisnął szubienicy.
Patrzymy. Krew się ścina przy tem widowisku,
Bośmy cię naszli w trupa namiętnym uścisku!
Sądziłeś, że na łonie tem czekają leki,
Garniesz do się, niestety, tylko kształt nieżywy,
I zamiast cud osiągnąć, — co nam niemożliwy —
Zostawiłeś w objęciu swój rozum na wieki.
Tak, Krzyż zatriumfował — oto twoja meta.
Czoło masz w prochu, zjarzmion, skutyś łańcuchami,
Już nigdy bohaterski nie wróci atleta,
Dziś nędzny obłąkaniec tarza się przed nami.
Skąd ta słabość po bojach toczonych zuchwale?
Czy gdy ci do wyboru dwa stanęły zgony,
Nie było stokroć lepiej ginąć w pełnej chwale:
Paść pożarty przez Sfinksa niż przez Krzyż zmiażdżony?

http://rcin.org.pl

III

Nieznajoma

Ostatni akt się skończył, opada zasłona,
Rzeczywisty bohater przed okiem nam kona,
Nic tu nie jest udaniem, ta scena jest żywa,
Namiętność ją przepala naskroś i ozłaca,
Wzrok nam, dalekim widzom, z trudem się odrywa
I znów do piekącego dramatu powraca.
I cóż, czy dacie wiarę? to samo istnienie,
Co wczoraj uwielbiło mękę aż do szału,
Na przekór bólom wpadło w krótkie zachwycenie,
Od pokut i włosiennic dając ulgę ciału.
Miało i swój kwiat także: lilja była biała,
Która o wschodniem słońcu cudnie otwierała
Swój nieskalany kielich jak śnieżystą krużę.
Od zorzy wzięła wszystkie uroki i wdzięki,
I tylko liść kołysać na łodydze cienkiej
I woń słodką siać chciała na smutne podgórze.
Tak, miłość wzeszła pośród surowej powagi,
Ziemska miłość, Pascalu! tknąłeś ziemi nagiej.
Ty, którego zwał z wyży głos gniewnego Pana.
Co? w zdradne się uśmiechu dałeś porwać sieci?
Przed pięknością, co ciebie przykuwa i świeci,
Niby zwykły śmiertelnik padasz na kolana!
Kto była ta kobieta, taka cna, urodna,
Że w jarzmo wziąć to harde serce była godna,
Nikt się nigdy nie dowie na ziemskim padole.
Zaledwie jakaś wizja rysuje się mgława.
To jest widmo, to cień jest i ta boska zjawa,
Mijając nas, ma welon spuszczony na czole,
Dokoła niej jest tylko milczenie i głusza.
Sam pierwszy jej kochanek milczeć się przymusza.

http://rcin.org.pl

Może nie znała, że jest miłości przedmiotem?
Jakto? uwieść Pascala i nie wiedzieć o tem?
Tak, tak! wiedziałaś! Miłość ma swoją wymowę.
O, jak się bez nauki wie, co w niej co znaczy!
Niestety, czyś za dobrze nie wiedziała raczej?
Wszystko mówi: spojrzenie, zorze lic różowe...
Wierzymy, żeś ty słodka i tkliwa istota,
Że w twem sercu przed zbytnią siłą drży obawa,
Twój kochanek, co grzmoty i błyskańce miota,
Napewno cię zwątpieniem i trwogą napawa.
Zdałoby się, że orzeł ku nawisłej skale
Unosząc swą gołąbkę, szybuje wspaniale
I ponad przepaściami błękity przecina.
Drży i zamyka oczy wylękła ptaszyna,
Bo nie wiedziała o tem ta potężna szpona,
Że ptaszęciu śmierć niesie i wyża i skała.
O nieznana i cicha gołąbko strwożona,
Ileś ty przez twojego orła wycierpiała!
Bywają serca z żaru, płonące ogniska,
I tego, kto ich dotknął, wnet ogień zagarnie;
Nie dajcie się szałowi, nie podchodźcie zbliska,
Dotknąć — znaczy samemu iść w śmierci męczarnie.
Jeśli ćma nieroztropna śród gęstej pomroczy
W letni wieczór gdzieś lampę palącą się zoczy,
Oszalała, wprost pędzi na lśniącą pochodnię.
Niestety, gdy wkrąg światła zacząwszy przegony,
Raz muśnie skrzydłem płomień — los jej przesądzony,
W tym gorejącym grobie zginie niezawodnie.

Więc jednak żyłeś ciszy i błękitu chwilką,
Pascalu! lecz rzuciła miłość serce twoje,
Sądziła, że jest grzechem, choć była snem tylko;
Otoś już obudzony, — do lotu! na boje!
Gardzisz ludzką niziną, niebo ciebie nęci,

http://rcin.org.pl

Tam tylko kochać możesz, tam miłość nie plami,
I jeśli w sercu twojem żyją jakieś chęci,
Tam tylko je godnemi nasycisz celami. —

Na świetną twą ofiarę znów atak zdwojony
Zaczynasz, twarda Wiaro, w uporze i żłobie.
Ustępuje kochanek i ginie uczony,
Bo musi się znicestwić, kto się oddał tobie.
W swojej zgubnej chciwości, zła, zakamieniała,
Zostawiłeś mu tylko krzyż i śmierć na ziemi,
A wszystkie-ś skarby życia, jedne za drugiemi,
Miłość czystą, a potem genjusz zrabowała,
Ofiara to najdroższa, bo nigdy nie dali
Inni śmiertelni tylu skarbów w twe płomienie,
Twój blask się w piorun zmienia, gdy tę duszę pali,
Żertwę i ołtarz niszcząc na całopalenie.

http://rcin.org.pl

IV

Zwierzasz się nam, że jeśli coś cię na tej ziemi
W gniew wprowadza, Pascalu, i myśl twoją rani,
To, że możemy sypiać snami spokojnemi,
Wiedząc, że na krawędzi wisimy otchłani.
Dla ciebie ta bezczułość nasza niepojęta;
Jak mogę być najwyższej tajni nieciekawy,
Co nadzieję mi wlewa, albo strachem pęta,
Jak mogę wzrok oderwać od najwyższej sprawy,
I cały tylko w ziemskim zaklęsać się bycie?
Na próżne widowisko obracając oczy
Być syty i to jedno uważać za życie,
Czem nam wual jednodniowy spojrzenie zamroczy?
Chciałeś, aby niepokój, obawa, otucha
Były jak ostry kolec włożony do rany,
Nieskończoność jedynem ćwiczeniem dla ducha,
A człowiek, wiecznie w sidłach palącej tęsknoty,
— Jeśli nie wie — śród westchnień szukał zapłakany.
Oto ty nam szczęśliwą wieściłeś nowinę,
O prawdzie losów ludzkich objawione słuchy,
Bo z duszy nieśmiertelnej, choć padłej w ruinę,
Wielkości i małości dobyte okruchy.
My więc — iż nas twych gniewów groźba nie przeraża,
Bowiem my spać niezdolni na otchłani łęku,
A troską myśli dla nas własna nędza nasza,
I szukamy, z twą myślą w zgodzie, nie bez jęku —
Myśmy tutaj na głos twój grzmiący przybieżali,
Gdy nas tego płomienia zaklął rzut wysoki,
W nas się strach, niecierpliwość i nadzieja pali.

http://rcin.org.pl

Idziem z tobą, Pascalu. — Gdzie nam zwrócisz kroki?
Do stóp Boga, co luty, zazdrosny, złej wiary,
Ślepy — bo chce — twór własny nienawiścią darzy.
Odrazu, razem z życiem, zwalił mu grzech stary,
By go snadniej od swoich odepchnąć ołtarzy,
Boga, któremu dusza każda — przestępczyni,
Który za chwilę błędu ma wieczyste męki,
Wzbrania wszelkich przywiązań, i który gwałt czyni
Z uczuć, jakie nosimy w sercu — z jego ręki.
Boga, który nas zewsząd grzebie i osacza,
Głuchy na płacze, krzyki, na modły daremne,
Któremu zemsta myślą jedyną władacza,
I który, by swe dzieło uwieńczyć nikczemne,
Nie drży, gdy krew niewinną i boską utacza!
Pascalu, w twem szlachetnem sercu jak straszliwa
Gorączka nagle przyszła, obłąkanie, trwoga,
Ażebyś pod takiego runął stopy Boga,
I że twój głos przemożny nas w ten obłęd wzywa,
Ucząc, że wszelka inna w ciemność wiedzie droga?
Ślepa wiara — dziś światłem twojem tylko ona!
U jej żagwi twa dusza w łzach się poniewiera.
Wierzyć! spowiedź bezmocy, ostatnia uchrona
Ciemnej istoty, która wiedzy się zapiera.
My się nie zapieramy. Gdy bezwiara żrąca
Już we wszystkich ołtarzy fundament się wkradła,
Gdy się o niemożliwość myśl nasza roztrąca,
I pragnie nieśmiertelne pochwycić widziadła,
Jeśli nie chce, na wieczne skazana milczenie,
Rozwiązywać zagadek po tajemnic cenie,
Przez które zryw się ludzki w zwierzęceniu grzebie,
A zwłaszcza, gdy, Pascalu, głos w piersi człowieczej
Przed krzywdą nieskończoną wzdryga się i przeczy,
Na innej drodze szukać będziem i... bez ciebie.

http://rcin.org.pl

My chcemy przedewszystkiem dla ludzkiego sudna
Sternika pewniejszego niż święte kłamanie,
I wrogiem dla nas każda chimera ułudna,
Co swą pierś nam za brzegi poda lub przystanie.
Nam się dziś, do podbicia inne znaczą kraje,
Nie złudę — rzeczywistość dzisiaj zdobyć mamy,
Po żegludze z czeluści do niebiańskiej bramy,
Człowiek, spotkawszy miraż, gubi się, przystaje.
My dopiero u Prawdy stóp się zatrzymamy!
Gotowi wszystko przemóc, biegniemy wprost do niej.
Na nasz przyzyw namiętny, spływając bez zwłoki,
Nauka nam nieznane gościńce odsłoni,
Wual na wiecznem obliczu jeden ruch jej dłoni
Rozsunie. Jakież nam się odkryją widoki?
Może, zamiast tkliwego rodzica, ponura,
Ślepa, głucha macocha dla tworów — Natura.
Na jej łonie, zagubion, lecz skuty w kajdany,
Człowiek cierpi i kona, on, rab zapomniany.
Jeśli taki jest los nasz, dobrze, niech się dzieje!
Wiedzmy wprzód — potem łatwo już znieść prawdę
Uwolnieni z ciemnoty, na straszne koleje [nagą,
Dosyć w sobie sił znajdziem, by ginąć z odwagą.

Rezygnacjo! religjo ostatnia! Prawdziwie
Tylko twa cześć ładowi wszechświata odpowie,
Ty stać się musisz wiarą, gdy, modłom w sprzeciwie,
Jeden za drugim niebo opuszczą bogowie.
Od ślubowań i próżnych skarg oducz człowieka,
Milczeć, wyrzec się — oto jest w świętość się wznosić.
Niestety, w wiary rękach, ślepiec i kaleka,
Umie tylko drżeć, jęczeć i błagalnie prosić.
Wtedy słaba istota w tchórza się zamienia.
Zwróć mu serce! Niech w oczach swego przeznacze-
Odważnie aż do końca spełnia ludzkie cele. [nia

http://rcin.org.pl

Jeśli, gdzie dawniej kaprys boży stał na czele,
Zobaczy dzisiaj prawa, niezłomne, surowe,
Niech nie wielbi i z prochu niech do nich nie woła,
Lecz kiedy będzie mijał te dumne królowe,
Za cały dowód cześci niech uchyli czoła.

http://rcin.org.pl

V

Ostatnie słowo

Jeszcze słowo, Pascalu! Teraz tobie kolej
Słuchać burzy, co w mojem rozszalała łonie,
Ty dzisiaj, wielki prochu, przestrachem rozbolej,
Lecz niechaj co na sercu cięży mi — odsłonię.

Gdy twa ręka roztacza przed nami na płótnie
Krew ścinające ludzkich przeznaczeń rozpacze,
Świat, gdzie wszystko zapada i wali się smutnie,
Gdzie człowiek jest jedynie ruiną, co płacze,
Gdy od nieb w otchłań stając nam za przewodnika,
Śród dwu nieskończoności trzymasz nas w rozterce,
A twój głos, co w najskrytsze fibry nam przenika,
Zdwojonym krzykiem bije o zbłąkane serce,
Mniemasz, że dość, by twoje gorączkowe słowo
(Tak chwiejnymi, tępymi myśl nas twoja ceni!)
Odsłoniło nam Wiarę, potworną, jałową,
A ujrzysz jak na pierś twą padamy zmiażdżeni?
Tak, bo i na co przeczyć? twój obraz ponury
Mówi prawdę, Pascalu, w głos ci przyznajemy,
To są nasze rozpacze, zwątpienia, tortury
I przed Nieskończonością to jest dreszcz nasz niemy.
Lecz jeśli zło wieczyste na światów obszarze
Do najtajniejszej głębi serc naszych dosięga,
I jeśli upadniemy, słabi i nędzarze,
Pod młotem, jakim godzi w nas losów potęga,
Czyż nic nam nie zostaje w męczarniach i trudzie
Li-Krzyż całować, który podnosisz przed nami?

http://rcin.org.pl

Ach, wiemy, że musimy cierpieć jako ludzie,
Ale się nie godzimy zostać chrześcianami.
Gdyby twój Chrystus z krwawą w aureoli głową
Zszedł z Golgoty, swe święte wyciągnął ramiona
I zezwolił, ażeby boskie jego słowo
Na lek rannemu sercu spłynęło nam w łono,
Gdyby przed głodną duszą wywieść miał wspaniale
Czyste źródła nadziei i światłości rzeki
I ukazał na lśniącej niebios swych powale
Trony, przygotowane dla nas po wsze wieki,
Aby ubić nierówne i żałosne targi,
Na które nas niebieski Kusiciel zaprasza,
Nigdy odmowa z naszej nie zsunie się wargi:
Dał nam krew, lecz ma wzamian otępieć myśl nasza!
Nie chcemy tego Krzyża, który cień swój blady
Przemienił nam dla ducha na zamrok złowrogi,
Co na drogach Postępu wznosząc barykady,
Przed prawdziwym wybawcą tarasuje drogi,
Odrzucamy to kaźni haniebne narzędzie,
Gdzie obok niebieskiego widzim Cierpiętnika
Jak Sprawiedliwość w spólnym dogorywa rzędzie.
Odrzucamy zbawienie, jeśli z krwi wynika.
Darmo Miłość pod znak swój ten występek bierze,
I swojem uwodzącem skrzydłem go ocienia,
Choć święta — przeciw samej powstajem Ofierze,
Przeciw Temu nad wszystko — kto chciał poświęcenia!
Cóż że to Bóg? czyn jego z sumienia wyzuty,
Syna własnego skazał na krzyża męczarnie!
Mógł wybaczyć... ha! wolał zażądać pokuty;
Morduje! — a to zwie się, że świat sercem garnie!

Pascalu, tyś do tego kata mówił: Ojcze!
Taka o ród człowieczy gnębiła cię trwoga,
Żeś bez buntu uwielbił dzieła synobójcze,

http://rcin.org.pl

Zwąc je niedocieczoną tajemnicą Boga.
Gdyś się łamał pod krzyżem, co się wali na cię,
Chciałeś, niestety! tylko uciszyć cierpienie,
A czegoś poszukiwał w nieludzkim dogmacie,
To raczej niźli prawda — było ukojenie.
Bo ci nie była Wiara pewności zarzewiem,
Czyż bez wątpień to straszne miałbyś w piersi łkanie?
A przez to iżeś cofnął się przed słowem: „Nie wiem!“,
W jakże potwornych błędów runąłeś otchłanie!

Nas nie przerazi widmo, gdy na brzegu stoim,
Piekło, Nicość bladością nie skażą nam skroni,
I gdy trzeba wybierać za przewodem twoim:
Wiara czy rozpacz? — duch się ku rozpaczy skłoni.
Jeszcze nigdy pod słońcem, co ma niebios straże,
Nie wybiła godzina tak czarnej bezmocy,
Nigdy człowiek na światów bezkresnym obszarze
Nie czuł się tak samotny i taki sierocy.
Jego rozpacz już teraz szaleństwem wybucha,
Na kolanach się czołga na walną rozprawę,
Świadom, że katowskiego jest żertwą obucha,
Dolę nagląc, sam piersi swe otwiera krwawe.

Dawno, gdy krew po rzymskiej spływała arenie,
A plebs w ślepym zachwycie huczał brawa grzmiące,
Wyniesion nad ohydę i ludzkie cierpienie,
Świecił spojrzeniom Caesar, promienny jak słońce
Górując w majestacie blasku i pogody,
Widokiem męczarń ludzkich siedział upojony,
A gladjator, w śmiertelne gdy zdążał zawody,
Wiedział komu ostatnie winien jest pokłony.
My kogoż pozdrowimy? Straszną władzą zbrojny
Kto dziś nad nami stoi w walce oszalałej?
Ach, nawet nas nie widząc, na łup rzezi-wojny

http://rcin.org.pl

Ślepe, fatalne Prawa po wiek nas wydały.
Ruchem poddania nasze pozdrowim królowe. —
W cyrku, skąd wszelka droga odwrotu przerwana,
Lubo przed niemi — trzciny kruche — skłonim głowę,
Lecz wolno nam przynajmniej nie ugiąć kolana.
Tak, lecz gdy tyran, władca świata ma być Bogiem,
Który patrzy jak walka pożera nas dzika,
To nie pokłon przed śmierci oddamy mu progiem,
Lecz skonamy z przekleństwem strasznem niewolnika.
Jakto? na to być panem Mocy nieskończonej,
By widowiska pragnąć, które we krwi broczy?
Aby narzucać rzezie, nakazywać zgony,
W śmierć-li i jej ofiary chciwe wbijać oczy?
Przed widzem, co przedśmiertnych naszych mąk nie-
W pogardę się zwycięsko przeobrazi trwoga, [syty,
Zatłumimy rzężenia i złorzeczeń zgrzyty,
Nie bez chęci, by jątrzyć dumą rozgniew Boga.
Kto wie? jakąś obelgę wynajdziemy może,
Która go tak rozsroży, że w dłoni szalonej
Naszą nędzną planetę chwyci na przestworze
I roztrzaska ją rzutem na bryzgów miljony.
Nasze zuchwalstwo nie da wejść w żywota bramy
Wam, co w przyszłości łonie jeszcze dzisiaj śpicie,
A my w triumfie tchnienie ostatnie wydamy,
Że Bóg zginie, ludzkości odbierając życie.
Cóż za obłędna radość po wiekach cierpienia,
Nad kostnice, śród szczątków zdruzgotanych matni,
Móc nareszcie wybuchnąć krzykiem wyzwolenia:
„Niema ludzi pod słońcem! — Jesteśmy ostatni!“.

Nizza, 1871.

http://rcin.org.pl

Ideał

I

Ideale, u śladu boskiej stopy twojej
Iluż już przerażonych i zbłąkanych leży!
Najlepsi z nas są, których głos twój niepokoi,
Bez walki w przemoc bierzesz uległych rycerzy.
Przecie to nie tchórzostwo, to bezwolne zrywy,
Głód odlotu, odraza do znikomych rzeczy,
Prosta chęć, by się prozie ująć obelżywej,
Jarzmu dnia, które dusze zgina i kaleczy.
Pyszny uwodzicielu, wsparła ich twa ręka,
Aby strącili łańcuch i zzuli brzemiona,
Lecz gdy ich jasna prawda niewoli i nęka,
Ty ćmisz im wzrok. Twe dary — pryzmat i zasłona.
Byś lepiej zwiódł ich duszę w wiecznym niedosycie,
Bierzesz imię miłości, biegnąc przez ich życie.
Na twe słowo ci goście na obcym padole
Swój główny kompas w dzikim znajdują obłędzie,
Na to, co niespółmierne kierując busolę,
Po samą niemożliwość sięgają w zapędzie.
To, czego nigdzie niema, olśniewa ich wolę;
Przez jakiś prąd fatalny gnani na miraże,
Straciwszy wiosła, balast zrzuciwszy z okrętu,
Zgóry wiedzą, że los ich na rozbicie skaże,
Lecz jeśli rzeczywistość przystanią — nędzarze,
Raczej niż przybić, krzyczą: „Skaczmy do odmętu!"
Skaczcie zatem, potońcie, jak jedni tak drudzy,
Wy, co ciągniecie w niebo i wy, zmysłów słudzy!
Wszystkiem Ideał rozwarł zaklęte czeluście,
Czy hołd miłości bożej nieśli czy rozpuście.
Bo przecie jest ta chwila, ostatnia przed metą,
Że w spólnej błyskawicy, choć na jedno mgnienie,
Najświetniejszy rozkosznik z podniosłym ascetą
Spotkają się, w to samo wpleceni cierpienie.

http://rcin.org.pl

II

Za przeznaczeniem dążąc, zaszli już na dale...
Kruchej miłości ludzkiej wyrwawszy pochodnię,
Padłeś nagle w gonitwy niewstrzymanym szale,
Ty, któryś tak wyruszał pięknie i pogodnie.
Ofiaro pożądania, w piekącej tęsknocie
Darmoś się z zaciekłością rzucał tarzać w błocie,
Zsuwałeś się wciąż niżej, a marzenie trwało!
Tak, tyś kielich do bladej wargi przyciśnięty
Miał za puhar upojeń, a on toczył męty,
Nawet ci się pragnienia zalać nie udało.
Co dnia, bez tchu, dzikiego, w nowe okolice,
Don Juanie, widzimy, jak cię gna katusza,
Krzyk: „Ja pragnę!“ — wciąż ciskasz w głębokie [krynice,
Które własny twój oddech ognisty wysusza.
Wreszcie przed tobą piekło, czeluść dusz, rozpęka.
Walisz się w jego bezdeń, nurek oszalały.
Cóż cię wit .. demony i płomienna męka...
— Ależ przed potępieniem już twe dni je znały!

http://rcin.org.pl

III

Ach, na otwartej drodze kto siły da na to,
By biec wślad świetniejszego zatraceńca stopy?
I on tak samo zginął; boskość mu zatratą,
Bo swój lot rozpaczliwy wiódł w błękitne stropy.
Kiedy świat srodze zawiódł jego górne śluby
I gdy groziły sidła ziemskich oszołomień,
W niebieskiej bramie szukał ucieczki z zaguby,
Wiedząc, że zawsze wgórę dąży każdy płomień.
Nie, mimo wiosny wieku, zbroją ducha odzian,
Nie poznał jako pieką nikczemniejsze żary
I nigdy wargi swojej nie zabrukał młodzian
— Choć spragniony — u zmysłów potępionej czary.
Co z mdłem ciałem spólnego ma dusza wezbrana?
Niechby siła w czczych zrywach w popiół się rozpadła,
Zamiast brać glinianego w uściski bałwana,
Do bożego ramiona wyciągnął widziadła.
A jeżeli czuł czasem w ognistej rozterce
Serce Boga na swojem sercu chrześcijanina,
To iż wielki wizjoner sam to niby-serce
Żywił tętnem, co w jego sercu się zaczyna.
Ciebie, pierwsza pochodnio, Wiedzo, się zapiera,
Cud teraz jego prawem. Skrzydła rozprzestrzenia
Bezgranicznie, aż trafią, gdzie nieznana sfera
Niesie go na czystego falę urojenia.
Prosto z rąk Ideału, gotowego dla niej,
Wzięła cię samowładna i okrutna pani:
Wiara, aby, Pascalu, nie dać cię zpowrotem.
Rozum swój depcesz, kiedy chce się ująć matni,

http://rcin.org.pl

Wreszcie w dniu uroczystym tniesz węzeł ostatni,
Obłędną łódkę swoją w niebiosa śląc grotem.
Jedyny cel, ów który do lotu cię zrywa,
To przepaść widna w górze, okropna, zdradliwa;
Ta ci, jak boski magnes, nieodparcie stawa.
Toteż bez zatrzymania, skroś pustki widomej,
Dla twej duszy z dniem każdym ogniściej łakomej,
Pożarciem się niebieska skończyła wyprawa.

http://rcin.org.pl

IV

Niezłomny Ideale! Moc twa dziś zwycięska; —
Zgodnie z twojem życzeniem, w górnym twym po-
[szumie
Męka była podwójna i podwójna klęska.
Rozdzierający triumf: możesz błyszczeć w dumie.
Dwa serca-ć dano, wielkie serca, które wzywa
Życie w swych walk i swoich radości ogniwa,
Które jako zwycięzców miało ubrać w wieńce.
Tak, dwie istoty, kwiaty natury człowieczej.
Co z nich czynisz? Ofiary, zbiegi, potępieńce,
Którym cierpienie serce śmiertelnie kaleczy.
Tyś im katem: przynęty ukazujesz krwawe,
Głód im dałeś, gdy twojej oddali się pieczy,
Bo tylko cień im marny rzuciłeś na strawę.

http://rcin.org.pl

Człowiek

SAMUELOWI POZZI

Rzucony ślepym trafem na globowe głębie,
Jak na ocean obcy od krańca po kraniec,
Pływam, niosąc się chwilę na otchłani zrębie,
Nicestwa zabłąkaniec.

Jednak z mórz, których żaden brzeg nie opierścienia,
Do mnie, gdy wszechzagłada zwisła niedaleka,
Głos jakiś „Chodź! — zawołał od trzewi istnienia
— Świat oto na myśl czeka".

Nieświadomość podówczas na naturze całej
Rozciągała swe smutne, ciążące powicie.
Zjawiłem się, — natychmiast przez materji zwały
Zamajaczył duch w świcie.

Otrząsnąwszy drętwotę, zdumiony, że jestem,
Zmogłem niepokój, trwogę początku nieznaną;
Wtopiony w wielką całość, odciąłem się gestem,
„Ja" dając sobie miano.

A lubom sam z nieczystem walczyć musiał ciałem,
Ślepych instynktów sieci wolą zmiąłem krzepką,
Stworzyłem Sprawiedliwość, Czystości byt dałem,
Me serce im kolebką.

Ja jeden macam przyczyn, mnie kres zastanawia,
W mych oczach wszechświat grą jest pustą, obojętną,
Więc obrazowi rzeczy — za cenę bezprawia —
Boskie nadaję piętno.

http://rcin.org.pl

Zuchwale śmierć wyzywam, cierpienia, rozpacze.
Naturo! mną twe próby twarde nie zachwieją,
Ufam tylko w swą wolę i, gdy zechcę, znaczę
Nawet męki nadzieją.

Jeśli, by gardziel zalać nicestwa otchłani,
Wystarczy chwila pragnień — oto, świadek, stoję;
Gardzę ziemią, tu wszystko więzi mię i rani,
Zaświat królestwo moje.

Nieskończoności pragnę, ja, zrodzon dla chwili. —
Kiedy ziemia naciska, gwałt i ciemność niesie,
Czyż się ku mnie chimera z uśmiechem nie chyli,
Co Ideałem zwie się?

Więc wpatrzon w gwiazd pożogę w czarnej nocy łonie,
Przyzywam w dumie wielkich zachwytów rozkosze.
Wam wasza nieśmiertelność, gwiazdy, światów tonie,
Ja moją w sercu noszę.

http://rcin.org.pl

Nie, twoja wieczność z swoją bezwiedzą ponurą,
Ślepe pchnięcie i ruchów bezwolnych ogromy,
Cały twój bezkres czasu nie jest wart, Naturo,
Chwili myśli świadomej.

http://rcin.org.pl

Potop

WIKTOROWI HUGO

LE VIEUX MONDE

. . . . . .

Dieu t'a dit: „Ne va pas plus loin, ô flot amer!"
Mais quoi! tu m'engloutis! Au secours, Dieu! La mer
Désobéit! la mer envahit mon refuge!

LE FLOT

Tu me crois la marée, et je suis le déluge!

Epilog l'Année Terrible.

Powiedziałeś. — Spełnione. Od mocy zwycięskiej
Bałwanów niema schronu. Wściekłością pędzony
Szturm wód trwa. Na wyrazie tym, poeto klęski,
Na *Potopie* zamknęły się twej księgi strony.
I skądże go niebaczne usta twe rzuciły?
Choć w najpóźniejszej chwili zawsze grzmi złowrogo;

Trzeba było zuchwalstwa twego, twojej siły,
Tak jest pełen przerażeń, taką tętni trwogą.
Przecie was ostrzegano: to jest koniec świata:
Te pomruki, te wstrząsy i ten nabieg fali
Dzisiaj zaledwie groźbą od nurtów nadlata,
Jutro w szaleństwie zniszczeń wszystko się zawali.

Już dawno nas niejasne strachy nawiedzały;
Patrzyliśmy na morze, jak wzdymało łono,
I pytaliśmy: „Czego chcą te wód przewały?
Rzekłbyś, że mają straszną jakąś myśl znaczoną".
Twój głos nam tajemnicę żałosną odkrywa.
Dzięki ci! wiemy czego trzymać nam się godzi.
Tak, Potop idzie, klęska niezłomna, straszliwa; —
Nie znaczy go przyzywać — wiedzieć, że nadchodzi.

Jednak, gdyby te gniewy, wyznajemy szczerze,
Te szały oceanu, który wre zajadły,

http://rcin.org.pl

Miały powalić jeno jakieś stare wieże,
Które, dziwna, że dotąd w ruinę nie padły,
Jakiś pomnik przeszłości przez ząb czasu zżarty,
A tchnący ku nam grozą, mszał, który pleśń trawi,
Tamę postępu, starych dziś prawodastw karty,
Co się zmieniły w gniazda krzywdy i bezprawi,
Spustoszałe ołtarze, potrzaskane trony,
Z rozmysłem zwężające nasze widnokręgi,
I których już wystarczał cień smutnie rzucony,
Aby przez wiek hamować wzrost ludzkiej potęgi,
„Odwagi! — zakrzyknęlibyśmy wgłos do morza —
Odwagi! — twoja fala zacne pełni dzieło".
Ale na to-li tylko wywalać się z łoża,
By jedno ogrodzenie czy molo runęło?
Dziki nurt, co się wierchom przetoczy po głowie,
Niestety! w imię ślepych instynktów się ciska;
Zresztą —(i (wiedzcie o tem — przepaści synowie
Tem się zuchwalej niosą, im są bardziej zniska.
Ich niewstrzymanej żądzy nie nasycisz niczem. —
Rozkaz: „To tu obalcie, tamto niech zostanie",
Podnieci ich jedynie w burzeniu zbrodniczem,
Uczestniczyć nie możem w takim Oceanie.
Co im służy — jest wszystkiem. Ten sam naskok fali
Zmiecie przed wylękłemi oczyma człowieka
Latarnię, co się wznosi, kościół, co się wali,
To, co rozsiewa jasność i co mrok zawleka,
Ciemną zakrystję, myśli wysokiej pracownię,
Nowe prawo i stare bożych praw wyroki,
Dół piwniczny z przylądkiem, skąd wczoraj wymownie
Witaliśmy postępu triumfalne kroki.
Przeszłość i przyszłość w jedną ruinę się splotą
I jedną się na wieki powloką żałobą.
Tak, my to rozgłaszamy: twój Potop sromotą,
Wywraca, aby wszystko zrównać między sobą.

http://rcin.org.pl

Gdy ujrzymy, jak wkrótce zniszczeniem okrutni
Mieszkańcy nizin ruszą, sławiąc suty połów,
Nie będziemy na naszej towarzyszyć lutni
Przyszłemu triumfowi bezecnych żywiołów.
Nasza pierś nie wezbrała pieśnią smętnogłosą,
Odkąd znamy straszliwe tajniki powodzi;
Myśmy pragnęli światła, tamci ciemność niosą,
Myśmy śnili harmonję, a tu chaos wschodzi.

Zapadnij, stary świecie, areno dostojna,
Gdzie aż po kres Idea słała swych szermierzy,
A na jej głos przemożny, gdy wre duchów wojna,
Nawet myśliciel w pomoc ze swych szczytów bieży.
Nie zasłużone tobie takie przeznaczenie,
Tak płodna dotąd, rolo ty błogosławiona,
Gdzie, aby bohaterstwa wytrysły strumienie,
Ojczyzny lub Wolności starczyły imiona.
Błotny ocean falą swą zmaże bez śladu
Miedzę, skąd kiełkiem miłość wschodziła podniosła,
Droga i święta skibo, cała z dusz osadu,
Jednem przejęta tylko: iżbyś wgórę rosła!
I cóż powiedzą gwiazdy, co rzekną błękity,
Gdy cię nie znajdą rzutem jarzącego oka,
I gdy im zaszarzeje obraz twój rozbity,
Choć sądziły ci wiecznie uśmiech słać zwysoka?
Jakimże wzrokiem ujrzą u dna mórz bez brzega,
W miejscu, gdzie ongi snopy błyszczały promieni,
Jak dziś bezczelnie nagość posępna zalega
Nowe lądy, obrane z kwiecia i zieleni?
Gdyby nie przyciąganie niebieskiej powały,
Która przemożnym węzłem trzyma je przy sobie,
Zmieniłyby gościńce lub z nieb pospadały,
Zamiast oświecać takie widoki na globie!
My, których nic nie trzyma, artyści, pijani

http://rcin.org.pl

Ideałem, gdy dusza bije doń skrzydłami,
Nas przynajmniej ta boleść najsroższa nie zrani,
Że świata — kiedy ginie — my pogrobowcami.
My będziemy ci pierwsi, których nurt i burze
Unicestwią, gdy wyjąc, brzegami zawładną;
W otwartą czeluść morza, w oślepłej wichurze,
Nie mogąc unieść skarbu — pójdziemy z nim na dno.
Boć wreszcie, gdy wyroczna godzina się ziści,
Gdy ziemia w szał się chuci drapieżnej zamieni,
Pod nurtem zaciekłości, ślin i nienawiści
Najmniej jeszcze spółczucia godni — zatopieni.

http://rcin.org.pl

Krzyk

Podróżny na samotnym okręcie, co tonie,
Kiedy słyszy, jak fale dookoła ryczą,
A, pokąd oko sięgnie, czarne morza tonie
Ważą się nad swą zdobyczą,

Gdy pokład pękł, ratunku stargano nadzieję,
Pół martwy, nieprzytomny, śród masztów zwaliska
Podnosi jeszcze czoło nad nurt, co szaleje
I ostatni krzyk swój ciska.

Krzyk próżny, krzyk szarpiący. Ptak co wolny płynie
Na swym nadchmurnym szlaku, wstrząsł się niepokojem,
Wichry, puszczone z więzów, rwą się przez pustynię,
By zdławić go wyciem swojem.

Ja, jako ów podróżny, nad obcych mórz głębią
Błądzę, aż się w wyjące bałwany zanurzę,
U stóp moich jest odmęt, nad głową się kłębią
Chmury, a w nich gromów burze.

Bałwany i niebiosy wkoło swej ofiary
Walczą hukiem, wściekłością, pogwizdem zamieci,
Śród ich zmagań mój okręt przez dzikie obszary
Bez masztu, busoli leci.

Lecz to są inne fale i w gniewnym błękicie
Inna się czai burza z bojowym wyzywem;
To drugie morze głębsze, a na niem rozbicie
Jest zatraceniem — prawdziwem.

Ofiara huraganu, co się naigrawa,
Pełen lin zatopionych, zawalon skarbami;
Ten korab zagubiony — to jest ludzka nawa,
A rozbitki — to my sami.

http://rcin.org.pl

Próżno się oszalała wysila załoga,
Popłoch stoi, Żałoba na statku krawędzi,
Ująwszy ster, Potęga przeznaczeń złowroga
Prosto na rafę go pędzi.

Że Los ślepy, o moją nie pytając wolę,
Puścił mię na tym dziwnym i lichym okręcie,
Czyliż, zdana mu biernie i niemo, pozwolę
Na marne moje połknięcie?

Gdy bladych towarzyszy tłum stoi bezgłosy,
Pod nieszczęściem w drętwotę zapadły żałosną,
Mój to głos musi podnieść owe klątew stosy,
Co przeciw niebiosom rosną.

Aby w tem potężniejszym wybuchnęły rzucie,
W mój odpór, co natarcie czarnych fal odciska,
Wszech serc rozpacze w własne zgarnęłam uczucie,
Jak do jednego ogniska.

Niech me beztrwożne słowa tak zabrzmią zuchwale,
By się wstrząsły w zdumieniu głuche nieb powały,
Nie mają co przestwory, ni bezmyślne fale
Drżeć! przeto, że zrozumiały.

Ach, bo każdy konania krzyk to jest krzyk święty,
W nim bunt i oskarżenie tchną siłą wszechwładną.
Tak jest, ten krzyk przestrachu, męki nieobjętej
Rzuciłam — mogę iść na dno.

http://rcin.org.pl

Nic nie wiem! Ta jedyna odpowiedź ulata
Z myśli mej, gdy pytania dokoła się roją;
I jeśli się użalam, schodząc z tego świata,
To więcej niż na boleść — na niewiedzę moją.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

Str.

Dramat myślowy Ludwiki Ackermann 5

Moje życie 53

Pierwsze poezje:

Pożegnanie poezji 71
Poryw mistyczny 72
Do kobiet 74
Odjazd 75
Do artystki 76
Wyrzeczenie 77
Śpiąca królewna 78
Młodość 79
In Memoriam I, II, III 80
Widmo 83
Lira Orpheusa 84
Alfredowi de Musset 85
Dwa wiersze Alkaiosa 87
Lampa Hero 88
Pygmalion 90
Hymenaios i Miłość 91
Endymion 94
Hebe 96
Inne serce 97
Czara króla Thule 98
Daphne 100
Pszczoła 101

Poezje filozoficzne:

Moja księga 105
Do komety r. 1861 107
Nieszczęśliwi 108
Miłość i śmierć I, II, III 111
Pozytywizm 117

http://rcin.org.pl

Str.
Chmura 118
Prometheus 121
Słowa kochanka 126
Natura do człowieka 129
Człowiek do natury 132
Wojna (przekład Marji Konopnickiej) I, II, III 135
O Naturo, niebawem 141
Szatan 142
Światła 144
Pascal: I. Sfinks 146
II. Krzyż 149
III. Nieznajoma 150
IV. 153
V. Ostatnie słowo 157
Ideał I, II, III, IV 161
Człowiek 166
Nie, twoja wieczność 168
Potop 169
Krzyk 173
Nie wiem! 175

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
24.099

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
24.099

http://rcin.org.pl